

# Catherine George

## Nie możesz odejść

### ROZDZIAŁ PIERWSZY

Korzystając z tego, że taras opustoszał, Joscelyn Hunter ukryła się za najdalszą kolumną. Najbliższa przyjaciółka urządziła huczne zaręczyny i Joss nie wypadało odmówić udziału w uroczystości, chociaż musiała przyjść bez Petera. Jak na idealnego gościa przystało, przyjaźnie ze wszystkimi gawędziła i wesoło się śmiała. Po kilku godzinach jednak miała tego najzupełniej dość.

Wzdrygnęła się z zimna. Chętnie pożegnałaby się i opuściła rozbawione towarzystwo, lecz nie mogła wymyślić żadnego pretekstu. Poza tym niezbyt pociągła ją perspektywa powrotu do pustego mieszkania. Zatopiona w niewesołych myślach patrzyła wprost przed siebie. Po pewnym czasie usłyszała chrząknięcie. Odwróciła głowę i ujrzała bardzo wysokiego mężczyznę trzymającego dwa kieliszki.

- Widziałem, że się wymknęłaś. - Nieznajomy wyciągnął rękę. - Proszę. Wino chyba dobrze ci zrobi.

Joss niechętnie wzięła kieliszek. Niestety nie wypadało powiedzieć natrętowi, żeby sobie poszedł i zostawił ją w spokoju.

- Dziękuję.

Po dość długim milczeniu usłyszała ciche pytanie:

- Woląabyś zostać sama, prawda?

Nie odpowiedziała, tylko lekko wzruszyła ramionami.

I

- Wolalabyś zostać sama, prawda?

Nie odpowiedziała, tylko lekko wzruszyła ramionami.

- Potraktuję to jako przyzwolenie bym został – Nieznajomy uniósł kieliszek. –

Jaki toast wypijemy?

- Zdrowie narzeczonych

- A zatem zdrowie szczęśliwej pary.

- Nie przepadasz za szampanem, co?

- Niezbyt. A ty?

- Przyznam w tajemnicy, że nie cierpię.

- Zachowam ten sekret dla siebie.

Joss ze zdziwieniem stwierdziła, że rozmowa zaczyna jej sprawiać przyjemność.

- Przyjaźnisz się z Hugh?

- Nie. - Mężczyzna uśmiechnął się. - Jestem znajomym znajomego, który mnie tu zaciągnął siłą.

- Wolne żarty! - Przyjrzała mu się rozbawiona. - Takiego potężnego mężczyznę chyba trudno gdziekolwiek zaciągnąć. Dlaczego się opierałeś?

- Bo na przyjęciach nudzę się jak mops, ale mój znajomy zarzuca mi brak życia towarzyskiego... - Oparł się o kolumnę. - W kółko powtarza, że niezdrowo jest tylko pracować. Bokiem mi to wychodzi, więc czasem dla świętego spokoju pozwalam mu się gdzieś zabrać. Zostaw, jeśli ci nie smakuje.

- Przez cały wieczór piłam tylko wodę mineralną. Może odrobina szampana poprawi mi nastrój.

Wypiła duszkiem, jakby łykała lekarstwo.

- Rozumiem.

- Czyżby?

- Obserwowałem cię od początku i co nieco zauważyłem.

- Mianowicie?

- Wyglądasz na osobę z problemami.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**3**

- I dlatego pospieszyłeś mi na pomoc? Często bawisz się w błędnego rycerza?
- Nigdy.
- To dlaczego dzisiaj zrobiłeś wyjątek?
- Z kilku powodów. Jednym z nich jest.. .no, powiedzmy, że ciekawość.
- A konkretnie?
- Co kryje się za tym wymuszonym uśmiechem? Joss odwróciła się i popatrzyła w dal.
- Myślałam, że zdołałam ukryć swój podły nastrój.
- Na pewno nikt nic nie zauważył.
- Obyś miał rację. Nie chcę, żeby cokolwiek popsuło Annie humor.
- Przyjaźnicie się?
- Od lat. Ale dziś jest taka szczęśliwa, że nic więcej się dla niej nie liczy.
- Mieszkacie razem?
- Nie.

Zmieniając pozycję, nieznajomy rękawem musnął nagie ramię Joss. Przeszył ją dreszcz.

- Robi się chłodno, możesz się przeziębic.
- Jeszcze trochę tu zostanę.
- Chcesz, żebym sobie poszedł?
- Jak sobie życzysz... - odrzekła obojętnym tonem.

Łudziła się jednak, że zostanie, ponieważ w jego towarzystwie poczuła się nieco lepiej. Był bardzo wysoki, miał ostre rysy i gęste ciemne włosy. Sprawiał sympatyczne wrażenie.

- Na zimno można coś zaradzić. - Mężczyzna zdjął marynarkę i otulił nią Joss. - Nie chcę, żebyś dostała zapalenia płuc. W takim stroju...

**3**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Długa suknia z czarnej krepy, na cienkich ramiączkach i rozcięta z boku, była bardzo obcisła.

- Co? - Joss zaśmiała się nerwowo. - Nie podoba ci się?

- Ani trochę.

- A to czemu?

- Ja zabroniłbym ci pokazywać się w czymś takim.

- O!

- Wiem, że nie jestem zbyt taktowny, ale odpowiedziałem szczerze na twoje pytanie.

- Szarpnęłam się na modną kreację, bo zaręczyny przyjaciółki to wyjątkowa okazja. Suknia sporo kosztowała, a w dodatku podoba mi się.

- Mnie też.

- To dlaczego ją skrytykowałeś?

- Nie miałem na myśli samej sukni.

- A ja naiwnie myślałam, że ładnie w niej wyglądam

- powiedziała Joss, udając rozzalenie.

- Wszyscy mężczyźni dosłownie pożerają cię wzrokiem.

- Ale nie ty.

- Szczególnie ja. - Nieznajomy zaśmiał się gardłowo.

- Zwłaszcza że twoja kreacja przywodzi na myśl sypialnię, półmrok...

- No wiesz. - Joss odwróciła głowę. - Zapewniam cię, że to nie koszula nocna.

Nie śpię w czymś takim.

- Ciekawe, w czym.. .lub bez czego śpisz. Powiedział to ciszej i takim tonem, że Joss znowu przebiegł dreszcz.

- To nie temat do rozmowy.

- Czemu?

- Nie znamy się.

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Nic prostszego, jak się zapoznać. - Mężczyzna zamknął jej dłoń w ciepłym uścisku. - Jak ci na imię?

Joss wpatrywała się w złączone ręce.

- Imię? - rzekła po chwili wahania. - Dziś nie chcę być sobą. Powiedzmy... Eve.

- Wobec tego ja będę Adamem. - Mocniej zacisnął palce. - Przyjęcie dobiega końca. Czy panna Eve ulituje się nad samotnym Adamem i przyjmie zaproszenie na kolację?

- Przyszedłeś ze znajomym - przypomniała.

- Jemu to nie będzie przeszkadzało. - Pochylił się i zajął jej w oczy. - Co zaplanowałaś na resztę wieczoru?

- Nic. - Odwróciła głowę. - Byłam umówiona, ale nic z tego nie wyszło. Właśnie z tego powodu nie miałam nastroju do zabawy. I dlatego... Adamie... nie uśmiecha mi się wyjście do restauracji.

- Wobec tego zamówię kolację do pokoju. - Błysnął olśniewająco białymi zębami. - Nie rób takiej obrażonej miny. Jedyne, co proponuję... i czego oczekuję... to wspólny posiłek. Naprawdę.

- Jeśli zgodzę się iść do ciebie, będziesz spodziewał się więcej...

- Obserwowałem cię dość długo i wiem, że nie jesteś typową poszukiwaczką przygód.

Joss wyrwała rękę i zdjęła marynarkę.

- Czyli masz nade mną przewagę, bo ja o tobie nic nie wiem.

Adam włożył marynarkę, podszedł do otwartych drzwi i stanął w smudze światła, aby Joss mogła go obejrzeć. Miał wystające kości policzkowe, nieco skośne oczy, ciemne brwi, orli nos i szerokie usta.

**5**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- No i jak, Eve? Ujdę w tłumie? Joss oblała się rumieńcem.

- Chyba... Adamie. Chętnie zjem kolację w twoim towarzystwie, ale nie w twoim pokoju.

- Wobec tego wybierz jakiś lokal. Zaraz zadzwonię i zarezerwuję stolik.

Przyjrzała mu się zaintrygowana.

- Mówiłam, że nie mam ochoty nigdzie wychodzić. Możemy zjeść kolację u mnie... jeśli takie rozwiązanie ci odpowiada.

- Umiesz gotować?

- Proponuję kanapki. Nie Ucz na więcej. Adam roześmiał się, podszedł i wziął ją za rękę.

- Z zachwytem przyjmuję zaproszenie.

- Wątpię, że będziesz zachwycony.

- Nie wiadomo.

- Trzeba pożegnać się z narzeczonymi. Wyjdziemy osobno. Ty jako pierwszy.

- Dobrze. Pożegnanie na pewno zajmie trochę czasu, więc umówmy się za dwadzieścia minut. Będę czekał przed głównym wejściem.

Joss oparła się o balustradę i popatrzyła przez okno. Nowy znajomy górował nad gośćmi stojącymi wokół Anny i Hugh. Zaczekała, aż się pożegna i ruszyła w tamtym kierunku.

- Już chcieliśmy rozpocząć poszukiwania - powiedziała Anna. - Gdzie się ukryłaś?

- Podziwiałam widok z tarasu.

- Sama? - żartobliwie spytał Hugh.

- Skądże. - Zalotnie zatrzepotała rękami. - Niestety,

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**6**

muszę się pożegnać. Przyjęcie było bardzo udane. Dziękuję i do zobaczenia.

Ucałowała narzeczonych, pożegnała się ze znajomymi i zjechała windą na dół.

Ledwo wsiadła do samochodu, usłyszała wymówkę, wygłoszoną zniecierpliwionym tonem:

- Spóźniłaś się.

- Przepraszam.

Dopiero po podaniu adresu zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie robi jakiegoś głupstwa.

- Bałem się, że zmieniałś zdanie.
- Gdybym zmieniła, na pewno byś się o tym dowiedział.
- Jesteś kobietą z zasadami?
- Staram się być - rzuciła gniewnie.
- Mam dobry słuch, nie musisz krzyczeć.
- Przecież nie krzyczę. Co z twoim znajomym?
- Ucieszył się, że idę na kolację z piękną kobietą. Dał mi swoje błogosławieństwo.
- Jesteście bardzo zaprzyjaźnieni?
- Znamy się od dziecka.
- Tak jak my z Anną. - Westchnęła. - Mam nadzieję, że Hugh okaże się dobrym mężem.
- Masz jakieś wątpliwości?
- Nie. Bardzo go lubię.
- Czyli twoje zastrzeżenia budzi sama instytucja małżeństwa? Czy tak?
- Też nie. Martwię się, bo Anna jest święcie przekonana, że będą żyli długo i szczęśliwie, a tak jest tylko w bajkach. W życiu szczęśliwe zakończenia są niezwykle rzadkie.
- Nie martw się o przyjaciół, skup się raczej na własnym szczęściu osobistym.

7

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Dziękuję za dobrą radę - mruknęła niezbyt uprzejmie. W Notting Hill stanęli przed nowoczesnym budynkiem, który dobrze wtapiał się w okoliczne wiktoriańskie kamienice. Adam zaparkował samochód na wskazanym miejscu. W windzie Joss ogarnął niepokój.
- Mieszkam na szóstym piętrze - szepnęła. Adam przyjrzał się jej uważnie.

- Czujesz się skrepowana, prawda?

- Tak.

- Wobec tego odprowadzę cię do mieszkania i pożegnam.

- Nie ma mowy. - Ogarnęły ją wyrzuty. - Zaprosiłam cię na kolację, więc dam ci coś do jedzenia. - Zerknęła na niego pytająco. - Naprawdę byłeś gotowy pożegnać się przy drzwiach?

- Owszem, gdybyś naprawdę tego chciała. Przyznam jednak, że zrobiłbym to niechętnie. - Uścisnął jej dłoń. - Zawsze dotrzymuję słowa.

- Gdybym miała co do tego wątpliwości, nie zaprosiłabym cię do domu.

Zapaliła światło w przedpokoju i zaprowadziła gościa do bawialni. Duży pokój był bardzo skąpo umeblowany. Pod ścianami stały regały pełne książek, pośrodku kanapa, na podłodze leżała wielka poduszka do siedzenia.

Gdy Adam przystanął na środku, pokój jakby zmałał.

- Proszę, siadaj - powiedziała Joss. - Dobrze, że dziś zrobiłam zakupy, ale nie spodziewałam się gości i do picia jest tylko czerwone wino. Może znajdę resztkę whisky...

Adam usiadł i wyciągnął nogi przed siebie.

- Chętnie napiję się wina, ale poczekam do kolacji. Pomóc ci?

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**8**

- Dziękuję. - Przecząco pokręciła głową. - W mojej kuchni nie ma miejsca dla olbrzymów. Prędko się uwinę, bo będzie tylko sałatka.

Doszła do wniosku, że niespodziewany gość jest wyjątkowo miły. Wprawdzie nie miał urody amanta filmowego, ale błękitne oczy, ciemne włosy i wyraziste rysy twarzy przyciągały wzrok.

Wymieszała sałatę z oliwą, octem i kawałkami pieczonego kurczaka, posmarowała chleb masłem, pokroiła sery. Wzięła talerze z sałatką, chleb, ser, wino, kieliszki i salaterkę z owocami. W pokoju postawiła tacę na podłodze.

Adam odszedł od książek.



- Masz sporo dobrej literatury.
- W księgarniach staję się rozrzutna... Możemy zaczynać. - Uśmiechnęła się przeprasząc. - Pewnie teraz żałujesz, że nie poszedłeś na kolację do hotelu.
- Nie sądzę, żebym tam dostał coś lepszego. - Spojrzał jej w oczy. - Dziękuję ci, Eve.
- Cała przyjemność po mojej stronie, Adamie. Uświadomiła sobie, że powiedziała szczerą prawdę. Jego towarzystwo było miłsze niż samotność. Adam uniósł kieliszek.
- Dla mnie to nie tylko przyjemność, ale prawdziwy zaszczyt. Zwłaszcza że od razu rzuciłaś mi się w oczy.
- Od razu?
- Zauważyłem cię, ledwo wszedłem. Zdecydowanie wyróżniasz się pośród innych kobiet.
- A ty pośród mężczyzn. Oboje jesteśmy wysocy. Nie pojmuję, dlaczego nie spostrzegłam takiego olbrzyma.
- Spóźniliśmy się. W oko wpadły mi twoje włosy, a nic

9

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- wzrost. Stałaś przed lustrem, tyłem do mnie. Widziałem twoją twarz i zastanowiło mnie, dlaczego smutne oczy zadają kłam roześmianym ustom. To mnie zaintrygowało.
- Nie wyczułam, że ktoś mnie obserwuje. Czy potem dobrze się zachowywałam?
  - Idealnie. Byłaś gościem bez zarzutu. - Wziął trzecią kromkę chleba. - Mimo to zauważyłem, że nie jesteś w zabawowym nastroju. Zdziwiło mnie... i zaimponowało, że tak długo wytrzymałaś.
  - Widziałeś, kiedy się wymknęłam?
  - Tak. I od razu wpadło mi do głowy, żeby zanieść ci kieliszek szampana. W najgorszym razie ryzykowałem, że każesz mi się odczepić.

- A w najlepszym?
- Liczyłem na rozmowę. - Rozejrzał się wokół. - Tak daleko wyobraźnia mnie nie poniosła.
- Mówisz o sałatce i lampce wina?
- Oczywiście. Przyznaj się, dlaczego mnie zaprosiłaś?
- Nie zamierzam cię uwieść.
- To już sobie wyjaśniliśmy - rzekł zniecierpliwiony. - Daję słowo honoru, że nie rzucę się na ciebie po kolacji. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?
- Tak. Dziękuję.
- Wydaje mi się, że masz jakieś przykre doświadczenia. Joss przecząco pokręciła głową.
- Nie zapraszam obcych mężczyzn do domu.
- Nigdy?
- Nigdy.
- Więc dlaczego dziś zrobiłaś wyjątek?
- Bo akurat w odpowiedniej chwili nawinąłeś się pod

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **10**

- rękę - wyznała z rozbijającą szczerością. - Potrzebowałam towarzystwa, a ty zaproponowałeś swoje... Adam pochylił się ku niej.
- To znaczy, że zaprosiłabyś każdego, kto by cię zaczepił?
  - Nie. - Zerwała się na nogi. - Byłeś uprzejmy i to mi się spodobało. A najważniejsze, że jesteś bardzo wysoki.
  - Czyli dobierasz sobie towarzystwo kierując się kryterium wzrostu?
  - Nie, ale mam prawie metr osiemdziesiąt, a w dodatku lubię buty na wysokich obcasach.
- Adam wybuchnął śmiechem. Nalał sobie wina i zjadł resztę chleba oraz sera. Joss podała mu owoce.
- Proszę. Poczęstuj się.

- Dziękuję. - Uśmiechając się porozumiewawczo, wziął dorodne czerwone jabłko. - To najodpowiedniejszy owoc, live. Czy po zjedzeniu tego jabłka mój los odmieni się, jak dawno temu odmienił się los mojego biblijnego imiennika?

- Przekonaj się. - Joss ze śmiechem opadła na poduszkę. - Przepraszam, że nie podałam lepszego deseru.

- Ja jestem zadowolony. Szczególnie z towarzystwa. Czy czujesz się trochę lepiej?

- Tak. Ostatnio kiepsko się odżywiałam.

- Nie mówiłem o jedzeniu.

- Wiem.

Adam odstawił talerze na tacę.

- Mogę odnieść do kuchni?

- Nie, zrobię to później.

- Dużo później. - Popatrzył na nią z powagą. - Jeszcze nie zamierzam wychodzić.

## 11

### NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

Joss to odpowiadało, ponieważ bała się samotności.

- Nie będę dociekał, jak naprawdę masz na imię, ale czy mogę zapytać, co robisz i gdzie pracujesz?

Wolała zachować w tajemnicy fakt, że jest dziennikarką.

- Pracuję w wydawnictwie - odparła z ociąganiem.

- Może zajmujesz się fantastyką?

- Nie. Faktami. A ty?

- Pracuję w budownictwie.

Wymownie popatrzyła na jego elegancki garnitur.

- Dobrze ci płacą.

- To mój jedyny garnitur. Niedzielny, na przyjęcia, śluby i pogrzeby.

- Naprawdę?

- Tak. - Obrzucił taksującym spojrzeniem jej sylwetkę. - Twoja suknia też chyba nie jest z podrzędnego sklepu, co?
- Zgadłeś. Uznałam, że na zaręczyny najlepszej przyjaciółki muszę włożyć coś wystrzałowego. - Oczy jej pociemniały. - Zresztą, gdy kupowałam tę suknię, byłam w wojowniczym nastroju.
- Czy ma to coś wspólnego z kolacją, która nie doszła do skutku?
- Poniekąd.
- Ale to nie wszystko?
- Tak.
- Czy ulży ci, jeśli mi opowiesz? Joss milczała, niemile zaskoczona.
- Podobno łatwiej zwierzać się obcym.
- Słyszałam. Ja opowiem wzruszającą historyjkę, ty cierpliwie mnie wysłuchasz i pozwolisz wypłakać się na twoim

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **12**

ramieniu, a potem wyjdiesz i nigdy więcej się nie spotkamy. Widziałam to na wielu filmach.

- Chętnie zmieniłbym scenariusz. - Adam uśmiechnął się pod nosem. - Przysięgam, że cokolwiek mi powiesz, zachowam w tajemnicy.
- Jakbym wyspowiadała się przy konfesjonale?
- Nie nadaję się na księdza.
- Rzeczywiście.
- Ale jestem dobrym słuchaczem.
- Naprawdę interesuje cię moja historia?
- Raczej intryguje.

Joss przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu. Normalnie zwierzyłaby się Annie, lecz teraz nie chciała zwracać przyjaciółce głowy. Uśmiechnęła się cierpko.

- Dobrze, powiem ci. Przed miesiącem bez uprzedzenia rzucił mnie narzeczony.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Tego dnia Joss postarała się wcześniej wyjść z pracy. Chciała przygotować uroczysty obiad, więc wróciła do domu obciążona siatkami. W przedpokoju potknęła się o walizkę. Z sypialni wybiegł Peter.

- Co tak wcześnie? - krzyknął z miną winowajcy.

- Choć raz mi się udało, ale widzę, że wcale nie jesteś zadowolony. Masz kłopoty?

- Można tak powiedzieć. - Wyciągnął rękę po siatkę. - Daj, zaniosę do kuchni. Napijesz się herbaty?

Spod oka obserwowała jego nerwową krzątaninę. Ogarnął ją dziwny niepokój.

- Czemu spakowałeś walizki? Jedziesz w delegację?

- Nie. - Peter miał zacięty wyraz twarzy. - Rzuciłem pracę i...

- Co takiego?

- Woląłem złożyć wypowiedzenie, niż czekać, aż sami mnie zwolnią.

Joss z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Po co działać tak pochopnie? Mogliśmy porozmawiać, - zastanowić się...

- Kiedy? - syknął Peter z wściekłością. - Przecież ciebie nigdy nie ma w domu.

- Nie przesadzaj. Zapominasz, że noce spędzamy razem.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **13**

- Wiesz, że potrzebuję dużo snu. A poza tym zauważyłem, że ostatnio praca podnieca cię bardziej niż ja.

Joss ciężko oparła się o ścianę.

- Zatem od dawna tłamsisz w sobie różne żale i pretensje. Chyba jestem ślepa. - Niecierpliwym gestem poprawiła włosy. - Zauważyłam wprawdzie, że przycichłeś, jednak złożyłam to na karb przepracowania...

- Czym? Zrobiłem tylko jeden projekt. - Skrzywił się.

- Zresztą, odrzucono go.
- Masz pecha. - Popatrzyła na niego ze współczuciem.
- Szkoda, że tyle czasu ślęczałeś na próżno, ale to chyba jeszcze nie koniec świata.
- Na pewno nie mam co liczyć na dalszą współpracę z Athena Developments. - Peter wzruszył ramionami. - Nieważne, wziąłem to zlecenie, bo nalegałaś, ale nie odpowiadały mi warunki współpracy. Wracam do rodzinnej firmy, tak będzie najlepiej. - Zerknął na zegarek, spojrzął na Joss i zaczerwienił się. - Nie muszę się spieszyć, pojedę późniejszym pociągiem.
- Nie zmieniaj planów przeze mnie. Domyślam się, że to oznacza koniec naszego związku.
- Chyba tak.
- Chyba?
- Napisałem Ust i wszystko wyjaśniłem.
- Co za uprzejmość. - Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. - Gdybym wróciła trochę później, uniknąłbyś tej niewygodnej rozmowy?
- Uważałem, że tak będzie nam obojgu łatwiej. Podał jej herbatę, lecz Joss odstawiła filiżankę na półkę.
- Tobie na pewno.

## 14

### NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

- Przyznaj, ostatnio się między nami nie układa. - Wyprostował się i spojrzął jej w oczy. - Jeśli chcesz znać prawdę, to czuję się przy tobie kompletnym zerem. Jesteś starsza, ambitniejsza, więcej zarabiasz, nawet jesteś wyższa o parę centymetrów. Ja... przytłaczasz mnie i... mam tego dość.
- Joss zbladła, ale jej oczy zapłonęły gniewem.
- Czyli ten rok nic dla ciebie nie znaczył?
  - To tylko rok? - spytał, nieświadom nietaktu, jaki popełnił. - Zdawało mi się, że byliśmy razem znacznie dłużej. Przykro mi. Szkoda, że wróciłaś, zanim...

- Chyłkiem uciekłeś - dokończyła z gryzącą ironią.
  - Nie bądź złośliwa. Rozstańmy się po koleżeńsku... Proszę. Po co te kłótnie? Położył dłoń na jej ramieniu, lecz go odtrąciła.
  - Bierz manatki i zejdź mi z oczu. Faktycznie, szkoda, że tak się spieszyłam do domu.
  - Czemu przyszłaś wcześniej?
  - Bo miałam taką fantazję. Żegnam.
- Peter wyciągnął ręce i postąpił krok, ale cofnął się, gdy zobaczył wyraz jej oczu.
- Do widzenia. Żałuję, że to... że sprawy wzięły taki obrót. Gdyby przyjęto projekt...
  - Nadal byłabym od ciebie starsza i wyższa. - Pogardliwie wydeła usta. - Nie przypuszczałam, że takie drobiazgi mają dla ciebie znaczenie.
  - Początkowo nie miały.
  - Może powiesz całą prawdę?
  - Już powiedziałem. Cholera, nie chciałem ci wytykać wieku i wzrostu...

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **15**

- Za późno się kajasz. Lepiej przyznaj się, że znalazłeś inną, młodszą.
  - A skąd! - zaprzeczył gwałtownie. - Ty wystarczałaś za dwie. Nigdy nie miałem ani czasu, ani siły dla innych kobiet.
- Joss skończyła mówić i uniosła głowę. Ulżyło jej, gdy w oczach Adama dostrzegła współczucie.
- To mnie dobiło. Zrobiłam karczemną awanturę, cisnęłam pierścioneł i wyrzuciłam Petera za drzwi. Następnego dnia zamówiłam wóz przeprowadzkowy i kazałam odwieźć rzeczy do jego rodziców. - Uśmiechnęła się krzywo. - Dlatego brak podstawowych sprzętów. Wszystkie meble kupił Peter... Na razie zatrzymałam kanapę i łóżko.
  - Pożaliłaś się komuś?

- Nie.
  - Nawet rodzicom?
  - Rodzice nie żyją. A Annie jest teraz taka szczęśliwa, że nie chciałam jej zawracać głowy swoimi kłopotami. Powiedziałam, że Peter wyjechał służbowo i dlatego nie przyjdzie na przyjęcie.
  - Już rozumiem, dlaczego nie miałaś nastroju do zabawy - rzekł Adam ze zrozumieniem.
  - Starłam się być dla wszystkich miła, ale przy pierwszej nadarzającej się okazji umknęłam na taras.
  - A jednak potraktowałaś mnie uprzejmie, chociaż zakłóciłem ci spokój.
- Joss spojrzała na niego speszona.
- W pierwszej chwili chciałam fuknąć i kazać ci się odczepić, ale dzięki tobie przestałam rozczulać się nad sobą. Nawet pomyślałam, że jesteś szlachetnym rycerzem, który spieszy damie na ratunek.
  - Daleko mi do szlachetnego rycerza. Gdyby nieszczęsna

## 16

### NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

dama była mniej przyjemna dla oka, ograniczyłbym się do okazania współczucia na odległość.

- Jesteś szczerzy.
- Na ogół tak. Obserwowałem cię, a gdy znikłaś, wziąłem szampana i poszedłem za tobą.
- Co byś zrobił, gdyby nadszedł groźny mąż?
- Wziąłbym nogi za pas. - Adam roześmiał się beztrąsko. - Uciekam przed wszystkimi mężczyznami, choćby sympatycznymi. Moje kobiety muszą być wolne.
- Twoje kobiety?
- To taki zwrot.

Joss przyjrzała mu się spod rzęs.

- A ty jesteś wolny?



- Tak. W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj.
- Napijesz się kawy?
- Czy w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że powinienem się zbierać?
- Nie. Jeżeli masz ochotę, zostań jeszcze...
- Dobrze wiesz, że mam. Za kawę dziękuję, bo nie chce mi się pić. Powiedzieć ci, czego chcę?
- Lepiej nie. Przez długi czas nie istniał nikt poza Peterem, więc wyszłam z wprawy.
- O czym ty mówisz?
- Lepiej powiedz, co ty masz na myśli.
- Po prostu chcę cię bliżej poznać. Można wiedzieć, czemu mnie zaprosiłaś?
- Bo byłam przygnębiona i zmęczona, a ty okazałeś się miły i...
- Wyższy od większości mężczyzn na przyjęciu - dokończył wesoło.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **17**

- To też. - Wybuchnęła perlistym śmiechem. - Górowałeś nad wszystkimi.
- Tajemnicza Eve, podaj mi rękę i usiądź koło mnie.
- Jeśli dam ci rękę, poprosisz o więcej.
- Może... Ale przysięgam, że od kobiet raczej przyjmuję niż biorę.
- W takim razie... - Przesiadła się na wąską sofę obok Adama.
- Nie wystarczy mi trzymanie cię za rękę.
- A widzisz! Czego jeszcze chcesz?
- Tylko tego - odparł, obejmując ją.

Joss poczuła się mała i krucha, co było nowym doznaniem. Westchnęła głośno.

- Dlaczego wzdychasz?
- Bo dziwię się, że przytulałam się do prawie obcego mężczyzny.
- Już się mnie nie boisz?
- Wcale się nie bałam
- Ale byłaś spięta, prawda?

- Owszem.
- Teraz też jesteś?
- Nie.
- Jak się czujesz?
- Jest mi wygodnie. Adam zaśmiał się z cicha.
- To nie zabrzmiało jak komplement.
- Dziś nie stać mnie na więcej. Adam szarmancko pocałował ją w rękę.
- Jeśli to ci poprawi humor, powiem, że twój narzeczony

**18**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

okazał się patentowanym osłem. Ale cieszę się z tego i jestem mu wdzięczny.

- Za co?
- Gdyby cię nie rzucił, nie mógłbym tu siedzieć.
- Racja. - Joss ziewnęła głośno. - Przepraszam. Ostatnio bardzo kiepsko śpię.
- Odpocznij przy mnie.

Joss położyła głowę na jego ramieniu i przymknęła oczy. Nagle ocknęła się i zorientowała, że Adam niesie ją do sypialni i ostrożnie kładzie na łóżku.

- Dobranoc, Eve.
- Nie odchodź - szepnęła. - Zostań ze mną. Proszę. Zamknął oczy i zacisnął pięści. Przysiadł i wziął Joss na kolana.
- Tego nie było w planie.
- Nie pociągam cię? - spytała żałośnie.
- Dobrze wiesz, że pociągasz.
- Daj mi dowód.
- Czy wiesz, co mówisz?

Delikatnie musnął kąciki jej ust, a już po chwili całował tak namiętnie, że Joss zabrakło tchu. Czuła, że Adam z trudem nad sobą panuje.

Gdy rozebrali się, drżąc z podniecenia, porwał ją na ręce, mocno przytulił i delikatnie położył.

- Na pewno tego chcesz? - spytał chrapliwie.

- Tak.

Po raz pierwszy w życiu przeżyła tak wielką rozkosz. Gdy po długim czasie nieco się uspokoił, Joss zapytała:

- Co się mówi w takiej sytuacji?

- A co zwykle mówisz?

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**19**

- Dobranoc.

- Mam już sobie pójść?

- Nie, chyba że musisz.

- Wolałbym zostać i pieścić cię do rana. Muszę się uszczypnąć, by sprawdzić, czy przypadkiem nie śnię.

- Mnie też się zdaje, że to tylko sen. Ależ mi wstyd...

- Że do tego doszło?

- Nie.

- To dlaczego?

- Bo błagałam cię, żebyś został. Pierwszy raz tak postąpiłam.

- Wierzę.

- Widzę, że ta sytuacja bardzo cię bawi.

- Nie tyle bawi, co zastanawia. Widzisz, wcale nie miałem ochoty odchodzić, od początku bardzo cię pragnąłem.

- Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć.

- Skądże. To szczerą prawdą.

- Zachowywałeś się jak spragniony wędrowiec, który po długiej wędrówce dotarł do źródła.

- Świetnie to określiłaś. Przez cały wieczór czułem rosnące pragnienie...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przez sen poczuła delikatny pocałunek i usłyszała ciche „do widzenia”. Obudziła się późno, w pokoju zalanym słońcem. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, czy Adam naprawdę z nią był, czy tylko przyśnił się jej piękny sen o miłości.

Rozejrzała się i stwierdziła, że to wszystko stało się naprawdę. Zadrzała od stóp do głów, prędko wyskoczyła z łóżka, wygładziła pościel, narzuciła szlafrok i poszła sprawdzić, czy Adam wyszedł. Ulżyło jej, gdy okazało się, że jest sama. Może w niektórych kręgach spędzenie nocy z przygodnym znajomym jest czymś zwyczajnym, lecz takie postępowanie nie było w jej stylu. Czuła niesmak do siebie samej.

Napuściła wody do wanny i, leżąc w gorącej kąpiel, szczegółowo analizowała całą sytuację. Była zadowolona, że nikt nie widział jej w towarzystwie Adama i dzięki temu uda się utrzymać przygodę w tajemnicy. Tym bardziej, iż nie zanosilo się na ponowne spotkanie z niezwykle kochankiem. Adam był niebywale atrakcyjny, lecz na razie nie chciała z nikim się wiązać.

Po kąpiel poszła do kuchni. Speszyła się, gdy na półce zauważyła kartkę.

*Eve, nie masz pojęcia, jak trudno mi oderwać się od ciebie, ale moja obecność mogłaby cię krepować. Wyjeżdżam*

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**20**

*za granicę na kilka dni, ale zaraz po powrocie zadzwonię. Adam.*

Zrobiło się jej gorąco i z trudem opanowała podniecenie. Adam skutecznie przywrócił jej wiarę w siebie, we własną atrakcyjność i kobiecość. Przycisnęła ręce do piersi, aby uspokoić rozszalałe serce. Z jednej strony tęskniła za Adamem i marzyła o tym, by znowu znaleźć się w jego ramionach. Z drugiej,

zdrowy rozsądek podpowiadał, że to, co w nocy zdawało się romantyczne, w świetle dnia może okazać się niezwykle krępujące.

Dwa dni później przeprowadziła się do innej dzielnicy. Znajomy redaktor od dawna szukał domu bliżej pracy. Joss nie było stać na utrzymanie dużego mieszkania, więc zapytała Nicka Holta, czy chce przenieść się z Acton do Notting Hill. Skwapliwie przystał na propozycję, a przeprowadzka odbyła się szybko i sprawnie. Acton uchodziło za dzielnicę gorszą od Notting Hill, ale mieszkanie było w bardzo dobrym stanie, tańsze i nie łączyły się z nim żadne przykre wspomnienia.

Joss właśnie krążyła po starym mieszkaniu, sprawdzając, czy wszystko zabrała, gdy zjawił się posłaniec z kwiaciarni.

- Przepraszam, czy pani Eve?

Spasowała i chciała zaprzeczyć, lecz w porę ugryzła się w język.

- Tak.

- Proszę, to dla pani. Powinienem przynieść wcześniej, ale mieliśmy trochę kłopotu z przybraniem.

Podziękowała, dała suty napiwek i rozwinęła papier. Piękne herbaciane róże były ułożone na liściach figowych! Dołączony bilet zawierał dwa słowa: „Od Adama”. Ukryła twarz

**21**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

w kwiatkach. Przed oczami stanął jej Adam, jego pocałunki i pieszczoty. Opanowała się jednak i z hukiem zatrzasnęła drzwi. Ten rozdział życia postanowiła uznać za zamknięty.

Nowe mieszkanie mieściło się w stylowej kamienicy. Było znacznie mniejsze niż poprzednie, lecz posiadało osobne wejście na klatkę schodową, a w pobliżu był parking dla mieszkańców. Dzięki temu, że było znacznie tańsze, Joss dużo zyskała na zamianie. Część pieniędzy musiała oddać Peterowi, który wpłacił połowę zaliczki za poprzednie luksusowe lokum.

Joss wypakowała najpotrzebniejsze rzeczy, zamówiła pizzę i zadzwoniła do Anny, żeby podać nowy adres.

- Już się przeniosłaś? - zdziwiła się przyjaciółka. - Dlaczego mnie nie zawiadomiłaś? Czy Peter wziął wolne, żeby ci pomóc?

- Nie. - Joss zaczerpnęła tchu. - Czy jesteś bardzo zajęta? Muszę powiedzieć ci coś ważnego.

Rozmowa trwała bardzo długo. Anna zdenerwowała się, wygłosiła nader niepochlebną opinię o Peterze i zaproponowała, że natychmiast przyjedzie.

- Dziękuję ci za dobre serce, ale jakoś sobie radzę. Nie martw się o mnie.

- To raczej będzie trudne - zawołała Anna. - Hugh od początku nie lubił Petera i okazuje się, że miał rację. Jak bawiłaś się na zaręczynach?

- Świetnie. A właśnie, kim jest ten wysoki facet, który zegnał się z wami zaraz po Stephenie i Jane?

- Nie wiem. Większość znajomych Hugh widziałam po raz pierwszy.

- To znajomy znajomego.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **22**

- Zapytam Hugh.

- Nie warto. Przepraszam, ktoś dzwoni do drzwi. Pewno przywieźli pizzę.

Wczesnym popołudniem poszła do sklepu meblowego po podstawowe sprzęty. Wybrała dwa stoliki, wygodną kanapę i staroświeckie łóżko. Potem w supermarkecie uzupełniła zapasy, bo po kolacji z niespodziewanym gościem lodówka świeciła pustkami. Na wspomnienie Adama przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Powtarzała sobie, że spędziła z nim noc tylko dlatego, że zjawił się u jej boku, gdy była spragniona pocieszenia. Dał jej więcej niż Peter, a mimo to nie zamierzała kontynuować znajomości.

Po powrocie do domu włożyła żywność do lodówki i zajęła się montażem regałów. Wróciła myślami do sprzeczki sprzed kilku miesięcy i uznała, że to właśnie wtedy ich związek z Peterem zaczął się psuć. W dniu rozstania

narzeczony stwierdził, że już się nie kochają, co zresztą było prawdą. Natomiast fakt, iż nie otrzymał zamówienia z Athena Developments okazał się świetnym pretekstem do zerwania. Skrzywiła się na myśl o tchórzostwie Petera. Zamierzał uciec cichcem, niczym złodziej. Żałosne, nie ma co.

Początkowo bardzo cierpiała, ale dzięki wyteżonej pracy powoli wracała do siebie. Pracowała bardzo intensywnie, chętnie zastępowała kolegów będących na urlopie lub zwolnieniu lekarskim.

Wreszcie nikt nie zasypywał ją pretensjami, gdy późno wracała do domu. Różnili się z Peterem również w kwestii posiadania dzieci. Joss zamierzała poczekać, aż Peter będzie więcej zarabiał. Wtedy ona mogłaby poświęcić się wyłącznie rodzinie. Peter pozornie zgodził się, a potem wyszło na jaw,

**23**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

że kłamał. Nim zamieszkali razem, poznała go dość dobrze, więc powinna była przewidzieć większość problemów.

Nauczona przykrym doświadczeniem postanowiła, że jeśli zechce znowu z kimś zamieszkać, wszystko dokładnie dwa razy przemyśli. Ewentualny towarzysz na całe życie będzie musiał spełnić określone warunki. Musi być starszy od niej, ale równie ambitny, odnoszący sukcesy zawodowe, lecz wolny od zawiści. Czy taki ideał w ogóle chodzi po świecie? Uważała to za mało prawdopodobne, ponieważ trudno znaleźć dojrzałego i wolnego zarazem mężczyznę.

Dziennikarstwem zainteresowała się już jako dziecko, gdy pod kierunkiem nauczyciela redagowała szkolną gazetkę. Zajęcie tak ją pasjonowało, że zdecydowała się na dorywczą pracę w redakcji lokalnej gazety. Zaczęła jako posłaniec, ale od czasu do czasu przynosiła własne opowiadania i wreszcie jedno przyjęto. Wśród dziennikarzy czuła się jak ryba w wodzie, wszystko ją interesowało, wszędzie jej było pełno. Gdy staż dobiegł końca, zatrudniono ją na stałe. Ukończyła podyplomowe studium dziennikarskie, znała kilka języków obcych.

Była zachwycona pracą i z niesłabnącym entuzjazmem referowała przebieg wielu rozpraw sądowych, pisała o działalności miejscowych władz, o przemyśle i o sztuce. Wśród ludzi, z którymi przeprowadzała wywiady, byli przedstawiciele różnych zawodów: lekarze, nauczyciele, posłowie, przemysłowcy, pracownicy socjalni. Rozmawiała nawet z dziećmi. Po trzech latach jednak znużyło ją opisywanie wydarzeń na prowincji. Marzyła o pracy w dzienniku ogólnokrajowym i dlatego regularnie posyłała artykuły do Londynu. Po przyjęciu kilku, zlikwidowała swoje sprawy, prze

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **24**

niosła się do stolicy i stosunkowo prędko udało się jej *znaleźć* pracę.

George Hunter poparł decyzję jedynaczki i przekazał jej niewielką kwotę, stanowiącą spadek po matce. Niestety, pastor niebawem zmarł. Teraz Joss jeździła do Warwickshire jedynie na zaproszenie wiernej przyjaciółki, Anny.

Starła się zapomnieć o Adamie i Peterze. Ze zdziwieniem stwierdziła, iż jako kobiecie samotnej żyje jej się wprost fantastycznie. Gdy późno wracała do domu, nikt nie oczekiwał, że prędko ugotuje kolację lub wypierze i wyprasuje koszule. Jeżeli czuła się bardzo zmęczona, mogła od razu iść spać. Plusów zatem było zdecydowanie więcej niż minusów.

Ostatnio zainteresowała się dziejami wielkich majątków ziemskich i postanowiła zdobyć nieco informacji o rodowych pałacach, które właściciele wynajmowali różnym firmom. Czytanie artykułów oraz przeglądanie komputerowej bazy danych było czasochłonne, ale chciała zdobyć jak najwięcej ciekawego materiału do artykułów.

Któregoś dnia odwiedziła ją Carrie Holt, która zresztą bardzo sobie chwaliła zalety płynące z niedawnej przeprowadzki do Notting Hill.

- Mam dla ciebie korespondencję i nagraną wiadomość. - Podała Joss kilka kopert oraz kartkę papieru. - Jak ci się tutaj mieszka?

- Świetnie. A wam?



- Idealnie. Nie rozumiem, dlaczego postanowiłaś wyprowadzić się z takiego wspaniałego mieszkania. - Carrie zarumieniła się. - Przepraszam za nietakt... Na pewno czułaś się tam źle po odejściu Petera.

- Owszem.

25

## NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

Rozłożyła kartkę i przeczytała zwięzłą wiadomość: *Wróciłem. Zadzwoń pod podany numer. Adam.*

Miała ogromną ochotę natychmiast złapać za słuchawkę telefonu. Z drugiej strony jednak nie była pewna, czy pragnie kontynuować znajomość z Adamem. Rana po rozstaniu z Peterem jeszcze się nie zasklepiła, a przecież powiadają, że lepiej dmuchać na zimne.

Wieczorem zadzwoniła Anna.

- Dobry wieczór. Nadal jesteś w kiepskim nastroju?

- Skądże, nie mam na to czasu.

- Już się urządziłaś?

- Nie. Na razie wszędzie wokół panuje nieopisany bałagan, bo nie mam sześciu rąk...

- Zostaw wszystko i wpadnij do nas. Propozycja była kusząca.

- Z chęcią, ale nie mogę zostawić mieszkania w takim stanie. Obiecuję, że przyjadę, gdy tylko zrobię jaki taki porządek.

- Będę dzwonić i przypominać o obietnicy.

Anna opowiedziała o przygotowaniach do ślubu i zapytała, czym Joss aktualnie się zajmuje. Nowy projekt bardzo ją zainteresował.

- Hugh ma szkolnego kolegę, który wynajmuje swój pałac. Był na przyjęciu, ale ja wiem tylko, że ma na imię Francis. Poproszę Hugh, żeby do niego zadzwonił.

Rano Joss spędziła kilka godzin przy telefonie i wstępnie umówiła się z trzema zubożałymi arystokratami. Potem przejrzała stertę gazet w poszukiwaniu informacji, którą można by zamieścić w piśmie ogólnokrajowym. Ucieszyła się,

gdy zadzwonił telefon, przerywając jej nieciekawe zajęcie. Usłyszała miły, męski głos.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**26**

- Dzień dobry. Mówi Francis Legh. Mój przyjaciel, Hugh Wakefield, prosił, żebym skontaktował się z panią. Czym mogę służyć?

Kolega Hugh'a od razu zgodził się opowiedzieć jej o swym rodowym majątku i zaprosił ją do złożenia wizyty.

- Reklamy nigdy za dużo - zakończył żartobliwym tonem i roześmiał się.

- Czy moglibyśmy spotkać się jeszcze w tym tygodniu? spytała Joss. - Gdzie jest Eastleigh Hall?

- W samym sercu Dorset. Zna pani te strony?

- Nie bardzo, ale na pewno trafię.

- Do końca tygodnia niestety jestem zajęty. Moglibyśmy spotkać się w niedzielę, ale chyba nie zechce pani przyjechać. Nawet nie wypada oczekiwać, że poświęci pani wolny dzień...

- Mam nienormowany czas pracy, może być w niedzielę.

o której mogę się zjawić?

- Około południa. Zapraszam na lunch.

- Dziękuję.

Redaktor naczelny popsuł jej humor wiadomością, że Charlotte Trący nagle rozchorowała się i musi natychmiast wrócić do domu.

Głupia historia. Charlotte czuje się tak źle, że nie dotrwa do końca wyścigów. -

Jack Ormond podrapał się w głowę. - Grypa w czerwcu? No, nieważne. Musisz jutro jechać do Ascot. Całe szczęście, że potrafisz obchodzić się z aparatem fotograficznym. Wiesz, o jakie zdjęcia nam chodzi, prawda? Oczywiście.

Nie wypadało pokazać się w Ascot w zwykłych spodniach

i bluzce, wybrała się zatem po elegancki strój odpowiedni

**26**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

zarówno na ślub Anny, jak i do pokazania się w Ascot. Po godzinie przymierzania zdecydowała się na garsonkę z brązowego jedwabiu oraz duży kremowy kapelusz. Przy kasie skrzywiła się, lecz zaraz pomyślała, że robi taki wydatek dla najbliższej przyjaciółki.

W czwartek pogoda dopisała, świeciło słońce, lecz nie było gorąco. Joss zajęła miejsce, z którego doskonale widziała trasę przejazdu karet monarchini i członków rodziny królewskiej. Potem wmieszała się w elegancki tłum, dyskretnie nagrywała uwagi i fotografowała co bardziej oryginalne stroje. Tym razem była zadowolona ze wzrostu, który ułatwiał zadanie.

Do wieczora obejrzała tyle eleganckich kapeluszy, że już ją to znudziło. Postanowiła jeszcze raz sfotografować konie i jechać do domu. Podczas nastawiania aparatu ktoś ją potrącił i zamiast koni w obiektywie ukazał się wysoki mężczyzna. Na moment zamarła, chociaż serce biło jej jak oszalałe. Zobaczyła Adama, który w eleganckim stroju prezentował się wspaniale. Towarzyszyła mu piękna kobieta, w fantazyjnym kapeluszu z olbrzymim, miękko opadającym rondem. Joss machinalnie zrobiła zdjęcie i czym prędzej uciekła, aby nie zostać zauważoną. Adam okazał się przystojniejszy, niż zapamiętała. Nic dziwnego, że wtedy straciła głowę.

Wróciła do Londynu w ponurym nastroju, ogarnięta nieuzasadnioną zazdrością. Przez cały piątek prześladował ją obraz tamtych dwojga. Była zła, że nie może poradzić sobie z irracjonalną zazdrością. Dzień ciągnął się bez końca. Wieczór spędziła ze znajomymi, w których towarzystwie zdołała zapomnieć o Adamie.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**27**

Po powrocie do domu włączyła automatyczną sekretarkę i usłyszała głos Carrie. „Są dwie wiadomości dla ciebie. Jedna od Petera, druga od tajemniczego Adama. Zlituj się nad nim i podaj mu twój nowy numer”.

Joss przygryzła wargę. Pomyślała, że Petera zawiadomi listownie o przeprowadzce i o tym, że nie życzy sobie żadnych kontaktów. Do Adama postanowiła zadzwonić natychmiast. Przysiadła na brzegu łóżka, wybrała numer i czekała. Gdy odezwała się automatyczna sekretarka, Joss chłodno oświadczyła:

- Mówi Eve. Wyprowadziłam się z Notting Hill. Zaczynam nowe życie. Pod każdym względem... Dziękuję za piękne róże i... twoje miłe towarzystwo. Żegnam".

W niedzielę wyruszyła w drogę wcześnie rano. Minęła Dorchester i, zgodnie z instrukcją, skręciła w boczną drogę, biegnącą wśród sielskiego krajobrazu. Miała czas, więc jechała wolno, z przyjemnością sycąc oczy zielenią pól. Wreszcie zauważyła Eastleigh Hall, majątek Francisa Legha, dziewiątego barona Morville. Przez piękną bramę wjechała na teren rozległego parku. Pałac stał na niewielkim wzniesieniu.

Dojazd był dobry, a posiadłość pięknie położona i świetnie utrzymana, więc nic dziwnego, że chętnie urządzano tu konferencje. Joss weszła po kamiennych schodach, stanęła przy otwartych drzwiach i zastukała kołatką. Czekając na progu, podziwiała piękne schody z ciemnego drewna.

Z bocznych drzwi w głębi wyszła szczupła kobieta w granatowej sukni.

- Pani Hunter? Przepraszam w imieniu lorda Morville'a, który trochę się spóźnił na spotkanie z panią. Prosił, bym

**28**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

pokazała pani pałac. Jestem gospodynią, nazywam się Elizabeth Wilcox.

- Miło mi. - Joss wyciągnęła rękę. - Bardzo chętnie obejrzę pałac.

- Ze mną tylko pobieżnie, bo lord Morville chce oprowadzić panią osobiście.

Przeszły przez kilka komnat sprawiających wrażenie galerii obrazów. W jednym salonie ściany były jasnożółte, a złocone meble pokryte adamaszkiem. Dalej znajdował się kwadratowy salon oraz sala balowa z oryginalnym

plafonem. W jadalni stał stół dla trzydziestu osób, w oknach wisały aksamitne zasłony ze złotymi frędzlami. Szerokie drewniane schody z rzeźbionymi poręczami wiodły na galerię, bogato przyozdobioną obrazami. W sypialniach stały olbrzymie łoża z baldachimami.

- Niewiele historycznych rezydencji oferuje takie wygody. W lewym skrzydle jest centralne ogrzewanie - powiedziała pani Wilcox z dumą. - To zasługa amerykańskiej babki lorda Morville'a.

- Rzeczywiście wyjątkowo piękny pałac. I doskonale utrzymany.

- Dziękuję. - Gospodyni uśmiechnęła się zadowolona. - To zasługa oddanych ludzi. - Spojrzała na zegarek. - Wytlumaczę pani, jak dojechać do Home Farm.

- Dlaczego mam tam jechać? - zdziwiła się Joss.

- Lord Morville nie mieszka w pałacu. Zaraz po śmierci ojca przeniósł się do Home Farm.

Joss pojechała wzdłuż ogrodu różanego i labiryntu, a potem przez las. Wkrótce dostrzegła kominy domu otoczonego wysokim żywopłotem z bukszpanu. Zaparkowała przed bra

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **29**

mą z kutego żelaza i poszła ścieżką między kwietnymi kobiercami. Nie zdążyła zapukać; drzwi otworzył uśmiechnięty blondyn w dżinsach i koszuli w kratkę. Była zadowolona, że włożyła skromny kostium, który nie raził przy swobodnym stroju gospodarza.

- Lord Morville? - zaczęła.

- Proszę mówić mi po imieniu. - Mężczyzna wyciągnął rękę.

- Przepraszam, że nie czekałem na panią w pałacu, ale musiałem coś pilnie załatwić. Witam panią Hunter w Home Farm.

- Znajomi mówią do mnie Joss.

- Zapamiętam.

Minęli szeroki przedpokój z kamienną posadzką i weszli do bawialni. Ściany były wyłożone boazerią, a meble pokryte perkalem.

- Usiądźmy przy tym stoliku. Co mogę podać do picia?

- spytał pan domu.

- Poproszę coś chłodnego, bez alkoholu.

- Najpierw zjemy lunch, a potem pojedziemy do pałacu i na miejscu będzie pani mogła o wszystko mnie wypytać. Chyba że woli pani zacząć już teraz.

- Zdziwiło mnie, że właściciel posiadłości nie mieszka w pałacu. Czy przeprowadzka do mniejszego domu była bardzo przykra?

- Wcale nie. - Francis roześmiał się. - Gdy byłem mały, i tak nie pozwalano mi wchodzić do większości komnat. Tutaj mam przynajmniej wygodniejszą i przytulniejszą sypialnię.

Do salonu weszła młoda kobieta.

- Sarah, pozwól, że ci przedstawię panią Joscelyn Hunter z „Daily Post”.

**30**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Witam panią. Jestem Sarah Wilcox. Joss ujęła wyciągniętą dłoń.

- Dzień dobry. Miałam przyjemność poznać pani mamę. Pokazała mi pałac.

- Mama uwielbia oprowadzać zwiedzających.

- Rodzina Wilcoxów sprawuje tutaj niepodzielne rządy - powiedział Francis. - Pani Wilcox ma pieczę nad domem, jej mąż w razie potrzeby występuje w roli lokaja, a ich wysoce wykwalfikowana córka jest moją prawą ręką. - Uśmiechnął się. - Sarah, może jednak namyśliłaś się i zjesz z nami lunch?

- Niestety muszę odmówić, bo obiecałam rodzicom, że do nich wpadnę. Zupę już podgrzałam. Poza tym jest tylko mięso na zimno, sałata, ser.

- Co ja bym bez ciebie zrobił?

Sarah uśmiechnęła się czarująco i spojrzała na Joss.

- Francis poda pani mój numer, w każdej chwili służę dodatkowymi informacjami.

- Ona wie więcej niż ja - przyznał Francis.

Joss dyskretnie ich obserwowała. Była pewna, że Sarah jest zakochana i chętnie zostałaby żoną lorda Morville'a. Po powrocie Francis powiedział:

- W soboty i niedziele żywię się na własną rękę, ale gdy Sarah usłyszała, że będę miał gościa, zorganizowała przy-zwoitszy posiłek. Wyjątkowo zaradna kobieta.

- I bardzo atrakcyjna. Francis zrobił zdziwioną minę.

- Hm, może...

- Czy w Eastlegh jest duże gospodarstwo rolne? - zapytała Joss.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **31**

- Owszem. Przed kilku laty zrezygnowaliśmy z tradycyjnych upraw. Przerzuciliśmy się na hodowlę krzewów, kwiatów i ziół, co przynosi niezły zysk. Ludzie z bardzo daleka przyjeżdżają po ekologiczne warzywa Sama.

- Kto to taki?

- Dawniej był głównym ogrodnikiem i choć przeszedł już na emeryturę, nadal rządzi całym personelem. Jako dziecko bardzo się go bałem, może nawet bardziej niż rodzzonego ojca.

Podszedł do okna i zawołał: - Dan, pospiesz się, bo jestem głodny. - Odwrócił się do Joss. - Zaprosiłem również mojego przyjaciela. Proszę do stołu.

W znajdującej się obok jadalni na okrągłym stole stały nakrycia dla trzech osób oraz bukiet kwiatów.

Joss z niedowierzaniem obserwowała wysokiego mężczyznę w dżinsach i granatowej koszuli, który z pochyloną głową przekraczał próg. Adam...

- Jesteś jak zawsze punktualny - pochwalił go Francis. Pani pozwoli, że przedstawię jej mojego przyjaciela. Pan

Daniel Armstrong, pani Joscelyn Hunter, dla znajomych Joss. - Popatrzył na nich zdumiony i dodał: - Państwo się znają?

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Owszem - rzekł Dan głucho. - Jak się pani czuje?

- Bardzo dobrze, dziękuję.

Joss zastanawiała się, czy mężczyźni słyszą głośnie bicie jej serca.

- Gdy Francis powiedział, że przyjedzie dziennikarka, która chce pisać o Eastlegh, do głowy mi nie przyszło, że to pani. Można wiedzieć, w jakiej gazecie ukaże się artykuł? A może to tajemnica?

- W „Daily Post”.

- Dan, usiądź i przestań patrzeć na nas z góry. - Francis postawił wazę przed Joss. - Czy mogę prosić o czynienie honorów pani domu?

- Będę zaszczycona.

Nieprzyjazne spojrzenie Dana bardzo ją peszyło. Bała się, że ręka jej zadrży, ale zdołała napełnić talerze bez rozlania kropli zupy.

- Słyszałem coś o przewodzce - mruknął Dan, gdy podała mu talerz.

- Rzeczywiście zmieniłam mieszkanie. - Joss uśmiechnęła się do Francis. - Z Notting Hill przeniosłam się do Acton. Dzielnica gorsza, ale tańsza.

- Tak prędko można znaleźć coś odpowiedniego?

- Zamieniłam się z kolegą z redakcji.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **32**

- Od jak dawna państwo się znają? - spytał Francis. - Dan nigdy o pani nie wspominał.

- Znamy się bardzo krótko.

- Nie to, co my dwaj. Przyjaźnimy się od dziecka.

- Naprawdę? - uprzejmie zdziwiła się Joss. - Pan też mieszka w tych stronach?

- Nie, ale urodziłem się w chacie na terenie Eastlegh. Mój ojciec był tu głównym ogrodnikiem.

- Ojcem Dana jest tym despota, o którym wcześniej wspomniałem.

Dan najeżył się.



- Po co opowiadasz o mojej rodzinie?
- Panią interesuje wszystko, co wiąże się z Eastlegh. Jak mógłbym nie wspomnieć o twoim ojcu? Masz coś przeciwko?
- Nie, milordzie. - Dan skrzywił się. - Zerknął na Joss. Jeśli faktycznie chce pani napisać o moim ojcu, radzę poprosić go o pozwolenie.
- I ja radzę. A nawet proszę o to - poparł przyjaciela Francis. - Wam nic nie grozi, bo tu nie mieszkanie, ale moje życie może się znaleźć w niebezpieczeństwie.
- Jeśli ojciec zacznie się awanturować, spojrzysz na niego wyniośle i przypomnij, kto tu jest panem - poradził Dan.
- Zapewniam, że zawsze piszę jedynie to, na co pozwalają moi rozmówcy - oświadczyła Joss. - Mogę w ogóle nie wymieniać nazwiska pana Armstronga.
- Nie! - zawołali Francis i Dan jednocześnie.
- Jeśli ojciec zostanie pominięty, nie da Francisowi żyć wyjaśnił Dan, uśmiechając się pod nosem.
- Zastosuję się do wskazówek - obiecała Joss.

### 33

#### NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

Mężczyźni wstali jak na komendę; Dan zebrał brudne talerze, a Francis podał drugie danie. Joss nie zdołała ukryć zdumienia.

- Co panią tak dziwi? Czyżby spodziewała się pani, że będziemy obsługiwani przez służących? - spytał Dan.
  - Nie... ale nie sądziłam, że lord Morville osobiście służy gościom.
  - Nie mam wyboru. - Francis lekko wzruszył ramionami. - Całą arystokrację gnębi ten sam problem: mamy wielkie majątki, ale pustki w kieszeni.
  - Mogę zacytować to w artykule?
  - Oczywiście. - Sprawnie podał drugie danie. - Proszę się częstować.
- Joss wzięła najmniejszy plaster wołowiny.

- Dziękuję. - Obecność Adama-Daniela popsowała jej humor; straciła również apetyt.
  - Jak na dziennikarkę jest pani bardzo małowówna - skomentował ironicznie.
  - Przestań! - fuknął Francis.
  - Nie cierpię wścibstwa ludzi z prasy - wyjaśnił Dan.
  - Mój przyjaciel jest odludkiem... Rzadka cecha w jego zawodzie.
  - Można wiedzieć, w jakim?
  - Jest współczesnym barbarzyńcą... - Francisowi wesoło rozbłysły oczy. - Wyburza piękne stare kamienice i zamiast nich stawia nowoczesne paskudztwa.
  - Nie wszystkie wyburzam - spokojnie zaprzeczył Dan.
  - Prawda. Często dokonujesz cudów. Wie pani, jak zaczynaliśmy? Po studiach podjęliśmy pracę w bankowości i prędko okazało się, że mamy dobrego nosa.
- W latach

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **34**

osiemdziesiątych ulokowaliśmy pieniądze w rzekomo ryzykownych przedsięwzięciach, na których sporo zarobiliśmy. Po śmierci ojca musiałem wrócić do Eastlegh, a Dan zmienił branżę.

- To nie jest do druku - ostrzegł Dan z groźną miną. - Jeśli przeczytam, że „syn ogrodnika dorobił się majątku na spekulacji nieruchomościami”, podam panią do sądu.
  - Mam zamiar pisać wyłącznie o Eastlegh - wyniośle odpowiedziała Joss. - O ile mi jednak wiadomo, nie można zaskarżyć nikogo o podawanie do wiadomości prawdziwych faktów.
  - Dobrze ci tak - rzucił Francis. - Zabaw gościa, a ja przyniosę kawę.
- Po wyjściu Francisza Dan zaczął sprzątać ze stołu.
- Pomóc ci? - uprzejmie zapytała Joss.

- Dziękuję. - Prędko skończył i usiadł. - Joscelyn Hunter... To nieoczekiwane spotkanie sprawiło mi przyjemność. Szkoda, że ty masz na ten temat odmienne zdanie.
- Skąd wiesz?
- Zostawiłaś mi na sekretarce dość jednoznaczną wiadomość. - Pochylił się ku niej. - Kiedy się przeprowadziłaś do nowego mieszkania?
- Kilka dni po naszym spotkaniu.
- Czemu trzymałaś to w tajemnicy?
- Nie domyślasz się? Po tym... wstydziałam się. - Spuściła wzrok. - Pierwszy raz tak postąpiłam...
- Wiem. Spójrz na mnie!
- O co ci chodzi?
- Nie udawaj niewiniątka. Chyba pamiętasz, że sama mnie prosiłaś, żebym został?

**35**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Tak. I w tym rzecz. Rano nie mogłam uwierzyć, że coś podobnego zrobiłam. Nie miałam odwagi spotkać się z tobą.
- A może nie spisałem się jak trzeba i nie nadaję się na zastępcę znudzonego Petera? - Lekceważąco wzruszył ramionami. - To zresztą bez znaczenia, bo nie interesuje mnie taka rola.
- Czyli właściwie nic się nie stało. Dan nagle zmienił temat.
- Widziałem cię na wyścigach, ale chyba mnie nie zauważyłaś?
- Nie. Byłam tam służbowo... Urwała, ponieważ wszedł Francis.
- Przepraszam, trochę to trwało. Mam nadzieję, że sobie miło pogadaliście.
- Ja tak - zapewnił Dan. - Dziękuję za poczęstunek. Francis przesunął tacę w stronę Joss.
- On zawsze zamawia jedzenie przez telefon i dlatego, gdy łaskawie przyjeżdża na wieś, karmimy go domowymi potrawami.

- Czy zaraz po kawie pójdziemy do pałacu? - zapytała Joss.

Dan odstawił filiżankę, zerwał się z miejsca i burknął:

- Muszę już iść. Miło mi było znowu panią spotkać. Do widzenia.

Francis odprowadził przyjaciela i wrócił, kręcąc głową.

- Dan był nie w humorze.

Joss uśmiechnęła się z przymusem.

- Widocznie miał panu za złe, że zaprosił pan dziennikarkę.

- Może.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **36**

Joss przeprosiła i poszła do łazienki. Zanurzyła ręce w zimnej wodzie, dopiero wtedy nieco ochłonęła. Spotkanie z Adamem, a raczej Danielem Armstrongiem, było dla niej dużym wstrząsem. Poprawiła makijaż, przeczesła włosy i wróciła do jadalni.

Podczas zwiedzania Eastleigh Hall zorientowała się, że ujmujący prostotą właściciel jest zdolnym człowiekiem interesu. Dziewiąty baron Morville był bardzo przywiązany do rodzinnej posiadłości i Joss nie miała wątpliwości, że zrobi wszystko, by utrzymać pałac w dobrym stanie.

- Niektórzy arystokraci udostępniają zwiedzającym tylko część rezydencji, ale to kłopotliwe. Bardziej opłaca się wynajmowanie całej rezydencji, najlepiej telewizji lub jakiejś organizacji. Dzięki mojej amerykańskiej babce w jednym skrzydle mamy centralne ogrzewanie i nowoczesne łazienki. Niektóre sypialnie zmodernizowaliśmy później. W ofercie zachwalam panujący tu spokój, proponuję kolacje oraz śniadania. Nad sprawną obsługą gości czuwa nieoceniony Alan Wilcox.

- Tu jest znacznie przyjemniej niż w hotelu.

- O to właśnie chodzi. - Weszli do dużej komnaty. - Przepraszam za bałagan, ale właśnie kończymy remont. Dawniej był tu pokój muzyczny, a teraz będzie sala balowa lub kinowa. Wystarczy nacisnąć guzik i z sufitu opuszcza się ekran...

- Proszę, proszę. Czy pozwoli pan, żeby nasz fotograf zrobił kilka zdjęć?
- Oczywiście, ale pod warunkiem, że po wywołaniu wszystkie obejrzę. - Uśmiechnął się. - Mówię jak Dan, prawda? Chyba nie darzy go pani sympatią.

**37**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Joss lekko wzruszyła ramionami.

- To raczej on ma zastrzeżenia wobec mnie.
- Bo jest pani dziennikarką?
- Proszę jego o to zapytać. - Uśmiechnęła się przeproszająco. - Nie chciałam być niegrzeczna.
- Nie powinienem być wścibski.... Czy chce pani jeszcze coś obejrzeć? Jeśli nie, proponuję spacer po parku.
- Wspaniale.

Przeszli się po parku i ogrodach, wstąpili do szklarni, w których hodowano rośliny na sprzedaż.

- Proszę spojrzeć tam - rzekł Francis, gdy opuścili szklarnie. - Za tymi drzewami stoi dom, w którym urodził się Dan. Dawniej wszystkie chaty należały do nas, ale tę wykupili Armstrongowie.
- Sprzedał pan dom? - zdziwiła się Joss. - Myślałam, że arystokraci...
- Kurczowo trzymają się każdego skrawka ziemi, każdego kamienia i belki - dokończył Francis. - Pani przypuszczenie jest słuszne, ale w tym wypadku uległem usilnym namowom. - Wskazał nadchodzących ludzi. - Dla nich sobota i niedziela to najcięższe dni, bo wtedy sprzedajemy najwięcej warzyw wyhodowanych przez ojca Dana. Chciałaby pani go poznać?
- Bardzo. - Po chwili jednak przystanęła speszona. - Właściwie nie wiem... Nie lubię się narzucać. Jeśli pójde bez zaproszenia, pański przyjaciel gotów zrobić mi wściekłą awanturę.
- Ale mnie nie robi. Poza tym uprzedziłem go o takiej ewentualności.

Joss podświadomie spodziewała się, że chata jest stara,

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**38**

pokryta strzechą, a przed wejściem rosła róża. Tymczasem ujrzała miniaturę Home Farm.

Drzwi otworzył wysoki mężczyzna w podeszłym wieku. Miał siwe włosy, ogorzałą cerę, ostre rysy. Ubrany był w białą koszulę, jasny blezer i sztruksowe spodnie. Nie zdziwił się na widok gości.

- Serdecznie witam. Syn wspomniał, że państwo się do innie wybierają.

- Dzień dobry - powiedział Francis. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy. Pani Joscelyn Hunter zamierza napisać artykuł o Eastlegh. Moim zdaniem powinna porozmawiać z panem.

Joss wyciągnęła rękę.

- Dzień dobry.

Pan Armstrong obrzucił ją szybkim spojrzeniem bystrych niebieskich oczu.

- Zapraszam na podwieczorek.

Wprowadził gości do bawialni, w której przy kominku stał Dan.

- Synu, idź zrobić herbatę.

Dan skłonił się sztywno i wyszedł.

- Proszę do stołu - powiedział pan domu.

Joss usiadła na krześle, a Francis na kamiennym parapecie. Panowie zaczęli rozmawiać o uprawie warzyw, więc Joss dyskretnie się rozejrzała. Meble były stare, solidne. Przy kominku stały dwa skórzane fotele.

Wszedł Dan z tacą, którą postawił przed Joss.

- Mój ojciec bardzo krytykuje wynajmowanie pałacu obcym ludziom - powiedział sucho.

- Lord Morville też by krytykował - rzekł pan Armstrong nieco zgryźliwie.

**38**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Syn rzucił mu wiele mówiące spojrzenie.

- Tato, lord Morville właśnie jest u nas. Starszy pan spieszył się.
- Nie chciałem urazić...
- Ja się nie obrażam - zapewnił Francis. - Po śmierci ojca przejąłem tytuł, bo nie miałem wyboru.
- Wiem, wiem - mruknął pan Armstrong. - Może pani będzie łaskawa nalać herbaty?

Joss znowu nie wypadało odmówić. Podała wszystkim filiżanki i zadała gospodarzowi kilka pytań. Okazało się, że starszy pan bardzo lubi opowiadać i cieszy go obecność nowej słuchaczki.

- Moi przodkowie wywodzą się od groźnych rozbójników, grasujących na pograniczu.
- Tato, nic koloryzuj - wtrącił Dan.

Ojciec zmierzył go piorunującym spojrzeniem.

- Mój dziad, Adam Armstrong, przywędrował tu w poszukiwaniu pracy. Zatrudniono go jako chłopca stajennego, a z biegiem czasu awansował na głównego stangreta. Jego syn, Daniel, wolał zajmować się roślinami i doszedł do pozycji głównego ogrodnika. Po nim ja przejąłem tę funkcję. W tym domu mieszkały trzy pokolenia Armstrongów, ale niestety mój syn woli Londyn. Francis zorientował się, że przyjaciel ledwo hamuje rozdrażnienie, dlatego szybko powiedział:

- Ja też opuściłem rodzinne gniazdo i przenieśliśmy się do Home Farm. Czasy się zmieniły i musimy się do nich dostosować.

Pan Armstrong pominął jego uwagę milczeniem i zwrócił się do Joss:

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **39**

- Ci dwaj byli strasznymi urwisami. Panicz... teraz lord Morville... wcześniej stracił matkę, więc czasem przychodził do mojej żony, żeby wyzalić się, ale częściej po ulubione smakołyki.
- Tato, takie rzeczy chyba pani Hunter nie interesują - mruknął Dan.

- A ja sędzę, że panią intryguje, dlaczego syn ogrodnika jest w takiej komitywie z lordem. - Starszy pan uśmiechnął się do Joss. - Oczywiście chłopcy chodzili do różnych szkół i gdzie indziej studiowali, ale to nie osłabiło ich przyjaźni.
- Jesteśmy jednakami, tęskniliśmy za rodzeństwem, więc przyłgnęliśmy do siebie - spokojnie wyjaśnił Francis.
- Skoro wam brak rodziny, czemu się nie ożenicie i nie spłodzicie dzieci? - gniewnie rzucił pan Armstrong.
- Tato, zapominasz się. Nie wypada tak mówić do lorda Morville'a. Poza tym pamiętaj o obecności dziennikarki. To, że obaj jesteśmy kawalerami i bardzo się przyjaźnimy, może zabrzmieć dwuznacznie...
- Mów za siebie - obruszył się Francis. Joss spojrzała ostro na Dana.
- Może pan być spokojny. Nie wszyscy dziennikarze gustują w plotkach. Mój artykuł ma dotyczyć Wyłącznie warunków, jakie oferuje się gościom w wynajmowanych rezydencjach. O pańskim ojcu wypada wspomnieć, ale pan mnie nie interesuje. Bardzo mi było miło. - Joss wstała. - Dziękuję za doskonały podwieczorek i za to, że zechciał pan ze mną rozmawiać. Zawiadomię jego lordowską mość, kiedy artykuł ukaże się drukiem. - Podała rękę panu Armstrongowi, po czym odwróciła się do Dana. - Zegnam.

## 40

### NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

- Do widzenia. - Dan wyciągnął rękę. - Może znowu się spotkamy?
  - Może.
  - Zebrała pani dość materiału? - zapytał Francis, gdy doszli do samochodu.
  - Tak. Jestem bardzo wdzięczna, że poświęcił mi pan tyle czasu. I serdecznie dziękuję za lunch.
- Francis wyjął z portfela wizytówkę.
- Jeśli będzie pani potrzebowała dodatkowych informacji, proszę dzwonić pod ten numer.



- Dziękuję. Zawiadomię pana o terminie przyjazdu fotografa. -- Schowała wizytówkę do torebki i wyciągnęła rękę. - Do widzenia.

- Czy mógłbym prosić o pani telefon? Tak na wszelki wypadek.

- Proszę. - Podała wizytówkę. - Do widzenia.

Tym razem też jechała powoli. Nie spieszyła się, ponieważ sielska okolica sprzyjała odzyskaniu spokoju. Po dwóch godzinach zatrzymała się przy przydrożnej gospodzie i pijąc kawę, rozmyślała o Adamie - Danielu.

Dojechała do domu zmęczona. Ledwo stanęła, ktoś gwałtownie szarpnął za drzwi samochodu.

- Gdzieś ty tak długo była? - spytał ze złością Dan.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Joss wysiadła i gniewnie zmarszczyła brwi.

- Poprosiłeś Francisa, żeby dał ci mój adres - stwierdziła z pretensją.

- Owszem. - Dan wzruszył ramionami. - A czy miałem inne wyjście?

- Można wiedzieć, co tu robisz?

Po twarzy Dana przemknął cień uśmiechu.

- Przejeżdżałem tędy.

- Nie widzę w tym nic zabawnego. - Na progu Joss odwróciła się. - Jestem zmęczona, pozwól zatem, że cię pożegnam. Chcę się położyć.

- Wolnego. Nie zabiorę ci dużo czasu, ale musimy wyjaśnić sobie to i owo. Jeśli nie zaprosisz mnie do środka, porozmawiamy tutaj. Co wolisz?

- Wejdz, ale tylko na chwilę.

W pokoju Dan rozejrzył się z aprobatą.

- Bardzo tu ładnie. Dobrze ulokowałaś pieniądze.

- A ty zawsze tylko o jednym!

- Mówisz z taką pogardą, jakbym był przestępcą. - Dan odwrócił się od okna. - Francis twierdzi, że postępuję jak wandal, ale to nieprawda. Wyburzam jedynie rudery, które już nie nadają się do remontu.

- Ciekawe - mruknęła z ironią. - Przepraszam za bała

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

gan. - Wskazała pudła z książkami. - Nie zdążyłam jeszcze kupić wszystkich mebli. Usiądziesz?

- W spodniach wyglądasz równie pociągająco, jak w tamtej sukni - rzekł Dan, jakby nie słyszał, co powiedziała.

- Dziękuję. Napijesz się kawy?

- Nie jesteś ciekawa, czemu ruszyłem w pościg za tobą?

- Pewnie chcesz powiedzieć, co o mnie myślisz.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak się poczułem, gdy zobaczyłem cię u Francisa?

- Chyba podobnie jak ja.

- Wątpię. - Podszedł bliżej. - Nie wierzyłem własnym oczom. Pierwszy raz miałem ochotę znokautować najlepszego przyjaciela.

- A to czemu?

- Bo ogarnęła mnie zazdrość.

- Doprawdy? Nigdy bym się nie domyśliła. Zachowywałeś się tak nieprzyjaźnie, że straciłam apetyt.

- Zauważyłem. - Miał taką zadowoloną minę, że ze złości zacisnęła pięści. - Z satysfakcją patrzyłem, jak rozgrze-bujesz wszystko widelcem.

- Z satysfakcją?

Dan wziął ją za rękę i poprowadził do kanapy.

- Usiądźmy. Zaraz wszystko wyjaśnię,

- Co mianowicie?

- Gdy się poznaliśmy, rozpamiętywałaś zerwanie z narzeczoną.

- Tak. Wiesz, że w przeciwnym razie...

- Nie zaprosiłabyś mnie do domu i na noc. - Uśmiechnął się kpiąco. - Prawdę powiedziawszy, myślałem, że coś zjemy, pożegnam cię i odejdę. Ale poprosiłaś...

## NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

43

- Dlatego rano było mi wstyd. Pierwszy raz coś takiego zrobiłam... I nigdy więcej tak nie postąpię.
- Wierzę. Wyobraź sobie jednak, jak ja się poczułem, gdy znikłaś. Nowi lokatorzy nie chcieli dać mi twojego aktualnego adresu.
- Na moją prośbę.
- Kolejny policzek dla mnie. - Ujął jej dłoń. - Tym boleśniej, że zamierzałem kontynuować naszą znajomość... Co teraz wydaje się śmieszne i naiwne.
- Mnie nie.
- Więc dlaczego ukrywałaś się przede mną?
- Nie chciałam wpaść z deszczu pod rynnę. - Spuściła głowę. - Wiem, jakie sprawiam wrażenie, ale ojciec wychował mnie na porządną i wrażliwą kobietę.
- Jaki był twój ojciec?
- Dobry, dowcipny, opiekuńczy. Był pastorem w dużej parafii w Warwickshire. Sam mnie wychował, bo mama zmarła, gdy miałam dwa lata.
- Jak matka Francisa.
- Mama Anny traktowała mnie jak córkę, ale to nie to samo. Peter odszedł ode mnie również dlatego, że nie chciałam mieć od razu dzieci.
- Dlaczego?
- Lubię swoją pracę. Najpierw chcę coś osiągnąć, a potem pomyślę o macierzyństwie
- To zrozumiałe, mnie ojcostwo też na razie nie pociąga. I Francis marzy o dzieciach, jednak w jego sytuacji to naturalne, bo powinien mieć następcę. Podoba mi się twoja **szczerść**. Wiesz, wciąż myślę o tobie jako o Eve. Ja nie podałem

43

## NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

zmyślonego imienia, bo na chrzcie dano mi imiona: Daniel, Adam i Francis.

- O, a dlaczego Francis?
- Od dawna każdy pierworodny w rodzinie Morville dostaje na imię Francis. Lord Morville, który był moim ojcem chrzestnym, uparł się, żebym ja też otrzymał to imię.
- Czyli nawet imiona macie takie same. Przysięgaliście sobie wierność i przypieczętowaliście ten pakt krwią?
- Oczywiście. Spójrz. - Pokazał bliznę na ramieniu. -Oto dowód. Ale wracajmy do tematu. Czy narzeczony rzucił cię, bo nie bardzo chciałaś...
- Częściowo - odparła speszona. - Zresztą od jakiegoś czasu był w podłym nastroju, ale myślałam, że to z powodu niepowodzeń zawodowych. - Wzruszyła ramionami. - Chyba po prostu przestałam go pociągać.
- Mnie pociągasz. Uważasz, że jestem zbyt obcesowy?
- Trochę.
- Niepotrzebnie bałaś się naszego ponownego spotkania. Taka szalona noc zdarza się tylko raz.
- Masz rację. - Joss wstała. - Miło mi, że znowu się spotkaliśmy.
- Czyżby?
- Dzięki temu miałam okazję wszystko wyjaśnić. Dan też wstał.
- Proponuję, żebyśmy poznali się trochę lepiej i zaczęli jeszcze raz od nowa.
- To brzmi jak propozycja handlowa.
- Z tego wniosek, że jestem dobrym aktorem. Chyba wiesz, o czym teraz marzę? Jednak nie zrobiłbym tego, nawet gdybyś pozwoliła.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **44**

Gdy spojrzała pytająco, delikatnie musnął palcem jej policzek.

- Nie chcę, byś uznała, że tylko jedno mi w głowie. Nadal masz o mnie równie niepoehlebną opinię?
- Jaką?
- Na tyle złą, że postanowiłaś mnie unikać...

- Nie.
- Czy to oznacza, że wtedy zdałem egzamin?
- Tak.
- Kiedy nauczono cię odpowiadać monosylabami?
- Posiadałem różne umiejętności. Na przykład potrafię spojrzeć na każdą sprawę z dwóch stron. W tym wypadku chyba wiem, co czułeś, gdy znikłam. A teraz ty postaw się w mojej sytuacji. Moje zaufanie do mężczyzn zostało zachwiane...
- Mnie możesz zaufać.

Joss podeszła do biurka i bez słowa podała Danowi fotografię z Ascot.

- Skąd masz to zdjęcie? - spytał zaskoczony.
- Sama je zrobiłam.
- A więc jednak mnie widziałas! Czemu nie podeszłaś?
- Bo byłeś w towarzystwie pięknej damy.
- Ta dama to kuzynka naszego znajomego, lorda Morvil-le'a. Znam ją od lat. Niepoprawna flirtiera. - Gniewnie zmarszczył brwi. - To dlatego przede mną uciekłaś?
- Między innymi.
- Co to znaczy? - Schwycił ją za rękę i pociągnął. - Nie podobam ci się?
- Wręcz przeciwnie. Mam wystawić ci laurkę i wydrukować w gazecie?

**45**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Dan wybuchnął śmiechem.

- Dobrze sobie! Ja i Serena! Byłaś zazdrosna?
- To mogła być twoja żona.
- Przecież powiedziałem, że jestem wolny.
- Mężczyźni mówią różne rzeczy.
- Ojciec nauczył mnie prawdomówności. - Spojrzał na zegarek. - Robi się późno. Czas na mnie.
- Czy przed wyjściem napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.- Objął ją i namiętnie pocałował. - Przepraszam, tego nie było w planie - szepnął ochryple.

- Już to kiedyś słyszałam.

- Wobec tego lepiej zamilknę. - Tym razem całował tak, że zupełnie straciła głowę. Wziął ją na ręce i szepnął; - Gdzie jest łóżko?

- Nie!

- Przepraszam. Jeśli porozmawiamy o czymś obojętnym, może zapomnę, co mi się marzy.

- Podać coś do picia?

- Poproszę mocną kawę.

Joss wyszła do kuchni. Starła się zrozumieć, dlaczego najlżejszy dotyk Dana sprawia, że mięknie niby wosk. Pierwszy raz doświadczała czegoś podobnego.

Po jej powrocie, Dan znowu zaproponował:

- Zaczniemy od początku. - Czyli od kiedy?

- Zanim cię dotknąłem, czego surowo sobie zabraniam. Joss oblała się rumieńcem.

- Dla mnie to wielki komplement, - Podała mu filiżankę.

- Dziękuję, że mnie nie wyrzuciłaś za drzwi.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **46**

- Chyba nie mogłabym zrobić tego bez pomocy. Poza tym...

Przygryzła wargę, a Dan cicho zapytał:

- Co poza tym?

- Nie bardzo protestowałam.

- Jesteś szczerą.

- Mnie też ojciec nauczył mówić prawdę. Dan wypił kawę duszkiem i wstał.

- Jutro wyjeżdżam do Szkocji i wrócę dopiero w piątek. Niestety! Ale w przyszłą sobotę zrewanżuję się za gościnność. Na neutralnym gruncie... Masz jakąś ulubioną restaurację?

- Nie spytałeś, czy jestem wolna.
- Jeśli się umówiłaś, odwołaj spotkanie - rzucił rozkazująco.

W pierwszej chwili chciała zaprotestować, lecz ugryzła się w język.

- Dobrze.
- Gdzie się spotkamy?
- Jeszcze nie wiem. Dam ci znać.

Dan roześmiał się i podniósł jej dłoń do ust.

- Czy gdybyś wiedziała, że spotkasz mnie w Eastlegh, odwołałabyś przyjazd?
- Nie, chodziło przecież o sprawy służbowe. A ty?
- W żadnym wypadku. Obiecałem ojcu, że go odwiedzę. Joss roześmiała się i usiłowała wyswobodzić rękę.
- Znow mam ochotę cię pocałować - szepnął Dan.
- To nierozsądne.
- Zawsze jesteś rozsądna?
- Nie. Przekonałeś się o tym, gdy...

**47**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Nie dokończyła, ponieważ Dan zamknął jej usta pocałunkiem. Poddała się pieścizotom zdumiona, że dotychczas nikt nie wzbudzał w niej takiego pożądania. Dan posadził ją na kanapie i przyklęknął. Gdy znowu zaczął ją całować i pieścić, osunęła się na podłogę. Upadając, przewrócili stolik i rozlali kawę. To ich przywołało do porządku.

- Jesteś bardzo niebezpieczną kobietą - szepnął Dan. - Pierwszy raz zapominam się do tego stopnia.
- Nieprawda.
- Prawda, prawda. - Rozejrzał się i uśmiechnął ironicznie. - Ale narozrabialiśmy.
- Istne pobojuwisko.

Spróbowała wstać, lecz ją przytrzymał.

- Czego ty ode mnie chcesz?

- Dobrze wiesz...

- Naprawdę muszę już iść - szepnął Dan po kilku godzinach. - Jeszcze nie spakowałem walizki.

- Chcesz się wykapać?

- A pójdziesz ze mną?

- Tak.

Kąpiel trwała bardzo długo. Prawie świtało, gdy Dan wreszcie zaczął zbierać się do wyjścia. Stał przed Joss, pogroził jej palcem i groźnie zapowiedział:

- Zabraniam ci uciekać po kryjomu.

- Nie mam dokąd.

- Proszę. - Wyjął z portfela wizytówkę. - Możesz skontaktować się ze mną pod tymi numerami.

Joss podsunęła wizytówkę pod lampkę i drgnęła.

- To twoja firma? - spytała zaskoczona.

- Tak. Na razie nie mamy zbyt mocnej pozycji, ale wciąż

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**48**

się rozwijamy. Obiecuję, że niedługo wszyscy usłyszą o Athena Developments.

Czemu masz taką dziwną minę?

Joss odwróciła wzrok.

- Peter jest architektem. Zgłosił się do konkursu na projekt osiedla nad Tamizą, ale odrzuciliście jego pracę.

Dan popatrzył na nią podejrzliwie.

- Czy to zmienia postać rzeczy? - spytał głucho.

- Nie. Konkurs ma swoje prawa, wybraliście najlepszy projekt. Peter widocznie nie spełnił wymagań. Koniec, kropka.

Dan przysiadł na łóżku i objął ją mocno.



- Nieprawda. To nie koniec, lecz początek. Nie rozumiem, dlaczego Peter odszedł od ciebie. Nadal cierpisz z tego powodu?

- Teraz już nie.

- To dobrze. - Odsunął kosmyk włosów z jej zarumienionego policzka. - Czy wobec tego mogę posunąć się dalej i zażądać, by łaskawa pani odtąd każdą wolną chwilę spędzała ze mną?

Joss przyjrzała mu się uważnie.

- Hnimm... Lubię moich kolegów po fachu, lubię czasem pójść z nimi na kolację.

- Niestety nie mogę ci zabronić spotkań. Ale wolałbym, żeby koledzy towarzyszyli ci grupowo. Z koleżankami możesz spotykać się w cztery oczy...

- Pamiętaj, że pracuję w różnych godzinach. Peter stale mi to wypominał. Zawsze może się zdarzyć, że w ostatniej chwili coś wyskoczy i nie przyjdę na spotkanie.

- Ze mną jest podobnie. Wiesz co, najlepiej będzie, jeśli przeprowadzisz się do mnie. Wtedy łatwiej nam będzie zorganizować sobie wolny czas.

**49**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Joss oniemiała. Przecząco pokręciła głową.

- Za wcześnie na taki krok. Najpierw musimy bliżej się poznać. Zresztą na razie wolę mieszkać sama.

Usta Dana wykrzywił gorzki grymas.

- Dla mnie nie jest za wcześnie, ale będę czekał. Byle nie za długo. W samolocie wymyślę sposób, jak cię przekonać do zmiany zdania.

- Czy już z kimś mieszkałeś?

- Nie, jeśli nie liczyć kilkusobowej paczki, z którą na studiach wynajmowaliśmy mieszkanie. Ty jesteś pierwszą kobietą, której to zaproponowałem.

- Naprawdę?

Zarzuciła mu ręce na szyję i gorąco pocałowała.

- Jeśli natychmiast nie wyjdę, samolot poleci beze mnie. - Dan niechętnie wstał.

- Kochanie, dam ci trochę swobody, ale uprzedzam, że nie za dużo i nie na długo. Po co marnować cenny czas?

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Joss rzuciła się w wir pracy z energią, jakiej nie miała od rozstania z Peterem. Koledzy zauważyli to i komentowali, lecz zbywała ich uwagi żartem. Na razie uczucie do Dana stanowiło słodką tajemnicę, z której zwierzyła się jedynie najbliższej przyjaciółce.

Przed rozstaniem z Peterem Joss była pewna siebie, wiedziała, co chce osiągnąć, cieszyła się, że jest lubiana i szanowana w środowisku dziennikarzy. Jednak w sprawach sercowych poniosła sromotną klęskę i właśnie dlatego swój nowy związek postanowiła zachować w tajemnicy.

Podczas nieobecności Dana zdobyła o nim trochę informacji, chociaż niewiele ponad to, co już wiedziała. Znalazła stosunkowo dużo artykułów na temat jego firmy. Obszernie rozpisywano się o tym, że Daniel Armstrong zamierza budować domy idealnie wkomponowane w otoczenie.

Sam Dan dzwonił co wieczór i nieodmiennie kończył rozmowę przypomnieniem, ile dni pozostało do jego powrotu.

- Tęsknisz za mną? - dopytywał się.

- Owszem.

- Jak bardzo?

- Nie powiem. Wiesz, jeszcze tydzień temu myślałam, że już nigdy się nie zobaczymy.

**50**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Odnalazłbym cię, nawet gdybym musiał w tym celu nająć prywatnego detektywa...

- Naprawdę byś to zrobił?
- Oczywiście.
- Dlatego że tak nam było dobrze tej pierwszej nocy?
- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie, ale oprócz tego jest wiele innych powodów. Proszę, zgódź się zamieszkać ze mną. Cierpliwość nie jest moją najmocniejszą stroną.

Joss pracowała wyjątkowo intensywnie, a mimo to dni dłużyły się jej bardziej niż zwykle. Nie mogła doczekać się soboty, niecierpliwiła się jak podłotek. Zastanawiała się, dlaczego tak reaguje i czy rzuciłaby Petera, gdyby poznała Dana wcześniej.

W piątek wieczorem położyła się już o dziewiątej. Zaczęła czytać książkę, lecz nie mogła się skupić. Co chwilę spoglądała na telefon, jakby chciała zmusić aparat, by zadzwonił. Wreszcie zamknęła książkę, położyła się na wznak i zapatrzyła w sufit. Dziwiło ją, że samotność tak prędko straciła urok, a Dan pozostawił po sobie pustkę, której nie umiała wypełnić. Mimo to bała się zaryzykować wspólnego mieszkania. Nie miała żadnej gwarancji, że związek z Danem okaże się bardziej udany niż ten z Peterem. Gdyby znów się sparzyła, chyba pękłoby jej serce.

Poczuła pragnienie, więc poszła do kuchni. Ledwo nastawiła wodę, zadzwonił domofon. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- Nie mogę czekać do jutra - usłyszała znajomy głos. W chwilę później na schodach ukazał się Dan, porwał ją w ramiona i zaczął całować jak wariat. Postawił ją, przyjrzał się i uśmiechnął od ucha do ucha.

## **NIK MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **51**

- Teraz wiem, w czym śpisz. Joss roześmiała się.
- Przyszedłeś o tej porze tylko po to żeby sprawdzić, w czym śpię?
- Nie. Przyleciałem jak na skrzydłach, bo chciałem pocałować cię i przytulić.
- To lepszy powód. Jesteś głodny?

- Nie. - Wziął ją na ręce i usiadł na kanapie. - Kolację zjadłem w samolocie. Och, jak mi dobrze. Co robiłaś przez ten tydzień?

Opowiedziała o nowych zleceniach i o zdjęciach z Eastlegh. Na zakończenie przyznała, że sprawdziła dostępne informacje o karierze niejakiego Daniela Armstronga, założyciela Athena Developments.

- Masz mi to za złe? - spytała cicho.

- Nie, ponieważ się przyznałaś, a ja cenię sobie szczerość. Ty jesteś inna.

Joss pogładziła go po policzku.

- Powinieneś się ogolić.

- Wiem.

- Czemu nie zadzwoniłeś? - Zrobiła przesadnie groźną minę. - Mogłam mieć gościa.

Dan groźnie zmrużył oczy.

- Rywal?

- Nie, miałam na myśli Annę lub jakąś koleżankę. - Wyprostowała się i spoważniała. - Posłuchaj i zapamiętaj. W moim życiu jest miejsce tylko dla jednego mężczyzny. Sądziłam, że po ostatnim... spotkaniu... wiesz, że teraz jesteś tylko ty.

- Przepraszam. Pokornie błagam o wybaczenie.

**52**

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Ty i pokora! - prychnęła.

- Zmieniam się. Przedtem nie wiedziałem, co to zazdrość, a w Szkocji przez cały czas myślałem o tobie i zastanawiałem się, co robisz, z kim jesteś.

- To mi pochlebia. - Mocno go objęła. - Ale musisz mieć trochę cierpliwości. Nie jestem ryzykantką i nie lubię bez zastanowienia palić za sobą mostów.

- Nie pociąga cię perspektywa mieszkania ze mną?

- Pociąga, i to bardzo, ale jestem ostrożna, nie lubię działać pochopnie.

- Nie będę naciskał, przynajmniej na razie. Dokąd chcesz jutro iść?

Joss uśmiechnęła się czarująco.

- Zapowiadają ładną pogodę. Proponuję, żebyśmy wybrali się na długi spacer za miasto.

- Nie chcesz posiedzieć w eleganckiej restauracji?

- Ty też nie przepadasz za lokalami, prawda?

- Nie. Wolę spacer z tobą. - Przez chwilę patrzył na nią w zamyśleniu. - Mieszkam niedaleko Kew Gardens. Moglibyśmy tam pospacerować, a potem zjeść coś u mnie. Pokażę ci mój dom i może dzięki temu dasz się namówić na wcześniejszą przeprowadzkę.

- Świetny pomysł! Dawno nie byłam w ogrodzie botanicznym. Oby było ładnie!

- Czyli jesteśmy umówieni. - Dan głośno ziewnął. - Przepraszam. Czas się żegnać.

Joss popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Widzę po twojej minie, o czym myślisz. Rzeczywiście wolałbym spać z tobą, ale nie chcę, byś doszła do wniosku, że chodzi mi tylko o jedno.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **53**

Joss niechętnie odprowadziła go na dół. Dan mocno objął ją i pocałował.

- Śpij dobrze. Przyjadę o dziesiątej.

- Znam drogę do Kew...

- Nie, wpadnę po ciebie. - Pocałował ją ostatni raz. - Czy jesteś ze mnie dumna?

Zaimponowałem ci opanowaniem?

- Jeszcze jak.

Niebawem Dan skutecznie przesłonił wspomnienia o Peterze. Chwilami Joss zdawało się, że zawsze była z nim związana, a inni tylko jej się przyśnili. Spotykali się tak często, na ile pozwalała im praca.

Pewnego niedzielnego wieczoru siedzieli w ogródku Dana i patrzyli na wygwieżdżone niebo. Dom, stojący przy bocznej uliczce, był otoczony wysokim żywopłotem, więc Joss chwilami miała wrażenie, że jest na cichej

provincji, a nie w gwarnej stolicy. Powinna była pożegnać się przed godziną, ale nie miała ochoty odjeżdżać.

- Przemyślałaś sprawę przeprowadzki? - zapytał Dan. - Coraz dłużej się znamy, a tak rzadko się widzimy. Stanowczo za rzadko, jak na mój gust.

- Jutro dam ogłoszenie o sprzedaży mieszkania - powiedziała Joss ku zaskoczeniu obojga.

Dan ucałował ją gorąco.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.

- Dlaczego akurat jutro? Namawiam cię już od dawna...

- Znudziło mi się twoje marudzenie.

- Nie marudziłem, tylko prosiłem. - Objął ją mocniej. - Czy dzisiaj jest jakiś specjalny powód?

**54**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Powinam już jechać do siebie, a nie chce mi się.

- Nareszcie. Doczekałem się tego, że nie możesz się ze mną rozstać.

- Nie z tobą, lecz z domem. Nie bądź zarozumiała.

- Gdy ze mną zamieszkas, postaram się nie być zazdrosny o budynek, który tak ci przypadł do serca. - Roześmiał się. - Powiem ci coś w wielkiej tajemnicy. Otóż nie sądziłem, że istnieje kobieta, która mnie tak odmieni. - Ujął ją pod brodę i spojrzał w oczy. - Powiedz prawdę. Czy byłaś zazdrosna, gdy na wyścigach zobaczyłaś mnie z Sereną?

- Potwornie. Dlatego uciekłam.

- Czy o Petera też byłaś zazdrosna? Joss zastanowiła się przez moment.

- Nie - odparła zdziwiona. - Nigdy o nikogo nie byłam zazdrosna. Uważałam, że to brzydkie uczucie, ale twoja zazdrość mi pochlebia, poprawia samopoczucie.

Dan wziął ją na kolana.

- Znam różne sposoby poprawiania samopoczucia. Chcesz wiedzieć jakie?

- Nie, bo nigdy stąd nie wyjdę.
- O to właśnie mi chodzi.
- Przestań... Wiesz, że jutro czeka mnie ciężki dzień. Muszę już iść do... -  
Urwała i pokręciła głową. - Chciałam powiedzieć „do domu”, ale od czasu  
pierwszej wizyty tutaj, u ciebie czuję się jak w domu.
- Przeprowadź się jutro. Niech pośrednik zajmie się sprzedażą mieszkania.  
Pokusa była wielka, lecz Joss pokręciła głową.
- Nie gniewaj się, ale zostanę tam do sfinalizowania spr

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**55**

wy. Lubię trzymać rękę na pulsie, to przecież poważny krok. Nie tak łatwo zrezygnować z wolności... Dan długo patrzył na nią bez słowa.

- Nie rozumiem cię - rzekł wreszcie. - Proponuję ci dach nad głową, a nie klatkę. Będiesz miała własny klucz i nie musisz zmieniać trybu życia. Za to każdą wolną chwilę... i nocę... będziemy spędzać razem. Chyba wiesz, że mam tylko jedną sypialnię?

- Wyłącznie dlatego zdecydowałam się przenieść.

- Czy to ma być komplement?

- Nawet duży.

Pośrednik zapewnił, że bez trudu znajdzie nabywców, więc w wolnych chwilach zaczęła gruntownie sprzątać mieszkanie. Czuła, że pali za sobą mosty. Zadzwoiła do Anny i powiedziała o kolejnej zmianie.

- A więc nie zapomniałaś o mnie - zawołała przyjaciółka. - Już myślałam, że poleciałaś na Alaskę.

- Przepraszam, ale ostatnio miałam mnóstwo roboty.

- Ten Dan musi być wyjątkowy. Przywieź go, moi rodzice też chcieliby go poznać.

- Proszę cię, na razie zachowaj dla siebie to, co powiem. Jestem nieprzytomnie zakochana i dlatego sprzedaję mieszkanie. Nie mogę żyć bez Dana, więc przenoszę się do jego domu.

- Bardzo się cieszę. Dobrze, że już pozbierałaś się po rozstaniu z Peterem. A właśnie, niedawno natknęłam się na niego w Stratfordzie.

- I co?

- Jak zwykle był zadziorny i niemiły. Pytał o ciebie, więc

**56**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

z satysfakcją powiedziałam, że związałaś się z Danem Armstrongiem. Ale zostawmy Petera. Wpadnijcie z Danem w którąś niedzielę. Mama stęskniła się za tobą. Ja też.

- Pomyślę o tym, dziękuję za zaproszenie. Ucałuj rodziców ode mnie. I powiedz Hugh, że artykuł o Eastleigh Hall bardzo się podobał. Lord Morville... Francis... jest czarujący.

- Nie rozumiem, jak to możliwe, że Hugh nie zna Dana.

- Bo Dan jest mało towarzyski.

Umówiły się na spotkanie w najbliższym czasie i pożegnały czule.

Dan był zajęty nowym projektem, a Joss pokazywaniem mieszkania ewentualnym nabywcom. Pośrednik zapewniał, że zainteresowanie mieszkaniem jest spore i może je natychmiast sprzedać, o ile cena będzie niższa. Joss nie chciała na to przystać. Wreszcie znalazł się kupiec, jednak postawił warunek, że po podpisaniu umowy natychmiast będzie mógł się wprowadzić.

Wieczorem zadzwonił Dan.

- Odniosłam sukces! - pochwaliła się Joss. - Sprzedałam mieszkanie.

- Opuściłaś cenę?

- A skądże!

- Słusznie. Kiedy przeprowadzisz się do mnie?



- Po podpisaniu umowy. Ci ludzie są w gorącej wodzie kąpani.
- Nie tylko oni.
- Przyjadę w piątek wieczorem - obiecała drżącym głosem, a potem westchnęła.
- Nie mogę się doczekać. Nareszcie będziemy razem.
- Nie zawsze, bo czasem pracuję do późna.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**57**

- Ale po pracy wrócisz do mnie, najdroższa. Szczęście byłoby pełne, gdyby nie jeden drobny minus.

Dan na różne sposoby dawał jej odczuć, że lubi z nią być, lecz nigdy nie wyznał miłości. Pewnie jest powściągliwy i nie umie wyrażać uczuć, pocieszała się w myślach. Rozumiała go, ponieważ dotychczas też taka była. Dopiero ostatnio miała ochotę wszystkim wokół opowiadać o swej wielkiej miłości.

W czwartek wróciła do domu bardzo późno. Marzyła o gorącej kąpieli i o tym, by porządnie się wyspać. Zdążyła przebrać się w szlafrok, gdy zadzwonił domofon. Natychmiast zapomniała o zmęczeniu. Podniosła słuchawkę i rzuciła wesoło:

- Ale jesteś niecierpliwy. Już otwieram.

Uśmiech zamarł jej na ustach, gdy zamiast Dana zobaczyła Petera.

- Co ty tutaj robisz? - zawołała, nie kryjąc irytacji. Skąd masz mój adres?
- Niedawno spotkałem Annę, której mimochodem wyrwało się, że mieszkasz w Acton.
- Jestem zmęczona i chcę się położyć.
- Zmieniłaś się. Dawniej nie byłaś taka opryskliwa. Joss skrzyżowała ręce na piersi i wpatrywała się w niego zimnym wzrokiem.
- Dlaczego nie odpowiadałaś na moje telefony? Nawet nic mogłem podziękować za odesłanie mebli.
- Nie ma za co. Chcę iść spać, żegnam.

- Chwileczkę. Wysłuchaj mnie. Popełniłem błąd. Chcę go naprawić i wrócić.
- Chyba oszalałeś!

**58**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Jestem przy zdrowych zmysłach. - Spojrzał na nią wrogo. - To, że odrzucono projekt, wytrąciło mnie z równowagi, ale miałem czas się opamiętać i przemyśleć...

- Ja też to i owo przemyślałam - przerwała niecierpliwie, -Rozpoczęłam nowe życie, w którym nie ma dla ciebie miejsca.

- Czy to znaczy, że jestem ci już zupełnie obojętny?

- Sam tego chciałeś. Teraz żałuję, że przez ciebie zmarnowałam tyle cennego czasu.

Peter nagle schwycił ją za rękę.

- Nie pleć głupot! - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Puść mnie...

Peter objął ją i brutalnie pocałował. Podczas szamotaniny przewrócili się na kanapę. Joss krzyczała i wrywała się, lecz Peter schwycił ją za włosy i mocno trzymał. Gdy nagle odsunął się, odwróciła głowę. Ujrzała Dana, na którego twarzy malowała się bezbrzeżna pogarda. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odwrócił się i wybiegł.

Peter wstał i wyciągnął rękę.

- Wynocha! - krzyknęła.

- Już idę. Przepraszam...

- Powinnaś wezwać policję.

- Przecież nic się nie stało.

- Po coś tu przyszedł?

- Miałem swoje powody. - Zerknął na zegarek. - Czas iść. Z mojego punktu widzenia wizytę należy uznać za udaną. - Na schodach odwrócił się i złośliwie uśmiechnął. - Przykro mi, że twój gość się zdenerwował.

- Nie kłam! Wcale nie jest ci przykro. - Ruszyła ku niemu z taką miną, że się cofnął. Dygotała z oburzenia. - Wynoś się i raz na zawsze zejdz mi z oczu

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**59**

Peter otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. Rozmyślił się jednak i zbiegł na dół.

Joss długo stała, bezsilnie oparta o drzwi. Zastanawiała się, czy Dan już dojechał do domu. Nie, nie zdążył. Aby zabić czas, przygotowała sobie gorącą kąpiel. Nie mogła pojąć, za co chciał się zemścić Peter. Przecież to on ją rzucił.

Gdy była w łazience, Dan zostawił wiadomość na sekretarce automatycznej.

„Dobrze, że cię nie ma. Nie dzwoń i nie próbuj niczego tłumaczyć. To koniec”.

Mimo to zadzwoniła, ponieważ musiała wszystko mu wyjaśnić. Wsłuchiwała się zrozpaczona w kolejne sygnały w słuchawce.

- Dan, odezwij się - szeptała żałośnie. - Błagam, wysłuchaj mnie.

Próbowała kilka razy, wreszcie dała za wygraną. Rano zadzwoniła jeszcze raz do domu, potem do biura. Sekretarka poinformowała ją, że pan Armstrong nie będzie rozmawiał ani z panią Hunter, ani z innymi dziennikarzami. Joss była mu wdzięczna za to, że dodając uwagę o innych dziennikarzach, oszczędził jej wstydu.

Napiła się kawy i zadzwoniła do pośrednika. Przeprosiła go i poinformowała, że musi się wycofać z umowy o sprzedaży mieszkania. W redakcji kilka osób zwróciło uwagę na zły wygląd Joss, lecz zbyła wszystkie uwagi milczeniem.

Wieczorem zadzwoniła do Anny i powiedziała, że nie może przywieźć Dana, ale chętnie sama skorzysta z zaproszenia. Uprzedziła, że jest przygnębiona.

- Co się stało? - spytała zmartwiona Anna.

- Dan nie chce mnie znać - odparła głucho.

**59**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Niemożliwe! Kochana, przyjedź jutro rano i zostań do niedzieli. Hugh nie ma, więc będziemy tylko z rodzicami. Jak za dawnych czasów.

W pierwszej chwili Joss chciała odmówić, po namyśle jednak postanowiła skorzystać z zaproszenia. Ucieszyła się, że nie będzie musiała samotnie siedzieć w domu.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Anna otworzyła drzwi serdecznie uśmiechnięta, więc Joss od razu poczuła się lepiej. Ucałowały się i uściskały.

- Witaj w rodzinnych stronach. Nareszcie przyjechałaś. - Anna odsunęła Joss na wyciągnięcie ręki. - Fatalnie wyglądasz. Jesteśmy same, bo rodzice pojechali na kiermasz ogrodniczy. Możesz się wypłakać.

- Już wylałam morze łez.

- A chcesz opowiedzieć, co się stało? Chodź, zaniemiemy rzeczy na górę i zjemy lunch.

Joss przystanęła na progu kuchni i westchnęła zadowolona.

- Jak mi dobrze. Dziękuję, że mnie zaprosiłaś. Anna spojrzała na nią z wyrzutem.

- Zapraszałam od dawna. Szkoda, że nie spotykamy się w miłszych okolicznościach. Siadaj. Napijesz się kawy, herbaty czy czegoś mocniejszego?

- Herbata jest najlepsza. - Joss uśmiechnęła się lekko. Nie wypada, żeby zalatywało ode mnie alkoholem.

- Dobrze, że potrafisz zdobyć się na żarty. - Anna postawiła na stole talerz z kanapkami oraz dzbanek z herbatą. Usiadła i wyczekująco popatrzyła na przyjaciółkę. - Mów o co wam poszło?

**60**

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

W milczeniu wysłuchiwała krótkiej relacji z wizyty Petera, a gdy Joss umilkła, mruknęła gniewnie: Trzeba było wezwać policję.

- Zagroziłam tym Peterowi. Najchętniej rozszarpałabym go na kawałki, gdy powiedział, że nie mam podstaw. Faktycznie, nic mi nie zrobił. Teraz wiem, że chciał mnie tylko nastraszyć i upokorzyć. Ale dlaczego? Za co? Przecież to on mnie rzucił.

- Hmmmm. Nie możesz oskarżyć go o przemoc? O pobicie?

- Fizycznie nie ucierpiałam.

- Musisz powiedzieć wszystko Danowi. Na pewno ci uwierzy.

- Nie odbiera telefonów, a gdy zadzwoniłam do biura, sekretarka chłodno wyrecytowała, że szef nie życzy sobie żadnych kontaktów z panią Hunter.

- Rzeczywiście źle to wygląda. - Anna przesunęła talerz z kanapkami. - Weź choć jedną. Zrób to dla mnie.

Joss ugryzła dwa kęsy, ale jedzenie stanęło jej w gardle.

- Wybacz, nie mogę. Straciłam apetyt.

- Wcale się nie dziwię. - Anna dołała sobie herbaty. - Poznałaś Dana dopiero niedawno... Czy trudno ci będzie o nim zapomnieć?

- W tej chwili wydaje się to zupełnie niemożliwe. Wiem, że w końcu będę musiała. - Uśmiechnęła się smutno. - Dziennikarze to twarde sztuki.

Anna popatrzyła na nią uważnie.

- Dan powinien znać prawdę. Spróbuj jeszcze raz... Joss wyżej uniosła głowę,

- Już dosyć go prosiłam i błagałam. Więcej nie będę się poniżać.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **61**

Dwa dni wśród oddanych przyjaciół bardzo jej pomogły i po powrocie zabrała się do pracy z trochę większym zapałem. Zaczął się okres urlopów, więc stale kogoś zastępowała, dzięki czemu czas płynął szybciej. Wieczory znowu spędzała z kolegami, chodziła z nimi do kina lub teatru. Na soboty i niedziele brała dodatkowe zlecenia do domu.

Zwykle była tak zmęczona, że zasypiała kamiennym snem, ale czasami całe noce rozmyślała o tym, co się stało. Doszła do wniosku, że choć pokochała Dana całym sercem, on jednak nie darzył jej głębszym uczuciem. To było bolesne przeżycie, pozostawało jednak pocieszać się nadzieją, iż czas leczy wszystkie rany.

Pewnego wieczoru zadzwonił Francis Legh. Powiedział, że wybiera się z Sarah na aukcję i spytał, czy Joss zechciałaby zjeść z nimi lunch.

- Wiem, że popsuło się coś między panią i Danem - dodał Francis. - Nie będziemy o nim rozmawiać, jeśli pani sobie nie życzy.

- Jest mi wszystko jedno.

- Naprawdę?

Joss wyrwało się westchnienie z głębi serca.

- Nie, na razie jeszcze nie. Ale staram się jakoś z tym pogodzić. Bardzo dziękuję za zaproszenie. Niestety jestem umówiona i nie mogę odwołać wywiadu. Proszę zatem wybaczyć, jeśli trochę się spóźnię.

Odłożyła słuchawkę i zamyśliła się. Zaproszenie mile ją zaskoczyło, ale nie bardzo rozumiała, co oznacza. Lord Morville był przystojny, czarujący, dowcipny, lecz nie wytrzymywał porównania z Danielem Armstrongiem.

**62**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Przystań porównywać wszystkich mężczyzn z tym jednym - mruknęła na głos. Nazajutrz włożyła suknię kupioną dla uczczenia niedoszłej przeprowadzki do Dana. Kreacja była bardzo obcisła, a różowy materiał cienki jak pajęczyna.

Elegancką restaurację Joss знаła jedynie ze słyszenia. Kierownik sali osobiście zaprowadził ją do stolika lorda Morville'a.

Francis wstał i mocno uściskał jej dłoń.

- Dzień dobry. Jest pani punktualna. - Pocałował ją w policzek i zwrócił się do swej towarzyszki: - Sarah, pamiętasz panią Hunter, prawda?

- Tak. Miło mi, że znowu się spotykamy.

- Czy panie pozwolą, że będziemy mówić sobie po imieniu? Proszę...

- Oczywiście.

Po krótkiej zdawkowej rozmowie Joss pytająco popatrzyła na Sarah i Francisa, a potem na pięknie nakryty i udekorowany stół.

- Wybaczcie, że zadam niedyskretne pytanie. Czy te piękne kwiaty coś znaczą?

Sarah oblała się rumieńcem.

- Znaczą, ale na razie to tajemnica.

- Bo jeszcze nie zapytałem jej ojca - wyjaśnił Francis.

- O? - uprzejmie zdziwiła się Joss.

- Oświadczyłem się Sarah dzisiaj. - Francis błysnął zębami w radosnym uśmiechu. - Nikt jeszcze nie wie, a Sarah nawet nie dostała pierścionka...

- Serdecznie gratuluję - powiedziała Joss. - Mam nadzieję. .. a właściwie jestem pewna, że będziecie szczęśliwi.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **63**

- Dziękuję. - Sarah spojrzała jej prosto w oczy. - Wydaje mi się, że wiadomość wcale cię nie zdziwiła.

- Mam dobrą intuicję i rzadko się mylę, a podczas wizyty w Eastleigh pomyślałam...

- A propos tej wizyty - przerwał jej Francis. - Spodobałaś się Armstrongowi-seniorowi. Artykuł też mu się podobał. Mnie jeszcze bardziej, bo dzięki tobie jest coraz więcej rezerwacji. Ten lunch jest drobnym wyrazem wdzięczności.

- Na który nie zasłużyłam.

Siedziała tyłem do sali. Gdy w pewnej chwili zauważyła, że Sarah uśmiecha się do kogoś za jej plecami, ogarnął ją dziwny niepokój.

Francis wstał rozpromieniony.

- Witaj, Dan. Lepiej późno niż wcale. Teraz możemy już uczyć...

Joss odwróciła się. Zaskoczony Dan wykonał ruch, jakby chciał odejść, lecz się opanował. Ujął wyciągniętą dłoń przyjaciela i zapytał:

- Co mamy uczcić?

- To, że Sarah zgodziła się zostać moją żoną. I że sprzedałem kolejny tytuł.

Dan podszedł do Sarah i serdecznie ją ucałował, po czym z chłodną uprzejmością przywitał się z Joss.

W oczach postronnego obserwatora wyglądali jak zaprzyjaźnieni ludzie, którzy chętnie przebywają w swoim towarzystwie. Tymczasem Joss siedziała jak na torturach, zjadła zaledwie kilka kęsów i wypła odrobinę szampana. Dan zachowywał się poprawnie, a Francis dokładał starań, by rozmowa toczyła się gładko.

**64**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Joss, zapraszam cię na nasze zaręczyny - zwróciła się do niej Sarah.

- Dziękuję. Jestem zaszczycona.

- Dan, ty też koniecznie musisz przyjechać. - Francis poważnie spojrzał na przyjaciela. - Na zaręczynach Hugh poznałeś Joss, prawda?

- Tak. - Dan postanowił natychmiast zmienić temat. - Jaki tytuł tym razem sprzedałeś?

- Coś obito mi się o uszy... Chyba miała się odbyć aukcja tytułów - powiedziała Joss. - Czy właśnie w tym celu przyjechaliście?

- Tak. - Sarah rozbłysły oczy. - Nasz tytuł sprzedał się lepiej niż inne. Gdy podbijano cenę, cieszyłam się i dodawałam kolejne metry naprawionego dachu.

- Jesteś nieoceniona.

Francis popatrzył na nią rozkochanym wzrokiem.

- Można wiedzieć, co zrobiłeś z pieniędzmi, za które ja kupiłam od ciebie tytuł?

- zainteresował się Dan.

Joss spojrzała na niego zaskoczona.

Dan zauważył jej minę i skomentował ironicznie:

- Pani dziennikarka już obmyśla nagłówek: „Syn ogrodnika szlachcicem. Niezwykły awans społeczny”.



- Takimi sprawami zajmuje się w mojej gazecie ktoś inny.
- O moim tytule i tak nikt nic nie wie.
- Dlaczego teraz się wygadałeś? Dan lekceważąco wzruszył ramionami.
- Przecież to żadna wstydliva tajemnica.
- Nie, ale...
- Stare dzieje - mruknął Dan. - Dajmy spokój. Joss spojrzała na zegarek i wstała.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**65**

- Przykro mi, ale muszę się pożegnać. Czwartek to dla mnie najgorszy dzień.
- My też już idziemy - rzekł Francis, wstając.

Joss wolałaby wyjść sama, ponieważ nagle zrobiło się jej niedobrze.

- Dokąd cię podwieźć? - zapytała Sarah.

Joss nie zdążyła odpowiedzieć. Zakręciło się jej w głowie i gdyby nie Dan, upadłaby na podłogę. Ocknęła się na kanapce w toalecie. Sarah obserwowała ją uważnie, nie kryjąc troski.

- Jak się czujesz?
- Co się stało?

Spróbowała usiąść, więc Sarah ją objęła i podtrzymała.

- Zemdlałaś.
- Niemożliwe! Nigdy nie mdleję! Prawie nie tknęłam wina...
- Może zaszkodziło ci jedzenie. - Sarah podała Joss szklanekę z wodą.
- Przepraszam, że popsułam wam nastrój.
- O czym ty w ogóle mówisz?
- Bardzo kochasz Francisa, prawda?
- Tak. Pokochałam go od pierwszego wejrzenia, ale on o tym nie wiedział. Ostatnio zaczął patrzeć na mnie inaczej, jakby dopiero zauważył moje istnienie.
- Cieszę się. No, muszę zbierać się do pracy. - Wstała, opłukała poszarzałą twarz, pomalowała usta. - Jestem gotowa.
- Wyglądasz okropnie.

- Ostatnio stale to słyszę, a to nie poprawia mi humoru. Gdy podeszły do panów, zaniepokojony Francis spytał:

- Czujesz się lepiej? Wezwałem taksówkę i zaraz odwieziemy cię do domu.

**66**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Dziękuję, ale muszę wrócić do redakcji.

- Nie wygłupiaj się - zareagował natychmiast Dan.

- Wyglądasz jak upiór. Pewnie złapałaś jakiegoś wirusa. Jedziesz prosto do domu.

Joss czuła się coraz gorzej, więc nie oponowała.

- Sarah, ty siądziesz z prawej strony, a ja z lewej - zarządził Dan. - Musimy jej pilnować.

Joss milczała przez całą drogę. Kręciło się jej w głowie, robiło niedobrze, głosy docierały jakby z oddali. Przed domem wszyscy wysiedli.

Dan wziął Joss pod rękę i zwrócił się do Francisza:

- Ja ją odprowadzę.

- Dobrze, ale pamiętaj, że czekam na telefon.

Dan pożegnał się, otworzył drzwi, wziął półprzytomną Joss na rękę i zaniósł do mieszkania. Gdy położył ją na łóżku, ocknęła się, gwałtownie usiadła i jęknęła.

- Muszę zadzwonić do redakcji - mruknęła niewyraźnie.

- Bo szef...

Dan położył ją z powrotem i lekko przytrzymał.

- Zaraz zadzwonię. Leż spokojnie. Zabrakło jej sił, by się sprzeciwić.

- Co Jack powiedział? - spytała, gdy Dan wrócił.

- Masz siedzieć w domu, żeby nie rozsiewać zarazków.

- Przyjrzał się jej i pokręcił głową. - Szkoda, że Sarah jednak nie została.

- A chciała?

- Tak, ale Francis jej nie pozwolił.

- Pewno nie chciał, by się ode mnie zaraziła. Ty też trzymaj się ode mnie z daleka.

- Chcesz, żebym sobie poszedł?

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**67**

Joss zbierało się na wymioty, dlatego szybko odparła:

- Tak.

Dan odwrócił się na pięcie, podszedł do drzwi, ale na progu spojrział przez ramię.

- Może trzeba kogoś zawiadomić? Nie powinnaś zostawać sama.

- Później zadzwonię do Anny. - Joss przełknęła z trudem. - Idź już. Błagam.

Ledwo za Danem zamknęły się drzwi, pobiegła do łazienki. Torsje trwały długo i tak ją wyczerpały, że cała się trzęsła. Dygocąc, opłukała twarz zimną wodą, przebrała się, położyła do łóżka i natychmiast usnęła.

Obudziła się po drugiej. Ze zdumieniem stwierdziła, że jest głodna, wobec czego przygotowała herbatę i grzanki, zaniósła **tacę** do pokoju i zasiadła przed telewizorem. Nie mogła sobie darować, że zmarnowała okazję, by rozmówić się z Danem. Zastanawiała się, czy zdobędzie się na odwagę i poprosi Francisa o zaaranżowanie jeszcze jednego spotkania.

Około trzeciej znowu zasnęła i rano obudziła się o zwykłej porze. Czowała się bardzo dobrze, zjadła suto śniadanie, po czym pojechała do pracy.

Redaktor zdziwił się na jej widok.

- Myślałem, że umierasz.

- Wczoraj też tak mi się zdawało, ale w nocy poczułam się lepiej. Co dziś mamy w planie?

Jack Ormond spojrział na nią przebiegle. Mężczyzna, który wczoraj zawiadomił nas o twojej chorobie, chce z nami porozmawiać. Przedstawił się jako Armstrong. Czy to przypadkiem nie ten z Athena Developnens?

**67**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Tak.
  - Podobno jesteś z nim związana.
  - Już nie.
  - Ale dobrze go znasz?
  - Można tak powiedzieć.
  - Nie udawaj. Jeśli facet tak się o ciebie troszczy, to chyba nieźle się znacie.
  - Do czego zmierzasz?
  - Słyszałaś o awanturze w związku z planowanym osiedlem nad Tamizą, prawda? Zrobiło się głośno o Armstrongu i jego firmie. To mógłby być świetny materiał, jak sądzisz?
  - Nie mogę się tym zająć. Wiem, że Dan nie znosi dziennikarzy i nie udziela wywiadów...
  - Ja też o tym wiem. - Szef wlepił w nią zimny wzrok. - Taki wywiad pomaga w zrobieniu kariery.
- Joss przez chwilę milczała, po czym westchnęła zrezygnowana.
- Dobrze, spróbuję, ale idę o zakład, że nic z tego nie będzie. Zerwaliśmy ze sobą.
  - Czyżby? Sądząc po głosie, nie jesteś mu obojętna.
  - Martwił się, bo bał się zarazić.
  - Mam swoje zdanie na ten temat.
- Zadzwoiła od razu. Była pewna, że sekretarka powie to samo, co poprzednio, a tymczasem połączyła ją bezpośrednio z Danem.
- Joss? Jak samopoczucie?
  - Dziękuję, czuję się zupełnie dobrze. Nie dzwonię prywatnie... Nie rzucaj słuchawki, wysłuchaj mnie. To nie mój pomysł...
  - O czym ty mówisz?

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Mój szef chce, żebym przeprowadziła z tobą wywiad. Powiedziałam, że nic nas nie łączy, ale on uznał, że jesteśmy...
- Kochankami?
- Dobrymi znajomymi - poprawiła. - Zaprzeczałam, ale uparł się, nalegał, wręcz kazał, żebym skontaktowałam się z tobą w sprawie tego nieporozumienia wokół osiedla nad Tamizą. Podobno były jakieś protesty ekologów? Czy zgodzisz się przedstawić swój punkt widzenia?
- Owszem.
- Słucham?
- Powiedziałem, że udzielię ci wywiadu. Kiedy chcesz przyjechać?
- Dziennikarze robią wszystko na wczoraj.
- Możemy spotkać się dziś o wpół do ósmej. Czy godzina wystarczy?
- Tak. Dziękuję.
- O tej porze biura są zamknięte, ale powiedz strażnikowi, że jesteś ze mną umówiona.
- Dobrze.

Mając w perspektywie spotkanie z Danem, postanowiła zadbać o wygląd. Poszła do fryzjera, a w drodze powrotnej z pracy kupiła elegancką jedwabną bluzkę oraz buty na wysokich obcasach. Przeprowadziła wiele wywiadów ze sławnymi ludźmi, lecz wiedziała, że ten będzie najważniejszy, a ze względów emocjonalnych - najtrudniejszy.

Zajechała dziesięć minut przed czasem i zaczęła spacerować po ulicy. Budynek, w którym mieściły się biura Athena Developments, był mniejszy, niż się spodziewała. Nowoczesna fasada, została umiejętnie wkomponowana w otoczenie. Budynek stanowił doskonałą wizytówkę firmy.

**69**

**ME MOŻESZ ODEJŚĆ**

Dwadzieścia pięć po siódmej zdecydowanym ruchem pchnęła szklane drzwi i, głośno stukając obcasami, podeszła do strażnika, który odprowadził ją do windy.

- Trzecie piętro. Pan Armstrong urzęduje na końcu korytarza.

- Dziękuję.

Wysiadła z windy, poprawiła fryzurę i powoli poszła w głąb pustego korytarza. Miała wrażenie, że zbliża się do jaskini lwa. Z bijącym sercem zapukała do ostatnich drzwi.

- Proszę!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Za przeszklonymi ścianami olbrzymiego gabinetu rozciągał się panoramiczny widok na zakole Tamizy. Wyposażenie było nowoczesne, ale oszczędne: duże biurko, kilka skórzanych foteli i kanapa. Tutejsza prostota stanowiła przeciwieństwo luksusu w domu Dana. Trudno nawet było uwierzyć, że dom i gabinet należą do tego samego człowieka.

Dan wstał. Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym Dan wskazał fotel przy biurku.

- Proszę, siadaj. - Popatrzył na nią badawczo. - Jak się czujesz? Dziwne, że jesteś w stanie pracować. Wczoraj wyglądałaś okropnie.

- I tak też się czułam, ale rano obudziłam się rześka i zdrowa.

- Praca przede wszystkim, co? Czy szef docenia twoje zaangażowanie?

- Tego ode mnie wymaga. - Spojrzała błagalnym wzrokiem. - Naprawdę nie chciałam przyjąć tego zlecenia.

- Wierzę.

- Nawet przez ułamek sekundy nie sądziłam, że się zgodzisz na wywiad.

Dan lekko wzruszył ramionami.

- Gdyby nie wczorajsze spotkanie, chyba bym odmówił.

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Twarz mu stężała. - Jednak chciałem dowiedzieć się pewnej rzeczy.
  - A mianowicie?
  - Dlaczego w tamten czwartek zadzwoniłaś i poprosiłaś, żebym przyjechał?
- Joss zrobiła wielkie oczy.
- O czym ty mówisz? Nie dzwoniłam do ciebie i o nic nie prosiłam! Przecież ustaliliśmy, że w czwartki nie będziemy się spotykać.
  - Coś tu się nie zgadza. Przez cały dzień byłem poza biurem, a gdy wróciłem, sekretarka przekazała mi wiadomość, że pani Hunter bardzo prosi, bym przyjechał.
  - Przysięgam, że nie dzwoniłam. Widocznie ktoś coś źle zrozumiał.
  - Mam ci uwierzyć?
  - Musisz. - Joss wyżej uniosła głowę. - Twierdziłaś, że cenisz moją prawdomówność. Dlaczego miałabym kłamać lub coś ukrywać?
  - Sam wciąż zadaję sobie to pytanie. - Usta Dana wykrzywił gorzki grymas. - W tej... osobliwej... sytuacji byłem tam potrzebny jak...
  - Mylisz się.
  - Cooo? - Zrobił zdziwioną minę. - Zaskakujesz mnie coraz bardziej. A może chciałaś mieć świadka pojednania z byłym narzeczonym. Bo to chyba był on, prawda?
  - Tak. Gdy zadzwonił domofon, pomyślałam, że postanowiłaś zrobić mi niespodziankę. Bez pytania otworzyłam drzwi i...
  - Daruj mi szczegóły, mam oczy i uszy. Sam słyszałem, jak go prosiłaś, żeby...

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Mnie puścił. Peter rzucił się na mnie, bo chciał mnie za coś ukarać! Wrywałam się i broniłam, jak umiałam.

- To nie wyglądało na walkę, co zresztą nie ma już znaczenia. - Wzdrygnął się. -  
Wciąż mam tę scenę przed oczami, nie umiem zapomnieć.

Joss ostatecznie straciła nadzieję na pojednanie.

- Więc czemu zgodziłeś się, żebym to ja przeprowadziła wywiad? - zapytała  
cicho.

Dan przez chwilę wpatrywał się w pióro, które bezmyślnie obracał w palcach.

- Taki wielkopański gest z mojej strony, bo tłum dziennikarzy zebrze o wywiad  
ze mną. - Uniósł głowę. - Nie mogę wymazać cię z pamięci. Przychyliłem się  
do prośby twojego szefa tylko ze względu na to, co nas łączyło.

Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Ochłap dla ubogich, tak? - spytała Joss półgłosem. Wywiad jako zaplata!  
Najchętniej powiedziałabym, żebyś

się nim udławił, ale niestety nie mogę pozwolić sobie na coś takiego. Muszę  
zarabiać, a jest dużo chętnych na moje miejsce. Czy możemy zacząć? -  
Wyciągnęła magnetofon. - Proszę mi powiedzieć, jakimi argumentami odpiera  
pan zarzuty obrońców środowiska, którzy krytykują pańskie plany dotyczące  
osiedla nad rzeką?

Godzinę później wyłączyła magnetofon i wstała.

Dziękuję. Dan wstał zza biurka. Dowiedziałaś się wszystkiego? Nawet więcej  
niż się spodziewałam. Dan podszedł bliżej i spojrzał na nią takim wzrokiem, że  
się wzdrygnęła.

## **72 NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Bardzo się cieszę - warknął. - Szkoda, że ja nie mogę powiedzieć tego samego.

- Nie zbliżaj się do mnie - ostrzegła. - Myślisz, że możesz prawić mi  
impertynencje i bawić się ze mną jak kot z myszą?

- Przepraszam.

- Za co?

- Za wszystko, co między nami było. Nawet za moją głupotę i złudzenia.



Joss odwróciła się i ruszyła do drzwi, ale potknęła się. Dan podbiegł, porwał ją w ramiona i pocałował, a potem odepchnął tak mocno, że się zatoczyła.

- Nie mogę. Wciąż widzę tego faceta i ciebie... Joss wyrwał się jęk rozpaczy.

Obiecała koleżance, że przyjdzie na oblewanie nowego mieszkania, lecz nim dojechała do domu, zrobiło się bardzo późno. Poza tym spotkanie z Danem wytrąciło ją z równowagi i nie miała nastroju do zabawy. Zadzwoiła i przeprosiła koleżankę, po czym zasiadła przed komputerem, aby pracą rozładować przykre napięcie. Przeczytała artykuł trzykrotnie, za każdym razem coś poprawiając, i przesłała do redakcji. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że przez cały dzień nic nie jadła. Po kolacji wykapała się i położyła spać.

Nazajutrz wróciła do domu po północy, śmiertelnie zmęczona. Umyła zęby, rzuciła się na łóżko i natychmiast zasnęła. Rano od razu sprawdziła wiadomości na automatycznej sekretarce. Gdy usłyszała głos Dana, poczuła mdłości. Natychmiast wyłączyła sekretarkę i pobiegła do łazienki. Wyczerpana położyła się na chwilę, a potem postanowiła jednak odsłuchać wiadomość.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **73**

- Mówi Dan. Wczoraj byłaś taka blada, że naprawdę się zmartwiłem, ale skoro nie ma cię w domu, widocznie czujesz się już lepiej. Byłaś na wsi?

- Nieprawda, czuję się gorzej - mruknęła gniewnie. Nigdzie nie wyjeżdżałam, tylko haruję, żeby zarobić na kawałek chleba.

Sierpień był wyjątkowo upalny, nawet w nocy brakowało powietrza. Joss pracowała intensywnie, aby jakoś zabić czas. Szef pochwalił wywiad z Armstrongiem i odtąd dawał jej więcej zleceń. Dzięki pracy w ciągu dnia nie myślała o Danie, ale wieczorem wracało wspomnienie ostatniego spotkania. Okrutne słowa dźwięczały jej w uszach i doprowadzały do szału. Dlatego nie odpowiedziała na nagrane pytanie i nie podniosła słuchawki, gdy Dan zadzwonił, aby pochwalić artykuł. Stała przy telefonie i, zaciskając pięści, słuchała podziękowań.

Dziwna niedyspozycja nie ustępowała, a pod koniec sierpnia niejasne podejrzenia zmieniły się w pewność. Prawda była jak uderzenie obuchem. W pierwszej chwili Joss chciała zadzwonić do Dana, lecz się rozmyśliła.

Dużo wcześniej obiecała Annie, że spędzi z nią ostatni paniński tydzień. W sobotę wcześniej rano wyruszyła do Warwickshire.

Po obiedzie przyjaciółki poszły do ogrodu i wyciągnęły się na leżakach.

- Wiesz, twój uroczy znajomy, Francis Legh, był na kawalerskim wieczorze Hugh - powiedziała Anna.

- Naprawdę? - Joss uśmiechnęła się. - W jakim stanie Hugh wrócił do domu?

- Całkiem przyzwoitym. - Anna odsunęła loki z czoła

**74**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

i poważnie spojrzała na Joss. - Czy Dan kontaktował się z tobą?

- Tak.

- I co?

- Nie odebrałam telefonu.

- Ale nadal zależy ci na tym facecie, prawda?

- Bardzo.

- Czy wydrapiesz mi oczy, jeśli powiem, że bardzo kiepsko wyglądasz?

- Nie, bo wiem, że to prawda. Ostatnio jest za gorąco i źle sypiam. -

Uśmiechnęła się pogodnie. - Obiecuję, że na weselu będę w kwitnącej formie.

Czy Francis wybiera się na wasz ślub?

- Tak. Oczywiście razem z narzeczoną. Jaka ona jest?

- Bardzo ładna i miła.

Joss od lat zawsze spała w tej samej sypialni i w tym samym łóżku. Rano obudziła się w momencie, gdy Anna wносиła do pokoju tacę ze śniadaniem.

Usiadła i przetarła oczy.

- Czyżbym zasnęła? - zawołała speszona. - Która godzina? Ojej...

- Dziesiąta. Mama chciała usmażyć tradycyjne jajka na bekonie, ale wolałam grzanki i dżem. Może być?

- Tak. Ale to panna młoda powinna dostać śniadanie do łóżka, a nie druhna.

- Zrewanżujesz się jutro, dobrze?

Tydzień minął, jak z bicza strzelił. W przeddzień uroczystości Joss zrobiło się przykro, gdy weszła do kościoła, w którym jej ojciec przez tyle lat odprawiał nabożeństwa i udzielał ślubów. Jeszcze bardziej posmutniała, gdy patrząc

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **75**

na Annę i Hugh, pomyślała o sobie i Danie. Prędko jednak opanowała się, aby nie zepsuć przyjaciółce najpiękniejszego dnia w życiu. Nazajutrz uśmiechnięta zasiadła do śniadania z nowożeńcami, Sarah i Francisem oraz przyjaciółmi Hugh.

Po odjeździe młodej pary Francis zaproponował, aby wybrała się z nimi do pobliskiej gospody. Chętnie przyjęła zaproszenie. Gdy Francis poszedł po napoje, Sarah spytała półgłosem:

- Smutno ci?

- Cieszę się, że Anna jest szczęśliwa, ale to koniec pewnego etapu naszej przyjaźni. Teraz będzie inaczej... A kiedy wasz ślub?

- Nie wiem. - Sarah zrobiła smutną minę. - Nawet nie było oficjalnych zaręczyn, bo Francis chce urządzić je w Easllcgh Hall, a na razie nie ma żadnego wolnego dnia.

- Wszystko ma plusy i minusy, prawda? - Joss uśmiechnęła się do Francis, który akurat podszedł. - Słyszę, że pałac jest stale obleżony.

- Tak. - Francis rozejrzał się. - Lepiej przespać się tutaj, niż wracać po nocy do domu. - Przyjrzał się jej bacznie. - Jak ty się ostatnio czujesz? Odpowiedz z ręką na sercu.

- Bardzo dobrze, dziękuję.

Wtedy w restauracji nieźle nas wystraszyłaś - rzekła Sarah.

Samą siebie jeszcze bardziej. I Dana.

On prędko zapomniał.

- Wątpię, bo wygląda, jakby coś go gnębiło. - Francis i Sarah wymienili porozumiewawcze spojrzenia. - Czy mogę nieśmiało zapytać, o co wam poszło?

**76**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Joss spuściła wzrok.

- Słyszając dzwonek do drzwi, pomyślałam, że Dan przyszedł z wizytą, dlatego bez wahania otworzyłam. Dan przyszedł w momencie, gdy nieproszony gość... posunął się za daleko. Oczywiście wbrew mej woli. Ale Dan mi nie wierzy.

- Wzruszyła ramionami. - Zmieńmy temat, dobrze?

Wieczorem Sarah i Francis zabrali ją jeszcze na długi spacer.

- Przyjedziesz na nasze zaręczyny?

- Czy Dan będzie?

- Oczywiście.

- Wobec tego ja się nie pojawię.

Zachwiała się, na szczęście Sarah zdążyła ją podtrzymać.

- Znowu ci słabo? Może Francis zanieś cię do domu?

- Dziękuję. - Joss odetchnęła głęboko i powiedziała:

- Nie jestem chora.

- Czyli jesteś w ciąży - spokojnie orzekła Sarah.

- O Boże! - zawołał Francis. - Naprawdę?

- Tak.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Francis przeciągle gwizdnął.

- A Dan o niczym nie wie! Powiesz mu?

- Ani myślę.

- Musisz mu powiedzieć - stanowczo stwierdziła Sarah.
- Nie. - Joss pokręciła głową. - Kiedyś podczas rozmowy o rodzinie oświadczył, że ojcostwo go nie pociąga. Poza tym nie uwierzy, że to jego dziecko.
- Bo był świadkiem tego incydentu, o którym wspomniałaś? - nieśmiało zapytał Francis.
- Niezupełnie. - Joss przebiegł niemiły dreszcz. - Poznaliśmy się tuż po moim rozstaniu z narzeczoną, więc...
- Mimo to ma prawo wiedzieć. Takie jest moje zdanie oświadczył Francis. - Ja nie darowałbym Sarah, gdyby ukryła przede mną fakt, że spodziewa się dziecka.
- Kochanie, nasza sytuacja jest inna.
- Zgoda, ale i tak uważam, że Dan powinien wiedzieć, bo... - urwał zażenowany. - Joss, wybacz, że się wtrącam.
- Nie ma sprawy. Przyznam się, że mi ulżyło, bo wreszcie komuś się zwierzyłam.
- Co zamierzasz zrobić?
- Nie jestem pierwszą kobietą w takiej sytuacji... Będę normalnie żyć tak długo, jak się da, a po porodzie zaangażuję niańkę i wrócę do pracy. W moim zawodzie nie ma urlopów

77

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

macierzyńskich. - Serdecznie ich ucałowała. - Wracajcie i bawcie się dobrze.

Francis objął ją i przytulił.

- Namów Sarah, żeby przed ślubem przeprowadziła się do Home Farm.
  - Nawet nie próbuj. - Sarah uściskała ją. - Będziemy regularnie dzwonić. Nie pozwolimy, żebyś czuła się osamotniona i opuszczona.
- Odprowadzili Joss do drzwi, jeszcze raz podziękowali rodzicom Anny za zaproszenie i odeszli, co kilka kroków przystając i machając ręką.
- Urocza para - orzekła pani Herrick. - Mój drogi

- zwróciła się do męża. - Bądź tak dobry i przynieś herbatę. Poplotkujemy o weselu.

Pan Heniek mrugnął porozumiewawczo.

- Wy sobie plotkujcie, a ja pójdę zobaczyć, czy uda się odratować nasz zdeptany trawnik.

Panie usiadły w fotelach.

- Kochana, rozepnij żakiet i swobodnie odetchnij. W którym miesiącu jesteś?

Joss wytrzeszczyła oczy.

- Mam to wypisane na twarzy? Sarah też się domyśliła.

- Znam wszystkie objawy. Masz większy biust, a zmizerniałaś na twarzy. Zaraz pierwszego dnia nabrałam podejrzeń.

- Starsza pani uśmiechnęła się ciepło. - Nie powiedziałaś Annie, prawda?

- Nie. - Joss z ulgą rozpięła żakiet. - Już i tak przesyłam guziki. Sprawiałam sobie ten komplet trzy miesiące temu, specjalnie na wesele. Powinnam kupić drugi, ale teraz muszę liczyć się z pieniędzmi.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **78**

- Kto jest ojcem?

- Ktoś, kogo poznałam na zaręczynach Anny.

- Wie o ciąży?

- Nie.

- Dziecko powinno mieć oboje rodziców. - Pani Herrick obrzuciła ją surowym spojrzeniem. - Podczas choroby twój ojciec bardzo martwił się o ciebie. Obiecałam, że zaopiekujemy się tobą, więc zawsze możesz na nas liczyć.

Pani Herrick dotrzymała słowa i regularnie dzwoniła, służąc dobrymi radami. Sarah i Francis też utrzymywali z nią stały kontakt. Anna zadzwoniła natychmiast po powrocie z podróży poślubnej.

W październiku Joss otrzymała oficjalne zaproszenie na zaręczyny. Natychmiast zadzwoniła do Eastlegh.

- Serdecznie dziękuję za zaproszenie, ale nie mogę przyjechać. Ciąża już jest bardzo widoczna.

Sarah puściła jej tłumaczenie mimo uszu.

- Boisz się spotkania z Danem, prawda? Nic ci nie grozi, ho w tej chwili jest w Stanach. Może celowo wyjechał? Anna i Hugh oczywiście będą. Teraz jazda samochodem jest niewskazana, więc wybierz się pociągiem i zostań na noc.

- Dwa kroki od domu pana Armstronga! O, nie. Wybacz, ale nie przyjadę.

W końcu jednak poddała się, ponieważ nie miała dość sił na dalszą dyskusję.

- Dobrze, już dobrze, przyjadę - obiecała Annie. - Ale nie wiem, czy znajdę odpowiedni strój. Chyba kupię dwuosobowy namiot.

- Nie przesadzaj, na pewno aż tak nie utyłas. Zresztą mama postanowiła sprawić ci suknię... Jeśli zdołasz odmo

**79**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

więc mojej rodzicielce, to nie nazywam się Anna Wakefield. Wiesz, ona już dzierga buciki i czapeczki.

- Nie doprowadzaj mnie do rozpacz. Wiesz, że chciałam mieć dziecko, ale nie w takich okolicznościach i nie teraz.

- Przestań być taka honorowa i pozwól, że ci trochę pomożemy. Martwimy się o ciebie.

W czasie podróży Joss wpatrywała się tępo w krajobraz za szybą. Za żadne skarby nie przyznałaby się, że po badaniu ultrasonograficznym zmieniła zdanie w sprawie powiadomienia Dana. Zdumiona wpatrywała się w monitor, na którym widziała owoc swej miłości. Nadal kochała Dana, tęskniła za nim coraz bardziej. Kilkakrotnie podniosła słuchawkę, aby zadzwonić i powiedzieć mu o dziecku, lecz w ostatniej chwili opuszczała ją odwaga.

Na dworcu czekał Francis. Ucałował ją serdecznie, wziął na ręce i wsadził do samochodu.

- Jesteś w pełnym rozkwicie.

- Innymi słowy wyglądam jak słonica - odparła ironicznie. - Dobrze wiesz, że nie chciałam przyjeżdżać.

- Ale Sarah jest bardzo stanowczą niewiastą. - Francis zaśmiał się. - Postanowiła wyjść za mnie dawno temu i dopięła swego.

- Ja zauważyłam to, gdy tylko na was spojrzałam.

- Czy powiadomiłaś Dana?

Joss przecząco pokręciła głową, więc Francis taktownie zmienił temat.

- Anna i Hugh już czekają. Chcieli odebrać cię z dworca, ale ja i tak miałem coś do załatwienia w Dorchester. Poza tym chciałem porozmawiać z tobą w cztery oczy.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **80**

Ledwo stanęli przed domem, wybiegła Anna, a za nią Hugh.

- Pokażcie Joss, gdzie ma spać - rzekł Francis. - Ja muszę się przebrać, bo za moment przyjadą pierwsi oficjalni goście. Hugh, nie zapomnij o kluczyczkach do samochodu.

- Francis, zaufaj mi - odpowiedział Hugh. - Na pewno zaopiekujemy się przyszłą matką.

- Przestań! - zawołała Anna.

- Daj mu spokój. - Joss uśmiechnęła się. - I tak wszyscy zauważą, że jestem w ciąży.

- A widzisz! - ucieszył się Hugh. - Nakarm Joss i pomóż jej się przebrać.

Obszerna suknia z granatowego szyfonu była bardzo twarzowa, chociaż niezbyt skutecznie maskowała zaokrągloną talię. Joss przejrzała się w lustrze, poczesła włosy i wpięła w uszy kolczyki z perełek. Na koniec wsunęła buty kupione przed wywiadem z Danem. Nie oparła się pokusie, mimo że wysokie obcasy były bardzo niewskazane.

Bawiła się niespodziewanie dobrze, lecz po kolacji poczuła zmęczenie i coraz mocniej bolały ją nogi. Szepnęła Annie, że chce zaczerpnąć świeżego powietrza



i wyszła na taras. Przysiadła na kamiennej ławce i zsunęła buty. Cieszyła się, że przez chwilę odpocznie w samotności.

W dali widniały zarysy Home Farm i domu Armstrongów. Ostatnio trzymała się w karcach i starała jak najmniej myśleć o Danie, lecz tutaj stało się to niemożliwe. Zastanawiała się, co on robi w Stanach i z kim tam jest. Z zamyślenia wyrwał ją odgłos kroków. Prędko schyliła się, by włożyć buty, a potem uśmiechnięta spojrzała w górę. I zastygła przerażona. Na tle oświetlonych okien rysowała się sylwetka wysokiego

**81**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

mężczyzny, trzymającego dwa kieliszki. Miała wrażenie, że widzi zjawę.

- Dobry wieczór, Joss. Powiedziano mi, że tu jesteś.
  - To rzeczywiście ty, a przez moment myślałam, że mam halucynacje.
  - Jakbyś oglądała stary film?
  - Coś w tym rodzaju. Dlaczego nie jesteś w Stanach?
  - Czemu miałbym być?
  - Sarah twierdziła, że wyjechałeś. Zapadło niezręczne milczenie.
  - Chyba pierwszy raz w życiu skłamała - powiedział Dan. - Gdybyś wiedziała, że będę, nie przyjechałabyś?
  - Oczywiście. Uwierzyłam Sarah, chociaż wydawało mi się bardzo dziwne, że nie będziesz na zaręczynach serdecznego przyjaciela. Pochwalasz jego małżeństwo z Sarah?
  - Tak. Spodziewałem się tego od lat.
  - Czyli Francis najpóźniej zorientował się, że są sobie przeznaczeni.
  - Nie każdy zakochuje się od pierwszego wejrzenia.
  - Prawda. Tak bywa w bajkach... Czy jeden kieliszek jest dla mnie?
- Gdy wstała i wyszła z cienia, zdumiony Dan upuścił kieliszek. Na dźwięk tłuczonego szkła z sali wybiegła zaniepokojona Anna, tuż za nią Hugh.
- Co się stało?

- Nic. Pamiętacie pana Armstronga, prawda? - spokojnie zapytała Joss.

Zrobiła krok, a wtedy Dan podał kieliszek Hugh i rozłożył ręce.

- Nie ruszaj się. Wszędzie pełno szkła.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**82**

- Zaraz każę sprzątnąć. - Hugh objął żonę. - Chodź. Po ich odejściu zapadło grobowe milczenie, a gdy przyszła służąca, Dan wziął Joss pod rękę.

- Przejdiesz się po parku?

- Z przyjemnością - skłamała.

- Czemu utykasz?

- Nogi mnie boją.

- Pewnie masz metrowe obcasy.

- Dziś tylko półmetrowe.

- Szczyt bezmyślności w twoim stanie.

- Mój stan jest moją osobistą sprawą - odparowała gniewnie.

Dan ścisnął jej rękę aż do bólu.

- Cięża to też sprawa ojca.

- W tym wypadku nie.

- Nie powiedziałaś mu?

- Nie.

- Czemu?

Joss zauważyła ławkę.

- Możemy usiąść?

Dan usiadł obok i z napięciem obserwował bladą, oświetloną księżycem twarz Joss.

- Czy Peter jest ojcem?

- Nie.

- Wobec tego to moje dziecko? - zapytał, jakby słowa przemocą wyrywano mu z gardła.

- Oczywiście.
- Naprawdę?
- Tak. Możesz wierzyć lub nie. - Uśmiechnęła się smutno. - Nie martw się, nic od ciebie nie chcę.

**83**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Przestań się wygłupiać - krzyknął zirytowany.
- A ty przestań wrzeszczeć, bo Anna i Hugh znowu przylecą mi na ratunek. Dan z trudem się opanował.
- Czy dlatego dzwoniłaś po...
- Nieszczęsnej scenie z Peterem - dokończyła. - Wtedy jeszcze nie wiedziałam.
- Kiedy nabrałaś pewności?
- Omdlenie w restauracji było pierwszym sygnałem. Od czasu do czasu miewałam też inne dolegliwości i wreszcie poszłam do lekarza.
- Chyba podejrzewałaś, co to może być?
- Nie, myślałam, że przyczyna leży gdzie indziej.
- Czyli?
- Nie wiesz? Nie masz ani krzty wyobraźni? Postanowiłam zamieszkać z tobą, byłam w siódmym niebie i z takiej wysokości nagle spadłam na ziemię. Pogardziłeś mną, nie odpowiadałeś na telefony, nie chciałeś mnie znać. Twoje zachowanie skutecznie odebrało mi apetyt.
- Po wywiadzie telefonowałam kilka razy. - Dan zajrzał jej w oczy. - Naprawdę nigdy cię nie było, gdy dzwoniłem?
- Zawsze byłam.
- Ale ani razu nie podniosłaś słuchawki! - Skrzywił się. - Podobno zemsta jest słodka.
- Owszem - przyznała szczerze. - Chodźmy z powrotem, dość mam spacerowania.

- Jeszcze nie skończyliśmy. - Schwycił ją za rękę. - Na kiedy wyznaczono termin porodu?

- Wczesną wiosną.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **84**

- Tego pierwszego wieczoru zapewniałaś, że jesteś zabezpieczona.

Joss wyrwała rękę i zrobiła kilka kroków.

- Zapomniałam, że po odejściu Petera odstawiłam pigułki. Przypomniałam sobie, gdy powtórnie zjawiłeś się w moim życiu. Niestety okazało się, że za późno.

- Niestety... Nie marzysz jeszcze o macierzyństwie.

- Ani ty o ojcostwie - odcięła się natychmiast. - Chyba wreszcie rozumiesz, dlaczego nie miałam ochoty skontaktować się z tobą?

- Powinnaś mnie była zawiadomić.

- Wszyscy mi to powtarzają do znudzenia. Dan przystanął i znowu schwycił ją za rękę.

- Czyli wszyscy już wiedzą, że ja jestem ojcem?

- Tylko najbliżsi przyjaciele.

- A ja nie?

- Podczas ostatniego spotkania powiedziałeś, że czujesz do mnie wstręt, więc jak miałam ci powiedzieć, że jestem w ciąży?

- Gdybyś odebrała chociaż jeden telefon, wiedziałabyś, że złość mi minęła.

- Znasz mój adres.

- Byłem pod twoim domem kilka razy... czekałem w samochodzie. Raz przyszłaś z koleżankami, kiedy indziej wcale nie wróciłaś na noc do domu. Potem wyjechałem do Stanów, a po powrocie Francis zapewnił, że będziesz na tym przyjęciu. Dlatego postanowiłem spokojnie poczekać. Liczyłem na to, że minie ci złość. Francis powiedział, że jesteś na la rasię, więc postanowiłem powtórzyć scenę z pierwszego spotkania.

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- I zbiłeś kieliszek.
- Czemu Francis mnie nie ostrzegł?
- Bo uważa, całkiem słusznie, że to nie jego sprawa. - Joss zauważyła Annę i Hugh. - Widzisz, idą po nas.
- Chodźcie już.
- Dobrze. Ale uprzedzam, znikam zaraz po oficjalnym ogłoszeniu zaręczyn i toastach. Jestem zmęczona.

Dan ujął ją pod rękę.

- Czym przyjechałaś?
- Pociągiem.
- Odwiozę cię do domu.
- Dziękuję, wolę jechać pociągiem.

Na tym rozmowa się skończyła i już nie mieli okazji zamienić ani słowa na osobności. Gdy Joss zegnała się z Sarah i Francisem, Dan podszedł i powiedział stanowczym tonem:

- Do zobaczenia jutro rano.
- Dobrze - zgodziła się Joss, nie chcąc urządzić publicznej sceny. - Dobranoc.

Dan pomógł jej wsiąść do samochodu. Ledwo ruszyli, Anna zapytała:

- Jak zareagował?
- Zbaraniał. Widziałaś rozbite szkło, prawda? - Głośno ziewnęła. - Ależ jestem zmęczona.
- Odwieziemy cię do domu - zaproponowała Anna. Joss spała wyjątkowo dobrze i długo. Obudziła ją Anna.
- Dzień dobry. Wyobraź sobie, że Dan już tu jest i domaga się z rozmowy z tobą.
- O tej porze? Domaga się?
- Chyba bardzo lubi rządzić.

- Musi poczekać

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**86**

Joss usiadła, opuściła nogi i zbladła.

- Co ci jest?

- Patrz. - Pokazała opuchnięte stopy. - Oto kara za próżność i głupotę.

- A mówiłam ci, żebyś nie zakładała tych butów!

- Nie posłuchałam cię i teraz nie dam rady włożyć żadnych. - Stała i syknęła z bólu. - Co ja zrobię?

- Poleż w wannie, może to coś da.

- Dobrze. Powiedz Danowi, żeby uzbroił się w cierpliwość. Musi poczekać.

Niestety, nic nie pomogło. Po kąpieli Joss włożyła luźne spodnie i sweter. Akurat czesała się, gdy usłyszała stukanie.

- Żyjesz? - zawołał Dan. Pokuśtykała do drzwi.

- Dzień dobry - rzekł Dan, patrząc na jej stopy.

- Jeśli powiesz choć słowo na temat nieodpowiednich butów, dam ci po nosie.

- Nie żartuj. Przyszedłem przekazać zaproszenie.

- Od kogo?

- Od mojego ojca. Pyta, czy raczysz wstąpić na kawę. Joss zrobiła wielkie oczy.

- Powiedziałeś mu o tym, że jestem w ciąży?

- Nie.

- Wobec tego przeproś i wytłumacz, że nie mogę przyjść, bo mam spuchnięte nogi.

- Zaniosę cię do samochodu. Masz jakieś skarpetki?

- Tak, ale zrobiły się za małe. Nigdzie nie pojedę. Nie dość, że jestem gruba, to jeszcze na bosaka...

W tej chwili przyszła Anna z Hugh.

- Jak tam twoje stopy?

**86**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Wyglądają jak balony.
- Potrzebne są duże skarpetki.
- Moje będą w sam raz. - Hugh uśmiechnął się pod nosem. - Jaki kolor lubisz?
- Teraz to nieważne. - Joss zaczerwieniła się ze wstydu. - Nie gapcie się tak na mnie.
- Usiądź. Założysz skarpetki Hugh i Dan znieś cię na dół, dobrze?
- Sama zejść - sprzeciwiła się, lecz z trudem doszła do krzesła.

Gdy zostali sami, Dan cicho zapytał:

- Jak się czujesz? Nie mówię o nogach.
- Wyśmienicie.
- Już nie mdlejesz?
- Nie.
- A dziecko?
- Też ma się coraz lepiej. Chcesz zobaczyć je na zdjęciu? Podaj mi torebkę.

Dan w nabożnym skupieniu obejrzał wynik badania.

- Chłopiec czy dziewczynka?
- Nie wiadomo.

Anna przyniosła parę czarnych skarpetek.

- Te powinny być dobre.

Przyklęknęła i delikatnie wciągnęła skarpetki na opuchnięte stopy. Dan wziął Joss na ręce.

- Idziemy do samochodu.
- Do samochodu? - zdziwiła się Anna. - Przecież ona zostaje u nas na lunch.
- Mój ojciec zaprosił ją na kawę. Proszę się nie martwić, przyjaciółka będzie pod dobrą opieką.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**87**

- Ale jeszcze nie zjadła śniadania.

- Nigdy nie jem.
- Czas najwyższy, żebyś zaczęła. Dostaniesz śniadanie u nas.
- Nie chcę jechać - mruknęła gniewnie.
- Wiem i rozumiem, ale mój ojciec rzadko kogo lubi, a do ciebie zapalał sympatią.
- Zmieni zdanie, gdy mnie zobaczy.
- Dlaczego tak sądzisz? Joss spąsowiała.
- Czy zna jakieś samotne matki?
- Oczywiście. Francis zatrudnia dwie.

Pan Armstrong wyszedł przed dom i serdecznie uśmiechnięty otworzył drzwi samochodu.

- Witam panią i zapraszam.

Joss spieszyła się, gdy zobaczyła, że od razu zauważył jej stan. No cóż...

- Tato, muszę zanieść Joss, bo nie mogła włożyć butów. Starszy pan odsunął się i z nieodgadnionym wyrazem twarzy obserwował syna i Joss.
- Jest chłodno, więc posadź gościa przy kominku.
- Zrobię śniadanie, bo ona jeszcze nic nie jadła - powiedział Dan.
- Przynieś kromki tutaj. Opiekę grzanki przy kominku - zarządził jego ojciec. Przynął ozdobny podnóżek. - Proszę na tym oprzeć nogi, tak będzie wygodniej.
- Dziękuję. Jaka misterna robota. Czy pańska żona to wyhaftowała?
- Tak, miała wielki talent. Ja też korzystam z podnóżka, gdy dokuczają mi nogi.

88

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Tata narzeka, ale leków nie bierze - skomentował Dan. - Zaraz przyniosę masło i kawę.

Joss dziwiło, że tak dobrze czuje się w towarzystwie ojca Dana. Z przyjemnością obserwowała, jak starszy pan przypieka kromki.

- Prawdziwe grzanki jadłam dawno temu, w domu.



- Dan mówił, że pani ojciec był pastorem.
  - Bardzo mi go brak. Szczególnie teraz.
  - Wiem, że często spotykała się pani z moim synem, a potem pokłóciliście się - rzekł pan Armstrong, nie odwracając głowy.
  - Tak.
  - Czy Dan jest ojcem dziecka? Zaskoczona Joss nie zdążyła otworzyć ust.
  - Tak - odparł Dan. Postawił tacę i zaintrygowany patrzył na Joss. - Dlaczego masz taką dziwną minę?
  - Dziecko się poruszyło...
- Podał jej filiżankę gorącej kawy, przykucnął, posmarował dwie grzanki i wreszcie zerknął na ojca.
- Nic nie powiesz? - zapytał głucho.

Pan Armstrong spojrzał na niego przenikliwie.

- Za moich czasów sytuacja była prosta. Gdy dziewczyna zaszła w ciążę, ojciec dziecka żenił się z nią.
- To samo ja mam zamiar zrobić... skoro nareszcie znam prawdę. - Spojrzał ojcu prosto w oczy. - Postanowiłem wziąć ślub, gdy tylko zobaczyłem, że Joss spodziewa się dziecka.
- Kiedy to było?
- Wczoraj wieczorem - odparła Joss. - Ale ja też mam coś do powiedzenia. Nie zamierzam wychodzić za mąż. Na

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**89**

prawdę. - Joss uśmiechnęła się lekko. - Lubię być samodzielna.

Dan wstał i groźnie pochylił się nad nią.

- Nie gadaj głupstw. Pobierzemy się, gdy załatwię formalności.
- Nic nie załatwisz bez mojej zgody! - Oczy Joss zaczęły ciskać błyskawice. - Jeszcze nie tak dawno nie mogłeś na mnie patrzeć!

- Nieprawda, ale teraz nie będziemy tego roztrząsać. Zrozum jedno: zawsze dostaję to, czego pragnę.

- Synu, czyś ty oszalał? - zawołał zgorzony pan Armstrong. - Dżentelmen tak się nie oświadcza.

- Tato, nie wtrącaj się.

- Pański syn nie prosi o moją rękę - rzuciła Joss z pogardą. - Nabywa żonę w taki sam sposób, jak na przykład tytuł.

Pan Armstrong patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- O co pani chodzi?

- O ten tytuł od Francisa - niecierpliwie wyjaśnił Dan. Pan Armstrong pogroził Joss palcem.

- Tak nie można, moja pani. Francis... lord Morville... zawdzięcza mojemu synowi bardzo dużo...

- Tato, przestań!

Starszy pan wstał i dumnie się wyprostował.

- Widzę, że jestem niepotrzebny. Pójdę sobie, ale ty rozmawiaj po ludzku. To nie posiedzenie rady nadzorczej.

Po jego wyjściu w pokoju słychać było jedynie trzask płomieni. Joss bez słowa zabrała się do jedzenia, a Dan usiadł na fotelu i zapatrzył się w ogień. Po dłuższej chwili odchrząknął i spojrzał na Joss spode łba.

- Zacznijmy od początku. Czy...

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Drzwi otworzyły się z hukiem i wszedł zirytowany Francis.

- Do diaska, co ty wyprawiasz? - zawołał od progu. - Nie możesz ugiąć sztywnego karku? Powiedz Joss prawdę.

Dan zerwał się na nogi i wzrokiem spiorunował przyjaciela.

- Nie wtrącaj się do cudzych spraw.

- Sprawa jest również moja - rzekł Francis wyniośle i odwrócił się do Joss. - Przepraszam cię. Jak samopoczucie? Podobno nie możesz chodzić.

- Kara za grzechy.
- Można wiedzieć, po coś przyszedł? - burknął Dan.
- Żeby zapytać mojego gościa o zdrowie. Twój ojciec denerwuje się, że jesteś uparty jak osioł i nie możesz wykrztusić prawdy.

Dan zacisnął pięści i ruszył ku drzwiom.

- Wracaj! - ostro zawołała Joss. - Zachowujesz się jak jaskiniowiec.

Dan stanął i zrobił taką minę, że Francis wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

- Oj, stary, chyba trafiła kosa na kamień. - Obronnym gestem podniósł ręce do góry. - Przestań się pieklić. Ja uważam, że Joss ma prawo znać fakty.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **91**

- Słucham, milordzie.
- Nie igraj z ogniem - gniewnie rzucił Francis. -I siadaj. Nie lubię rozmawiać, gdy muszę zadzierać głowę.

Dan usiadł w fotelu, a Francis przycupnął na poręczu.

- Joss, jak ci już wiadomo, często brak mi pieniędzy na utrzymanie Eastlegh. Dan też jest uczuciowo związany z majątkiem i dlatego stale wymyśla sposoby zdobycia funduszy.

Okazało się, że w tym celu Dan zaproponował wykupienie domu oraz kawałka ziemi. Dzięki temu jego ojciec zamieszkał pod własnym dachem, a Francis otrzymał pokaźną kwotę na pilne inwestycje. Gdy nastała moda na kupowanie tytułów, Dan nabył jeden i znowu finansowo wsparł przyjaciela. Poza tym odnowił dworek należący do Eastlegh, co podniosło cenę wywoławczą na aukcji.

Najlepszym pomysłem okazało się wynajęcie Eastlegh. Pierwszą konferencję zorganizowała firma Dana.

Lord Morville oczywiście zaproponował przyjacielską przysługę, czyli chciał wynająć mi pałac za darmo - rzekł Dan oschle.

A dyrektor Athena Developments uparł się, że albo podpiszemy normalną umowę, albo nic z tego nie będzie dodał Francis.

Czy Dan doradził przeprowadzkę do Home Farm? Nie, sam na to wpadłem. Uważałem, że oferta będzie atrakcyjniejsza, jeśli odstąpię cały pałac. Kocham Eastleigh Hall, ale to za duże gmaszysko dla jednego człowieka.

Uśmiechnął się. - Teraz już wiesz, że Dan kierował się wyłącznie moim dobrem. Dan skrzywił się i mruknął: Ale oczywiście robię wszystko tylko dla pieniędzy.

**92**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Francis zignorował jego cierpką uwagę.

- Joss, czy teraz jesteś bardziej skłonna poślubić mojego przyjaciela?

Dan schwycił go za rękę i ścisnął tak mocno, że Francis syknął z bólu.

- Czy mogę osobiście... i bez świadków... załatwić sprawę po swojemu? Wyświadczysz mi przysługę, jeśli zabierzesz ojca na spacer i dacie mi kwadrans spokoju.

- Już się robi.

Francis wstał, pocałował Joss, wesoło mrugnął do Dana i prędko wyszedł.

- Wygląda na to, że jestem ci winna przeprosiny - niechętnie powiedziała Joss.

- Niezupełnie.

- Wtedy celowo wspomniałaś o tytule, żeby mnie zwiść.

- Wiedziałem, że długo nie potrafisz być cicha i łagodna.

Joss najchętniej wyszłaby z pokoju, jednak Dan odgadł jej myśli.

- W poważnym stanie niełatwo zniknąć.

- Niestety. Mogę napić się jeszcze trochę kawy?

Dan obsłużył ją bez słowa, usiadł i rzucił wymowne spojrzenie.

- Jaśnie pan przeszkodził mi, gdy chciałem powiedzieć, że lepiej będzie, jeśli się pobierzemy.

Joss milczała tak długo, że się zirytował.

- No, słucham.
- Nie.
- Co to znaczy?
- Odwrotność „tak”.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **93**

- Zrobiłaś się dowcipna... Wiem, że cię obraziłem i zraniłem...
- Nawet bardzo, ale już to przebolełam. Życie mnie nauczyło, że nie można za długo rozpaczać.

Danowi poszarzała twarz i dopiero po chwili rzekł głucho:

- Zgódź się, ze względu na dobro dziecka.
- Małżeństwo z wyrachowania? - Joss prychnęła pogardliwie. - Jak w wiktoriańskim romansie.
- Ciebie to bawi, a ja traktuję sprawę bardzo poważnie.
- Ja też. - Przez moment zastanawiała się, czy wstanie sama. - Potrzebna mi twoja pomoc.
- Chcesz wyjść?
- Nie jestem eteryczną istotą i muszę iść do łazienki. Jest na parterze?
- Tak. Na szczęście, bo wazysz chyba tonę.
- Powinieneś popracować nad manierami. Szczególnie w dziedzinie oświadczyn
- syknęła jadowitym tonem.

Odepchnęła jego rękę i spróbowała się podnieść.

- Pozwól, że cię zaniosę.

Rzuciła mu nienawistne spojrzenie, lecz ustąpiła. Dan wziął ją na ręce i bocznym wejściem wniósł do nowocześnie urządzonej łazienki.

Dość długo trwało, nim Joss wyszła. Ojciec i syn stali nieopodal. Pan Armstrong zwrócił się do niej po imieniu.

- Joss, czujesz się lepiej?
- Tak, dziękuję.

Dan wziął ją na ręce, ale po kilku krokach przystanął.

- Gdzie ją zanieść?

- Na to samo miejsce - zarządził pan domu. - Zaraz podam posiłek.

**94**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Na lunch też zostałam zaproszona? - spytała cicho, gdy weszli do pokoju.

- Widocznie.

- Jestem wzruszona.

Zapadło krępujące milczenie. Po dłuższej chwili Joss powiedziała:

- Powinniśmy pomóc...

- Ty nie możesz, więc siedź spokojnie.

- Nie mam wyjścia.

- W paru sprawach zostałam postawiona wobec faktu dokonanego - rzekł z goryczą. - Pamiętam twoje poglądy, ale nie ma sensu przepraszać cię za to, co się stało.

- Faktycznie za późno.

- Powinienem być ostrożniejszy.

- Wiem, że nie chcesz mieć dzieci... - Urwała, ponieważ wszedł pan domu. - Przykro mi, że nie mogę pomóc. Z kuchni dochodzą bardzo smakowite zapachy.

Pan Armstrong poczuł się mile połączony.

- Będzie to samo, co w każdą niedzielę, nic specjalnego. Dan, nakryj do stołu.

Dwie godziny później Joss znowu musiała ustąpić i zgodzić się na powrót samochodem.

- Przepraszam, że przeze mnie nałożysz drogi. Dan zerknął na nią z ukosa.

- Jedyne, za co powinnaś przeprosić to fakt, że dopiero teraz dowiedziałem się o dziecku.

- Miało cię nie być na przyjęciu.

- Kiedy zamierzałaś mnie poinformować? Joss nie odpowiedziała.

- Nigdy? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**95**

- Po co miałam ci mówić? Byłam przekonana, że z powodu lej szarpaniny z Peterem nie uwierzysz w moją wersję wydarzeń.

- Słuszny argument. Wiesz, nadal intryguje mnie parę rzeczy, które się nie zgadzają. Przekazano mi twoją prośbę, natychmiast do ciebie pojechałem i zastałem drzwi otwarte. Przeraziłem się, że cię obrabowano, pobito.

- Jeszcze raz powtarzam: nie dzwoniłam i nie wzywałam cię na pomoc - rzekła znużona. - Przestańmy to wałkować. Było, minęło. To już przeszłość.

- Ale dziecko to przyszłość.

- Wiem.

- Jak sobie poradzisz?

- Wezmę niańkę i wrócę do pracy.

- Czyli nie będziesz miała czasu dla dziecka! - zawołał zgorzony.

- Niestety nie mam wyboru.

- Przestań się upierać i wyjdź za mnie.

- Tak pięknie prosisz, że trudno odmówić - rzekła z przekąsem. - Mimo to muszę odmówić.

- Jeszcze wrócimy do tego tematu - warknął Dan. - Porozmawiamy w domu.

Gdy wjechali na przedmieścia Londynu, Joss zorientowała się, że Dan skręcił w stronę Kew.

- Chcę jechać prosto do siebie - rzuciła zirytowana.

- Najpierw musimy skończyć rozmowę.

Czuła się bardzo zmęczona, więc nie miała siły stanowczo oponować.

- Nie widzę sensu.

Dan chciał ją wnieść do domu, lecz uparła się, że pójdzie sama.

**95**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Już mogę chodzić. A raczej kuśtykać.

- To kuśtykaj. - Wziął ją pod rękę i podtrzymał. - Zaraz przyniosę herbatę. Jesteś głodna?

- Nie. Lunch był bardzo sycący. Ale chętnie wypiję herbatę. Usiadła w rogu kanapy, a Dan podał jej dwie poduszki.

- To zamiast podnóżka. Posłodzić herbatę?

- Nie, wolę gorzką.

Zauważyła czarne "J" na białym kubku, lecz nic nie powiedziała.

- Kupiłem dla ciebie w przeddzień zaplanowanej przeprowadzki - wyjaśnił Dan. Przez chwilę siedziała zatopiona w smutnych myślach. Potem otrząsnęła się i rozejrzała.

- Dan?

- Słucham?

- Ten wieczór, gdy się spotkaliśmy...

- Pamiętam go doskonale.

- Dopiero teraz przyszło mi coś do głowy. Dziwne, że nie uderzyło mnie wcześniej.

- Co takiego?

- Zaprosiłeś mnie do hotelu. Czemu chciałeś tam nocować, zamiast wrócić do domu?

Dan mocno się zaczerwienił.

- Początkowo wcale nie zamierzałem tam nocować -rzekł ochryple. - Ale gdybyś zgodziła się zostać na kolacji, zarezerwowałbym pokój.

- Czyli od razu planowałeś, że wylądujemy w łóżku?

- Skądże. Nie miałaś ochoty iść do restauracji, a do mnie było daleko, więc... Twoje zaproszenie bardzo mnie zaskoczyło.

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**96**

- Dzięki temu sporo zaoszczędziłeś - rzekła zimno.



- Jesteś złośliwa! Byłem gotów zapłacić każdą cenę. Serce Joss zaczęło tak gwałtownie bić, że bała się odezwać. Znieruchomiała.
  - Dobrze wiesz, że pragnąłem cię od samego początku. - Rozbłyły mu oczy. - I nadal bardzo pragnę.
  - Pożądanie to nietrwała podstawa małżeństwa.
  - Łączy nas znacznie więcej.
  - Na przykład? - spytała z nadzieją, że usłyszy wyznanie miłości.
  - Dziecko. Nadzieja zgasła.
  - Aha. Czyli coś, czego nie chciałeś.
  - Przyznaję, ale jestem gotów ponieść konsekwencje.
  - Bardzo szlachetne z twojej strony, jednak wcale nie musisz się ze mną żenić.
- Dan odstawił nie tkniętą herbatę.
- Prawda. Tyle że małżeństwo jest praktycznym wyjściem.
  - Praktycznym! - Uśmiechnęła się smutno. - Wolałbyś wypić coś mocniejszego, prawda?
  - Tak, ale muszę cię odwiedzić.
  - Czyżby w Kew brakowało taksówek?
  - Jest pełno na każde zawołanie, ale możesz mieć trudności z wejściem po schodach.

Joss pomyślała, że nogi mniej ją bolą niż serce.

- Dam sobie radę.
- Mam ochotę przetrzymać cię tutaj, aż zgodzisz się wyjść za mnie.
- Patrzcie, jaki lord! - syknęła. - Nie jesteś panem mo-|i'go życia i śmierci.

**97**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Jeśli marzy ci się lord, trzeba było zagiąć parol na Francisa.
- Nie chcę żadnego męża. Wolę radzić sobie sama.
- A możesz?

W tym momencie zaskoczył ją, ponieważ padł na kolana. Zamiast jednak oświadczyć się, jak sobie wymarzyła, zdjął jedną skarpetkę i popatrzył na opuchniętą stopę.

- Jak jutro pójdziesz do pracy?

- Normalnie.

- Aha. - Włożył skarpetkę i wstał. - Dolać ci herbaty?

- Nie, dziękuję. Chcę jechać do domu.

- Zostań na noc... proszę - rzekł przytłumionym głosem. - Będziemy spać osobno. A rano odwiozę cię do domu albo do redakcji.

Joss zobojeźniała na wszystko.

- Dobrze. Przynieś moje rzeczy z samochodu. Zaraz idę spać, bo ledwo trzymam się na nogach.

- Masz zostać, żebyśmy wszystko dokładnie omówili. I musisz coś zjeść.

- Nic nie chcę, tylko spać. Sama.

- Jeśli moje towarzystwo jest ci tak niemiłe, zaraz cię odwiozę.

- Od początku mi o to chodziło.

W samochodzie poczuła się jeszcze gorzej, zbierało się jej na płacz. Raz i drugi pociągnęła nosem, więc Dan podał paczkę chusteczek.

- Dziękuję.

- Czemu płaczesz?

- Bez powodu. Teraz często mi się to zdarza. - Znowu pociągnęła nosem. - Zrobiłam głupstwo, że zdecydowałam się na tak daleką podróż.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**98**

- Jesteś nierozsądna.

- Anna tak bardzo mnie prosiła, a i Sarah naciskała. Nie potrafiłam odmówić.

- Mnie Francis nie dawał spokoju. - Dan zerknął na nią z ukosa. - Idę o zakład, że zmówili się, bo chcieli, żebym wreszcie dowiedział się o dziecku.

- Francis musiał mi przysiąc, że ci nie powie.

- I dotrzymał obietnicy.
- Dał słowo, chociaż uważał, że masz prawo wiedzieć.
- Naprawdę nigdy byś mnie nie zawiadomiła? Nawet po porodzie?
- Owszem, tak postanowiłam. Ale los... i przyjaciele... sprzysięgli się przeciwko mnie.

Nim dojechali, poczuła się bardzo źle i żałowała, że nie została u Dana. Była śmiertelnie zmęczona, rozboleła ją żołądek. Dan wziął klucze, otworzył drzwi i mimo protestów zaniósł ją do mieszkania.

- Tylko bez dyskusji - rzekł groźnie. - Idę po rzeczy, a ty zaraz się kładź. Chcę zobaczyć, że grzecznie leżysz. Wtedy uspokoję się i pożegnam.

Gdy wrócił, Joss stała pochylona w drzwiach łazienki. Była blada jak trup.

- Co ci jest?
- Wezwij pogotowie.

Kilka godzin później przewieziono ją do separatki. Dan wyglądał na autentycznie przerażonego.

- Jesteś trupio blady - szepnęła.
- Co tam ja. - Przysiadł na łóżku i ostrożnie dotknął jej dłoni. - Rozmawiałem z lekarzem. Donosisz dziecko, ale

**99**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

musisz zostać na obserwacji, a potem wziąć wolne. Musisz się oszczędzać.

- Mnie to samo powiedział.
- Wiesz, co to oznacza?
- Tak. Potrzebny mi długi urlop.
- Dotychczasowy tryb życia odpada. Masz sporo znajomych, może załatwią ci jakieś zlecenia.
- Tak, ale będę mniej zarabiać.
- To nie problem - rzekł Dan sucho.
- Jak dla kogo.

- Wyjdź za mnie, przeprowadź się i pracuj w domu.
- Mówisz, jakby nie chodziło o nic ważnego. - Popatrzyła mu w oczy. - Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?
- Tak. Ile razy mam ci powtarzać, że marzę o tobie od pierwszego dnia? Ale jeśli wolisz inny układ...

Joss ucieszyła się, że wejście pielęgniarki przerwało tę rozmowę.

- Przyjadę jutro. - Dan pocałował ją w policzek. - Zadzwoń do Anny?
- Nie martw jej bez potrzeby. Zadzwonię po powrocie do domu. Ale bądź tak dobry i zawiadom redakcję, że przez parę dni nie przyjdę.
- Dobrze. A ty przemyśl to, co powiedziałem. Jutro dokładnie omówimy tę kwestię.

Jeszcze przed zaśnięciem Joss podjęła decyzję. Uznała, że odrzucenie propozycji Dana byłoby szczytem głupoty. Jeśli go poślubi, będzie mogła trochę pracować i nie będzie musiała martwić się o płacenie rachunków, o zapewnienie dziecku bytu. Czuła jednak niesmak, ponieważ takie podejście do

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **100**

małżeństwa uznała za zbyt wyrachowane. Naprawdę zależało jej tylko i wyłącznie na Danie.

Rano wszelkie wątpliwości ustąpiły, gdy pielęgniarka przyniosła bukiet herbacianych róż, ułożonych na liściach figowych.

- Dzwonił pan Armstrong i pytał, jak pani się czuje. Powiedziałam, że lepiej. Zaraz włożę kwiaty do wody. Proszę.

Podąa bilet, na którym były jedynie dwa słowa: „Od Dana”. Nic więcej. Po wyjściu pielęgniarki Joss usiadła, oparła się o poduszki i położyła ręce na brzuchu.

- Zrobię to, dziecino - szepnęła. - Zgodzę się ze względu na ciebie.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Długo nie mogli ustalić, jaki wezmą ślub oraz gdzie i kiedy się odbędzie. Dan oczywiście chciał natychmiast jechać do urzędu i załatwić sprawę od ręki. Państwo Herrickowie uważali, że ślub powinien odbyć się w kościele parafii ojca Joss, a wesele u nich. Francis gorąco namawiał przyjaciela, by urządził wesele w Eastleigh Hall.

- Trzeba było zachować plany w tajemnicy i zawiadomić wszystkich po fakcie - narzekał Dan. - Ty pewno jeszcze długo będziesz się zastanawiać, więc przynajmniej wprowadź się do mnie.

- Przenieś się dopiero po ślubie - stanowczo oświadczyła Joss.

- Czemu?

- Bo tak postanowiłam. - Westchnęła. - Anna niedawno znowu spotkała Petera.

- I znowu się wygadała?

- Niestety. Twierdzi, że zrobiła to z satysfakcją.

- O dziecku też wspomniała?

- Oczywiście. Zdecydowanie popsuła Peterowi humor.

- Nic dziwnego.

Rozmawiali podczas kolacji, którą Joss przygotowała przed powrotem Dana z pracy. Krzątając się w kuchni pomyślała, że już zachowują się jak stare małżeństwo.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**101**

- Nie przypuszczałem, że potrafisz tak smacznie gotować. - Dan oblizał się. - Skąd taki talent?

- Z dawnych lat. Matka Anny zaczęła mnie uczyć, gdy byłam malutka. Miała anielską cierpliwość.

Po kolacji usiedli na kanapie, z dala od siebie. Joss zerknęła spod rzęs.

- Dan?

- Słucham?

- Już nic. - Uśmiechnęła się. - A właściwie... Miałam czas zastanowić **się i** wreszcie wiem, gdzie i kiedy chcę wziąć ślub. Ciekawe, czy się zgodzisz.

- Na pewno w kościele twojego ojca.

- Nie. Byłoby mi smutno, że ojciec nie dożył tego dnia. Herrickowie jak zawsze są wspaniałomyślni, ale uważam, że nie wypada narażać ich na koszty i fatywę. Chociaż tym razem nie musieliby rozstawiać wielkiego namiotu.

- Czyli wybór padł na Eastlegh?

- Też nie. Wkrótce i tak będzie tam wesele. Doszłam do wniosku, że twój pomysł jest najlepszy. Wystarczy mi ślub cywilny i skromne przyjęcie w twoim domu.

- Naprawdę tego chcesz? - spytał zaskoczony.

- Tak.

Wolałaby brać ślub w białej sukni, w kościele pełnym zaproszonych gości, a potem mieć huczne wesele. Chętnie przeczytałaby w prasie sprawozdanie z uroczystości, a po roku wiadomość o narodzinach dziecka. Marzenie niestety nie mogło się spełnić. Uśmiechnęła się więc czarująco i zapewniła Dana, że naprawdę woli skromną uroczystość.

- Wobec tego ustalmy, ile osób zaprosimy. Trzeba zająć **się** przygotowaniem.

**102**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Ja zaproszę tylko Annę z rodzicami i mężem.

- Żadnych znajomych dziennikarzy?

- Wolałabym ograniczyć się do najbliższych. Czy ty zaprosisz wszystkich swoich współpracowników?

- Nie. - Popatrzył na nią poważnie. - Gdyby nie dziecko, też chciałabyś mieć taki ślub?

- Bez dziecka nie doszłoby do małżeństwa - odparła gniewnie. - Przynajmniej tak prędko.

- Nie musisz mi tego wypominać!

- Przepraszam, tak mi się wyrwało. Nie chciałam być złośliwa.

- Masz stanowczo za ostry język i czasami za bardzo mi dogryzasz.

Joss zrobiło się przykro, w jej oczach zalśniły łzy. Dan przysunął się i bardzo ostrożnie ją objął. Popatrzyła na niego udobruchana.

- Nie jestem ze szkła - mruknęła.

Objął ją mocniej i po raz pierwszy nieśmiało położył rękę na jej brzuchu. Znieruchomiał i na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie.

- Naprawdę możliwe, że czuję ruchy?

- Tak. Córeczka cię pozdrawia.

- Skąd wiesz, że to dziewczynka?

- Będziemy mieć córkę. Matki wiedzą takie rzeczy. Cieszyła się, że Dan nareszcie dotknął jej pieszczotliwym gestem.

Drgnął, gdy znowu poczuł ruchy dziecka. Po dłuższej chwili, nadal mocno obejmując Joss, wyciągnął z kieszeni zwitek papieru.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **103**

- Proszę. To odpowiedni moment, żeby ci wręczyć - powiedział cicho.

- Co to?

- Zobacz.

Rozwinęła papier i przez chwilę patrzyła na staroświecki pierścionek z diamentami, perełkami i granatami, a potem spojrzała na Dana. Miał bardzo niepewną minę i kilkakrotnie chrząknął.

- Hmm... Chciałem zabrać cię do jubilera, ale ojciec nalegał, żebym najpierw pokazał ci ten klejnot.

- Po twojej mamie? - zapytała cicho.

- Tak. Ojciec kupił go za pierwsze oszczędności. Jeśli ci się nie spodoba, kupimy inny. Peter pewno dał ci coś wyjątkowego i drogiego.

- Nie.

Była wzruszona i dumna.

- Jest przepiękny. - Wyciągnęła rękę. - Powinieneś osobiście mi go włożyć.

- Wydaje się za duży. Może zaniesiemy do zmniejszenia?

- Nie. Podoba mi się właśnie taki. - Patrzyła na niego rozświetlonymi oczami. - Czy mogę o tej porze zadzwonić do twojego ojca i podziękować za cenny klejnot?

- Trochę późno. Zadzwonimy jutro i powiemy, co postanowiliśmy. Może uda się go nakłonić, żeby przyjechał na ślub.

- Musi przyjechać.

- Ojciec nie znosi Londynu. W tym domu odwiedził mnie tylko raz i w dodatku większość czasu przesiedział w ogrodzie botanicznym,

- Ale na nasz ślub na pewno przyjedzie - rzekła Joss z przekonaniem.

**104**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Nikomui nie przyznała się, ile kosztowało ją pierwotne odrzucenie Dana. Odmówiła mu powodowana dumą. Teraz, gdy klamka zapadła, uspokoiła się i mogła przygotować do ślubu. Przykro jej było, że nie będzie to wymarzona uroczystość, lecz pocieszała się, że wychodzi za człowieka, którego kocha nad życie.

Lekarz kazał jej dużo odpoczywać. Pewnego dnia leżała na kanapie i czytała najnowszą powieść ulubionego autora, gdy rozległ się dzwonek. Podeszła do domofonu przekonana, że to Dan. Niestety. W słuchawce rozległ się zupełnie inny głos.

- Joss, wpuść mnie - prosił Peter.

- Nie. Masz czelność...

- Przyjechałem, żeby cię przeprosić - zapewnił. - Proszę o krótką rozmowę. O kilka minut.



Niechętnie nacisnęła przycisk i zeszła na półpiętro. W połowie schodów Peter podniósł głowę i stanął jak wryty.

- Dzień dobry. - Chrząknął zakłopotany. - Wiedziałem, że jesteś w ciąży, ale...

- Dzień dobry. Proszę tutaj. - Opadła na kanapę. - Muszę się oszczędzać.

Peter usiadł sztywno.

- Anna mówiła, że byłaś w szpitalu i przestałaś pracować.

- Po co przyjechałeś?

- Chcę... - Zaczerwienił się jak burak. - Chciałem przeprosić za moje zachowanie ostatnim razem.

- Prawie zniszczyłeś mi życie.

- Mściłem się na Armstrongu, nie na tobie.

- Bo odrzucono twój projekt?

- Wtedy obwiniałem go o wszystkie niepowodzenia.

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**105**

Gdy usłyszałem, że jesteś z nim, wpadłem w szal. Myślałem tylko o zemście.

Popatrzyła na niego z jawną pogardą.

- Długo ją planowałeś?

- Tak. Z trudem wydobyłem twój adres od znajomego dziennikarza. Tego dnia sprawdziłem, do której Armstrong będzie zajęty. Powiedziałem sekretarce, że dzwonię w twoim imieniu. Dokładnie wyliczyłem, jak prędko Armstrong dojedzie do ciebie. Wpuściłaś mnie bez pytania. Specjalnie zostawiłem uchylone drzwi i... resztę znasz.

- Udało ci się, bo Dan myślał, że coś mi się stało i natychmiast potrzebuję pomocy. Dlatego nie zadzwonił, tylko od razu przyjechał.

- Warto było zaryzykować... Choć raz ja byłem górą.

- Czyli to, co nas kiedyś łączyło, nie znaczyło nic wobec pragnienia zemsty?

Peter zaczerwienił się jeszcze mocniej i nisko spuścił głowę.

- Przestań. Bardzo cię przepraszam. Jest jeszcze jeden powód, dla którego przyjechałem.

- O?

- Chcę znać prawdę. Czyje to dziecko? Czy ja... jestem ojcem?

Joss wpatrywała się w niego bez słowa. Nie rozumiała, jak to możliwe, że kiedyś kochała takiego człowieka.

- Odszedłeś w lutym, a poród też odbędzie się w lutym. Chwaliłeś się matematycznymi zdolnościami, więc sobie oblicz sam.

Pan Armstrong przyjechał razem z Francisem i Sarah, i we troje dotrzymani Danowi towarzystwa podczas ostatniego kawalerskiego wieczoru.

**106**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Anna zjawiała się u Joss kilka dni wcześniej i troskliwie pilnowała, by przyjaciółka się nie przemęczała. Pomogła zrobić ostatnie zakupy. Najwięcej kłopotu sprawiło znalezienie odpowiedniego płaszcza. Wybrały obszerny, z kremowej wełny, który pięknie harmonizował z granatową suknią.

Państwo Herrickowie i Hugh przyjechali tuż przed samym ślubem.

W piątek wieczorem i w sobotę rano Joss była trochę zdenerwowana, lecz gdy wsiadła do samochodu, uspokoiła się. Nareszcie była zadowolona, że Dan uparcie dążył do ślubu. A gdy go zobaczyła, uśmiechnęła się promiennie. Dan i jego ojciec, elegancko ubrani, wyglądali imponująco. Serdecznie ucałowała przyszłego teścia i pozostałych gości.

Pół godziny później została panią Armstrong. Przed wejściem czekali fotografowie z pism, z którymi współpracowała. Hugh i Francis też zrobili dużo zdjęć.

Nowożeńcy pojechali do domu jako pierwsi, goście kolejno za nimi.

- Przepraszam, że nie zamówiłem fotografa. Czemu mi nie przypomniałaś?

- Nie pomyślałam - odparła Joss zgodnie z prawdą.

- Nie przejmuj się, Hugh i Francis mnóstwo razy uwiecznili ten szczęśliwy dzień.
- Naprawdę szczęśliwy dla ciebie?
- Tak.
- Wobec tego dla mnie też. - Dan uśmiechnął się krzywo.
- Jeszcze rano bałem się, że nie przyjedziesz.
- Żartujesz! - zawołała zdumiona. - Naprawdę posądzałeś mnie o coś takiego?

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**107**

- Niestety. Wiem z doświadczenia, że potrafisz znikać bez śladu.
- Teraz byłoby trudniej.
- Tak długo się ociagałaś, nie chciałaś wyjść za mnie. Nawet w ostatniej chwili mogłaś zmienić zdanie.
- Wtedy dałabym ci znać, żebyś nie czekał na próżno.
- Powtarzałem to sobie, ale niewiele pomagało. - Zerknął na nią speszony. - Okazuje się, że nie tylko pannom młodym wysiadają nerwy.
- Co takiego? - Joss wybuchnęła śmiechem. - Ty i nerwy? Nie wierzę!
- Każdy ssak ma system nerwowy, więc i ja go mam. Jak się sprawuje dziecko?
- Jest bardzo ruchliwe. Pewnie udzieliło mu się moje podniecenie.
- Pięknie wyglądasz - rzekł cicho. Spojrzała na niego promiennym wzrokiem.
- Dziękuję. Byłam pewna, że przyślesz mi herbaciane RÓŻE i dlatego kupiłam taki płaszcz. Zjeżdżyliśmy pół Londynu, żeby znaleźć coś dużego w tym kolorze.

Warto było się fatygować. Wiesz, macierzyństwo dodało ci....

- Centymetrów - odpowiedziała rozbawiona.
- Nie, powabu - sprostował tonem, którego dawno nie słyszała.

Kameralne przyjęcie było nadzwyczaj udane. Potrawy, zamówione na polecenie Joss, wszystkim smakowały. Goście jedli z apetytem i prowadzili ożywioną

rozmowę, jakby znali się od lat. Na zakończenie kelner wniósł tort upieczony przez panią Herrick.

**108**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Jeszcze raz serdecznie dziękuję - powiedziała Joss.

- Upiekłam od razu dwa - oznajmiła pani Herrick. - Drugi przywiozę na chrzciny.

Goście zamilkli zmieszani, lecz Joss wstała, objęła przybraną matkę i ucałowała.

- Pani jest nieoceniona i zawsze myśli o wszystkim. Dan odetchnął i przyłączył się do podziękowań.

- No, kochani, zabierajcie się do krojenia - rzekł Francis. - Boję się, że zapomnę połowę mojej dowcipnej mowy.

Dan spojrział na Joss przepraszająco.

- Błagałem go, żeby dał spokój, ale się uparł.

- Tym razem słusznie - orzekł pan Armstrong. - Wesele bez toastów jest nieważne.

Francis rozbawił towarzystwo opowiadaniem o chłopięcych wyczynach pana młodego i družby. Na zakończenie nieoczekiwanie oświadczył:

- Niniejszym zgłaszam swoją kandydaturę na ojca chrzestnego. Chcę zanieść do chrztu pierworodne dziecko serdecznego przyjaciela.

Gdy umilkły oklaski, wstał pan Herrick, który między innymi zażartował, że Dan za wcześnie ucieszył się, iż panna młoda nie ma krewnych. Poprosił go, by ich traktował jako rodzinę żony.

Następnie, ku wielkiemu zaskoczeniu Dana, wstał jego ojciec.

- Ja tylko kilka słów. Nowożeńcom składam najserdeczniejsze życzenia, a państwa proszę o wypicie toastu za szczęście mojego syna i uroczej synowej.

W tym momencie Joss rozplakała się. Dan prędko podał jej chusteczkę.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**109**

- Spodziewałem się łez dużo wcześniej.
- W poważnym stanie... - szepnęła na swe usprawiedliwienie.
- Uprzedzam, że tylko moja żona ma prawo używać tego zwrotu - rzekł Dan z wesołymi błyskami w oku.

Późnym popołudniem goście pożegnali się i odjechali.

- Szkoda, że nikt nie został - powiedziała Joss, ziewając. Danowi drgnęły kąciuki ust.

- Przecież oczy ci się kleją i zaraz zaśniesz na stojąco. - Wyciągnął rękę. - Idziemy.

Dokąd?

- Na górę, bo czas na drzemkę. Wieczorem możesz jeszcze się bawić, ale teraz odpoczniesz.

Joss nie sprzeciwiła się. Była naprawdę zmęczona.

- W nocy kiepsko spałam. - Lekko wzruszyła ramionami. - Za dużo zamieszania i dziecko się wierci.

Często przeszkadza ci spać? Niestety. Gdzie są moje rzeczy?

- Tutaj. - Otworzył drzwi do głównej sypialni. - Mam nadzieję, że będzie ci wygodnie. Jest radio i telewizor, które umilą ci czas, jeśli będziesz musiała poleżeć w ciągu dnia.

Dziękuję.

Opróżniłem pół szafy, ale nie wypakowałem walizek, Chyba wolisz zrobić to sama, prawda? - Wskazał przycisk na nocnym stoliku. - To połączenie z moim pokojem za ścianą.

Jeśli poczujesz się źle albo będziesz czegoś potrzebowała, wystarczy nacisnąć.

Po jego wyjściu Joss wyjrzała przez okno, rozpakowała walizki, część rzeczy powiesiła, inne włożyła do szuflad, Zdjęła suknię i położyła się.

**109**

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Spała dwie godziny, potem wykąpała się i ubrała w wygodne spodnie z dzianiny oraz luźną brązową bluzkę. Dan popatrzył na żonę z aprobatą

- Wyglądasz ślicznie. A jak się czujesz?
- Doskonale.
- Pewno jesteś głodna, bo niewiele zjadłaś.
- Nie mogę dużo jeść na jedno posiedzenie. Żołądek ma teraz mniej miejsca.
- Wobec tego proponuję przekąskę co godzinę lub dwie. Zostało pełno jedzenia. Przez tydzień nie będziemy musieli nic gotować.

- My?

- No, ty - poprawił się. - Ja potrafię zagotować wodę na herbatę.

Joss przygotowała lekką kolację, po której obejrzel film. Potem Dan przyniósł herbatę i wyłączył telewizor.

- Musimy porozmawiać - rzekł stanowczo.

- O czym?

- Normalnie nowożeńcy jadą w podróż poślubną, ale my nie bardzo możemy. Mimo to wzięłem kilkudniowy urlop, żebyśmy prędzej przyzwyczaili się do mieszkania pod jednym dachem.

- Jesteś pewien, że nie zanudzisz się ze mną?

- W twoim towarzystwie nigdy się nie nudzę. Joss spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale chyba pamiętasz, że przedtem inaczej spędzaliśmy większość czasu?

- Jakże mógłbym zapomnieć? - Ujął szczupłą dłoń. - Mam nadzieję, moja żono, że i teraz będzie nam miło. Pierwszy punkt nowego programu: w poniedziałek rano jedziemy po zakupy.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**110**

- Co chcesz kupić?

- Meble do dzieciennego pokoju, komputer i buty dla ciebie. Poczytałem o ciąży i dowiedziałem się, że krótkie spacerunki są bardzo wskazane. Dlatego, jeśli dopisze pogoda, codziennie będziemy spacerować po Kew Gardens. - W jego

oczach mignęły wesołe iskierki. - Ciekawe, czy znajdziemy jakieś fantazyjne buty sportowe.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Pierwszy tydzień życia pod jednym dachem upłynął bez cienia nudy. Joss czuła się dobrze, pogoda dopisała, nowe buty były bardzo wygodne, toteż codziennie chodzili do ogrodu botanicznego. Spacerowały sprawiały im niekłamana przyjemność, rozmawiali bez przymusu, na różne tematy. Dan pokpiwał z tego, że Joss stale ma apetyt na słodczyce, ale zapraszał na kawę i ciastka. Zachowywał się jak przykładowy, kochający mąż.

Joss wiedziała, że tyle powinno jej wystarczyć i nie należy pragnąć więcej. Mimo to chętnie oddałaby wszystkie kosztowne rzeczy dla dziecka i dla siebie za jedno słowo o miłości.

Dotychczas Dan zlecał cotygodniowe sprzątanie domu firmie. Teraz uznał, że robienie porządków raz w tygodniu nie wystarczy i trzeba zatrudnić kogoś na stałe. Według Joss wcale nie było to konieczne.

- Przyznaję, że teraz jeszcze nie - zgodził się Dan - ale gdy będzie dziecko, musisz mieć pomoc. A może wolałabyś niańkę na cały dzień?

- W żadnym wypadku. - Joss zastanowiła się. - Jeżeli jesteś zadowolony z firmy, to niech nadal sprzątaj raz w tygodniu. Oprócz tego może znajdziemy na trzy, cztery

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**111**

godziny dziennie kogoś, kto ogarnie dom i przypilnuje dziecka, gdy będę zajęta. Dan, lubiący działać prędko, zaraz zadzwonił do agencji, z której przysłano kilka kandydatek. Jedna z nich od razu przypadła im do gustu. Nan Perry była czterdziestoletnią mężatką, miała dwóch synów, mieszkała niedaleko i odpowiadała jej praca na pół etatu. Joss poczuła do niej sympatię, więc natychmiast podpisali umowę. Dzięki temu Dan mógł spokojnie wrócić do pracy.

Joss była zadowolona, że ma towarzystwo miłej i rozsądnej osoby. Dom bez Dana zdawał się przygnębiająco pusty, szczególnie po południu, po odejściu Nan. Minusem był fakt, że Nan robiła to, co Joss mogłaby sama zrobić. Od dawna nie miała tyle wolnego czasu. Dużo godzin spędzała przy nowym komputerze. Zaczęła korespondować z teściem, aby rozbudzić jego zainteresowanie wnuczką. Napisała dowcipny felieton o radosnych chwilach podczas ciąży, który tak się spodobał, że poproszono ją o następne w podobnym stylu. I zaproponowano, aby po wyjściu ze szpitala opisywała dni młodej matki. Wielkimi krokami zbliżało się Boże Narodzenie. Z Warwickshire i z Dorset przyszły zaproszenia na święta.

- Gdzie miałabyś ochotę spędzić Gwiazdkę? - zapytał Dan pewnego wieczoru.

- Jeśli mam być szczerą, nie uśmiecha mi się daleka podróż - odparła po namyśle. - Zaprośmy ojca do nas.

Jej odpowiedź zaskoczyła, a jednocześnie uradowała Dana, który uśmiechnął się ciepło.

- Jesteś pewna, że chcesz urządzać święta?

- Tak.

**112**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Na jej usta cisnęło się wyznanie miłości, lecz się opanowała i nic nie powiedziała.

- Wyglądasz zachwycająco - ciszej dodał Dan.

Komplement sprawił jej ogromną przyjemność. Przed kolacją starannie uczesała się i umalowała, więc była zadowolona, że wysiłek nie poszedł na marne.

- Tylko dlatego, że siedzę - odparła żartobliwym tonem. - Złudzenie pryska, gdy wstaję.

- Nieprawda.

- Dziękuję. - Poczowała, że się rumieni, więc czym prędzej zmieniła temat. - Czy sądzisz, że ojciec zechce spędzić święta w nie lubianym Londynie?



- Jeśli ty go poprosisz, na pewno przyjedzie. Ojciec nie szafuje uczuciami, ale ty wyjątkowo przypadłaś mu do serca i aprobeuje wszystkie twoje posunięcia.

- To odwzajemnione uczucie.

- Ładnie, że do niego piszesz. - Pieszczotliwie pogładził ją po dłoni. - Dzwonił Francis i pytał o ciebie. A potem pochwalił się, że ojciec ostatnio tak się zmienił, że znowu mówi mu po imieniu.

- Wielki zaszczyt dla lorda. - Joss wybuchnęła śmiechem. - Po... porodzie pojedziemy do Eastlegh pochwalić się dzieckiem, dobrze?

Dan jadł kolację z apetytem, natomiast ona jakby z przymusem, co w końcu zauważył.

- Co ci jest? Złe się poczułaś czy nie jesteś głodna?

- To drugie. Niepotrzebnie zjadłam podwieczorek.

- Jak Nan się spisuje?

- Bardzo dobrze. Sporządziła długą listę numerów, którą

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**113**

przykleiła nad telefonem, żeby mieć pod ręką, gdy zaczną się bóle.

- Słusznie. Ale wolałbym, żebyś zawiadomiła mnie osobiście. Oczywiście, jeśli będziesz mogła. Bardzo proszę.

- Będę pamiętać.

Wstała, aby zabrać talerze, lecz Dan się zerwał.

- Zostaw. Ja to zrobię. Potrafię włączyć zmywarę.

- Potrafisz dużo więcej.

Coraz częściej myślała o porodzie. Była pewna, że dziecko urodzi się czternastego lutego, więc chciała dać córeczce imię Walentyna. Miała jednak wątpliwości, czy Dan się zgodził.

W czwartek zrobiło się wyjątkowo zimno, a mimo to wybrała się na spacer. Zamyślona nie zauważyła, dokąd idzie. Gdy wreszcie rozejrzała się, była dalej niż zwykle. Natychmiast zawróciła. Szła powoli, omijając zamrożone kałuże,

których nie roztopiło słabe zimowe słońce. Przyszła do domu skostniała i zła na siebie.

- Oj, ryzykuje pani. Już chciałam iść na poszukiwania. Nan gniewnie zmarszczyła brwi. - Proszę dać mi płaszcz,

przebrać się i położyć. Zaraz przyniosę gorącą herbatę.

- Posiedzę w kuchni.

Po wypiciu dwóch filiżanek herbaty nie poczuła się ani trochę lepiej.

- Jestem dziwnie obolała - przyznała się. - Może złapałam katar?

- Kto to widział tak długo chodzić po mrozie? - Nan przyjrzała się jej uważnie. -

Zadzwoń po lekarza.

- Nie. To na pewno zwykłe przeziębienie. - Joss otuliła SIĘ ciepłą kołdrą. - Sen dobrze mi robi.

## 114

### NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

Gdy obudziła się, przy łóżku stał Dan.

- Tak wcześnie wróciłeś?

- Nan zawiadomiła mnie, że źle się poczułaś, więc resztę pracy zostawiłem na jutro. - Przysiadł na łóżku i położył dłoń na jej czole. - Masz temperaturę! Czemu nie pozwoliłaś wezwać lekarza?

- Bo nie jest potrzebny. Trochę za daleko poszłam i zmarzłam, a to nie powód do paniki. Nie martw się, bo naprawdę nic mi nie jest.

- To czemu wyglądasz tak źle? Zaraz umyję ręce i przyniosę herbatę. Kazałem Nan iść do domu.

- Słusznie. Potem wstanę i zrobię kolację.

- Ani się waż! - Pogroził palcem. - Leż spokojnie. Kolacja jest gotowa. Zjemy tutaj. Bez dyskusji.

Nie miała ochoty się sprzeczać. Robiło się jej gorąco, bolały plecy, więc w łóżku było najlepiej. Po powrocie z łazienki nacisnęła przycisk na stoliku.

Dan wpadł do pokoju jak bomba. Pobladł, gdy usłyszał straszne słowo: krwotok. Natychmiast zawiadomił szpital, zniósł Joss do samochodu i ruszył na pełnym gazie.

W szpitalu od razu zawieziono ją do sali porodowej. Okazało się, że to nie jest fałszywy alarm, lecz początek porodu.

W którymś momencie Joss jak przez mgłę zauważyła Dana i poczuła, że trzymają za rękę, ociera spocone czoło.

- Za wcześnie - szepnęła.

Dan spojrzął na pielęgniarkę przekrwionymi oczami. Normalnie miał nerwy jak postronki, lecz teraz stracił panowanie nad sobą. Zachowywał się tak, że wyproszono go i kazano czekać na wezwanie. Gdy ponownie pozwolono mu wejść,

**NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**115**

Joss leżała spokojnie, ale była wyczerpana i śmiertelnie blada. Ręka, którą ujął, była bezwładna i lodowata.

- Jak się czujesz?

- Ledwo żyję. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Dziecko sprawiło mi niespodziankę. Mamy syna.

Dan odsunął z jej czoła wilgotne włosy.

- Wiem. Podobno waży dwa i pół kilograma i, jak na wcześniaka, jest dobrze rozwinięty. Wygląda lepiej niż jego matka. Bałem się, że umrzesz.

- Ja też się bałam. Podobno to dość typowa reakcja. Już się nie boisz?

- Nie. Wstyd mi, że zrobiłem awanturę.

- Nic nie zauważyłam. - Joss odwróciła wzrok. - Na razie dziecko musi być pod fachową opieką, ale za tydzień, dwa możemy iść do domu.

- O, nie! - Dan zasępił się. - Zresztą porozmawiam z ordynatorem.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Widziałaś niemowlę?

- Tak. Jest maciupeńkie, ale normalne, dobrze zbudowane. Brak mu tylko imienia.
- Nie może być Walentym, bo urodził się za wcześnie - szepnęła, zamykając oczy.
- Przyjdę rano - szepnął Dan, całując ją w czoło. - Dobranoc. Zjawił się blady, z podkrążonymi oczami, ale z bukietem herbacianych róż.
- Dzień dobry. Cieszę się, że wyglądasz dużo lepiej. Róże niestety są bez tradycyjnych liści.
- Nie szkodzi, są przepiękne. Dziękuję. Zaraz poproszę, żeby włożono je do wody.

**116**

### **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Jak się czujesz?
- Jestem obolała, ale poza tym nieźle. Zaniepokojona obserwowała go, gdy patrzył na noworodka. Dopiero po dłuższej chwili rzucił jej pytające spojrzenie.
- Większy, niż myślałem - rzekł cicho. - Jest wcześniakiem, prawda?
- Czemu nie powiesz otwarcie, o co ci chodzi? Przez twarz Dana przebiegł bolesny skurcz.
- Mam prawo wiedzieć, czy jestem ojcem. Co zresztą i tak nic nie zmieni. Joss groźnie błysnęły oczy.
- Może zmienić bardzo dużo.
- Uspokój się. Jego matka jest moją żoną, więc i tak uznam go za syna. Joss zacisnęła pięści, aby się opanować.
- Bardzo szlachetna postawa - syknęła pogardliwie. - Chcesz go uznać, zanim Peter to zrobi?
- Przecież on nie ma z nim nic wspólnego.
- Wierzysz w to, co mówisz?

- Chcę wierzyć. O Boże, naprawdę chcę wierzyć. Powiedz mi, że nie jest synem Sedlera i więcej o tym nie wspomnę.
- Czy naprawdę sądzisz, że wysłabym za ciebie, gdyby Peter był ojcem?
- Nie... - Zawahał się. - Oczywiście, że nie.
- A jednak masz wątpliwości. Dan zmrużył oczy i rzekł ochryple:
- Pewne jest tylko to, że ty... i dziecko... należycie do mnie. - Uniknął spojrzeniem. - Muszę iść. Porozmawiamy wieczorem.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**117**

- Zawiadomiłeś ojca?
- Zadzwoń z biura. Chciałem zaczekać, aż...
- Aż potwierdzę, że mój syn jest twoim dzieckiem?
- Nie. Chciałem mieć pewność, że oboje żyjecie i jesteście zdrowi.
- Ucałuj ojca ode mnie. Do Anny sama zadzwonię. Dan ruszył ku drzwiom, ale na progu jeszcze się odwrócił.
- Jakie imię mu damy? Zastanowiłaś się? Wczoraj mówiłaś coś o Walentym.
- Widocznie majaczyłam.
- Więc jakie będzie miał imię?
- Oczywiście Adam. Adam George. Chciałam jeszcze dodać Samuela, ale twoje wątpliwości to wykluczają.
- Posłuchaj...
- Idź już - rzuciła niecierpliwie. - Jestem zmęczona. Dan pobladł jak ściana.
- Dobrze.

Jeszcze raz rzucił okiem na dziecko i wyszedł.

Po południu przyszły pani Herrick i Anna. Przyniosły kwiaty i książki. Zachwyciły się noworodkiem i chwilę porozmawiały, po czym pani Herrick się pożegnała.

- Byłam u Petera i mu powiedziałam - oznajmiła Anna.
- Po co?

- Chciałam zobaczyć jego minę. - Anna skrzywiła się. - Był tak wstrząśnięty, że aż budził litość.

Dwa tygodnie później wypisano Joss ze szpitala. Gdy wzięła synka na ręce, ogarnęło ją wzruszenie, a jednocześnie przerażenie. Przytłoczyła ją świadomość, że odtąd sama będzie odpowiedzialna za zdrowie i życie dziecka.

Przytuliła

**118**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

cenne zawiniątko do piersi i westchnęła. Dan objął ją, aby podtrzymać na ciele i na duchu.

Serdecznie pożegnali pielęgniarki i poszli do samochodu. Przez chwilę zastanawiali się, czy położyć kwilące niemowlę na krzeselku. Joss trzęsły się ręce.

- Nie wypadnie? - spytał Dan z niepokojem. - Krzeselko jest za duże dla takiej kruszyny.

- Usiądę z tyłu i będę pilnować. - Przygryzła wargę. -Wiesz, boję się, bo macierzyńskie obowiązki chyba przerastają moje siły. Poradzę sobie?

- Na pewno. — Zerknął na niemowlę, które akurat się obudziło. - Patrz, ma niebieskie oczka.

- Jak wszystkie noworodki - powiedziała Joss tonem znawcy.

Wbrew obawom prędko przyzwyczała się do nowego trybu życia i do przerywanych nocy. Dni upływały na ciągłym karmieniu i przewijaniu niemowlęcia. Często chodziła po domu przygnębiona, gdy długo nie mogła ukołysać płaczącego synka. Nan pocieszała ją, że wszystko jest w normie i dziecko rozwija się prawidłowo. Dopiero tuż przed Bożym Narodzeniem odważyła się zostawić bezcenny skarb pod opieką Nan i pojechała po sprawunki. Kupiła prezenty dla wszystkich, łącznie z synami Nan, zamówiła choinkę oraz indyka. Gdy wróciła, powitał ją zirytowany Dan.

- Gdzieś ty była?

- Ojej, co się stało? - zawołała przestraszona. - Adaś?
- Jest cały i zdrow. Nie pomyślałaś, że będę niepokoił się o ciebie? - mruknął z pretensją.
- Człowieku, bądźże rozsądny! Normalnie o tej porze jeszcze jesteś w pracy.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**119**

Spojrzała na schody, więc Dan zaklął pod nosem, pociągnął ją do bawialni i zamknął drzwi.

- Cholera, co tak długo robiłaś? Czemu jesteś taka zmordowana?
- Bo biegałam po sklepach. Wyrwałam się z domu i kupiłam prezenty pod choinkę. Za własne pieniądze.

Dan schwycił ją mocno i potrząsnął.

- Co mnie obchodzi, czyje pieniądze wydałaś. Martwiłem się o ciebie!

Joss rozplakała się, więc złagodniał, przytulił ją i pocałował we włosy.

- Tylko nie płacz. Błagam. - Wyjął chusteczkę i wytarł jej twarz. - Nie możemy tak dłużej żyć. Jesteśmy małżeństwem, na dobre i złe, więc na litość boską zachowujmy się chociaż jak przyjaciele. Jeśli nie możemy być czymś więcej, to cóż...

Joss czuła się winna, ponieważ dziecko całkowicie ją absorbowало. Nawet kolację rzadko mogli zjeść z Danem spokojnie; zwykle przerywał im płacz niemowlęcia.

- Jak zawsze masz rację. - Pociągnęła nosem i otarła oczy. - Przepraszam, że krzyczę jak Adaś... a on ma gardło, że ho, ho.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Ja też przepraszam. Odtąd będę cię uprzedzał, że mam zamiar wcześniej wrócić.
- Dobrze. Powinieneś więcej czasu spędzać w domu...
- Jeśli tego chcesz. - Danowi rozbłyły oczy. Ujął jej twarz w dłonie i czule pocałował ją w usta. - Chodź, pomogę ci wykąpać krzykacza.

Boże Narodzenie upłynęło w ciepłej, serdeczniej atmosferze.

**120**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Pan Armstrong przyjechał kilka dni przed świętami i okazał się niezastąpiony. Nan dostała tydzień wolnego, lecz Jos prawie nie odczuła jej nieobecności, ponieważ teść chętni służył pomocą. Pilnował wnuka, nakrywał do stołu, nawet przygotował podwieczorek. A raz, ku zaskoczeniu syna, poszedł z wózkiem do Kew Gardens.

Żegnając teścia, Joss zaprosiła go na następną wizytę i szczerze zapewniła, że zawsze będzie mile widziany.

- Najpierw wy musicie przyjechać do mnie - rzekł pan Armstrong.

- Dobrze, tato.

Stopniowo Joss uspokoiła się i przestała nerwowo reagować na płacz synka. Gdy zdarzyła się pierwsza noc, którą przespał bez płaczu, obudziła się tak zdumiona, że głośno krzyknęła i natychmiast podbiegła do łóżeczka.

Po chwili do pokoju wpadł półnagi Dan.

- Co się stało?

- Adaś spał przez całą noc jednym tchem. - Zawstydziała się. - Przepraszam.

Dan pogroził dziecku palcem.

- Bąku, pamiętaj, że nie wolno straszyć matki. I zawsze trzeba spać przez całą noc bez przerwy.

- Spieszysz się? - zapytała nieśmiało.

- Czemu pytasz?

- Mógłbyś go popilnować? Chętnie się wykapię.

- Czy to znaczy, kwoko, że powierysz mi swoje piskłę? Joss oblała się rumieńcem. Dotychczas rzeczywiście zachowywała się jak przysłowiowa kwoka.

- Tak.

Umyła się błyskawicznie, a gdy wróciła, Dan stał z dziec



## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**121**

kiem przy oknie. Odwrócił się i błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

- Gdyby kąpiel była konkurencją na czas, wygrałabyś.

- Nie chciałam cię wykorzystywać.

Wyciągnęła rękę, lecz Dan nie oddał synka. Podniósł go do góry i ucieszył się, gdy usłyszał gruchanie.

- Podoba ci się, co? Obiecuję powtórkę zabawy, ale teraz mama mi cię odbiera. Proszę. Uważam, że Nan powinna zajmować się nim trochę więcej.

Joss w duchu przyznała mu rację. Felietony do cyklu „Życie z dzieckiem” pisała dorywczo, zawsze w pośpiechu. A przecież wiedziała, że Nan chętnie zabierze dziecko na spacer i wtedy ona mogłaby pracować w spokoju.

Adaś miał trzy miesiące, gdy wreszcie zgodziła się, by spał w pokoju dzieciennym. Budziła się jednak co godzinę i sprawdzała, czy synek spokojnie śpi. O świcie niemal zderzyła się z Danem.

- Wracaj do łóżka - szepnął Dan. - Już go przykryłem. Posłusznie położyła się, a po chwili wszedł Dan.

- Co się stało? - zawołała zaniepokojona.

- Nic. - Postawił kubek na stoliku. - Wypij herbatę i po-śpij jeszcze trochę. Jeśli Adaś się obudzi, ja go zabawię.

Joss cieszyła się, że nadeszła wiosna i świat pięknieje. W środę odebrała wyniki okresowego badania; Adaś rozwijał się prawidłowo. Tego dnia skończyła pisać nowy artykuł i nawet zdążyła poleżeć w wannie, gdy Nan zabrała dziecko na spacer. Wieczorem przebrała się w nowy różowy sweter i czarne aksamitne spodnie. Dan popatrzył na nią takim wzrokiem, że serce zaczęło jej bić jak dawniej, a policzki zapłonęły.

**121**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Wiesz, wziąłem urlop - oznajmił. - Pojedziemy do ojca.

- Świetnie. Kiedy?
- A kiedy chcesz? - Popatrzył na nią z aprobatą. - Ostatnio coraz ładniej wyglądasz.
- Bo czuję się lepiej. - Podała mu herbatę. - Od razu widać, ile znaczy kilka godzin dobrego snu.
- Zadzwońię do ojca i powiem, że przyjedziemy w piątek. Jeśli uważasz, że u nas będzie za ciasno, przenocujemy w Home Farm.
- Coś ty! - zawołała zgorszona. - Albo zatrzymamy się u ojca, albo wcale nie jedziemy.
- Nie złość się. Myślałem o twojej wygodzie. Zawsze tylko o tobie myślę - podkreślił.

Joss zarumieniła się i odwróciła wzrok. Dan włączył telewizor, lecz nie słuchała wiadomości. Zastanawiała się, kiedy wreszcie pogodzą się i będą normalnym małżeństwem. Bardzo tego pragnęła, ale bolało ją, że Dan nadal ma wątpliwości w sprawie ojcostwa. Dziecko już go poznawało i uśmiechało się na jego widok. Dan bawił się z synkiem, podrzucał go do góry, całował. Joss wiedziała, że wkrótce będą musieli przeprowadzić decydującą rozmowę o wątpliwościach. Może po powrocie z Eastlegh?

Przed wyjazdem przygotowała cały stos niezbędnych rzeczy. Dan zaniósł część do samochodu, ale prędko stracił cierpliwość.

- Jeśli czegoś nie odłożysz, trzeba będzie zamówić ciężarówkę. Założę się, że potrzebna jest jedna czwarta. Siadaj i ruszamy.

Pan Armstrong ucałował synową i syna i pochylił się, by

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **122**

wyjąc dziecko. Niemowlę przez chwilę patrzyło na niego podejrzliwie, a potem się uśmiechnęło. Dumny dziadek osobiście wniósł wnuka do domu.

- Francis prosił, żebyś zadzwonił - rzekł do syna. - Zrób to zaraz, ale nie rozmawiaj za długo.

Sarah i Francis zachwycili się dzieckiem.

- Patrzcie, jaką ma ważną minę - zawołał Francis. - Nawet pod tym względem jest podobny do ojca. Biedna dziecino, masz taką piękną i dobrą matkę, a dostała ci się uroda i charakter po ojcu.

- Nie bądź złośliwy - skarciła go narzeczona. - Ale faktycznie masz rację, bo to wypisz, wymaluj Dan. Ma takie same oczy... Joss, mogę go wziąć na ręce?

- Proszę bardzo.

O siódmej Joss wstała, mówiąc:

- No, czas na kąpiel.

- Ja się tym zajmę - powiedział Dan. - Trochę rzeczy zaniósłem do kuchni, resztę na górę. Zrób z nimi porządek, a ja wyszoruję naszego brudasa.

Gdy Francis zapraszał ich na kawę, Sarah uśmiechnęła się do pana Armstronga.

- Czy zechce pan popilnować wnuka?

- Z przyjemnością.

- Ale... - zaczęła Joss. - Ja nie...

- Możesz spokojnie iść, naprawdę chętnie z nim zostanę - powiedział teść. - Jeśli sobie nie poradzę, zadzwonię i za minutę będziesz.

Dan uśmiechnął się zadowolony.

- Dziękuję. Dobrze jej to robi, bo od kilku miesięcy nie daje wyciągnąć się z domu.

**123**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- Przestań! - Joss oblała się rumieńcem. - Nie przypuszczałam, że macierzyństwo tak absorbuje.

- Lepiej się przyznaj, że po prostu nie możesz oderwać się od pierworodnego - rzekł Dan.

Francis objął Joss.

- Wpadnij choć na godzinę. Zapewniam cię, że pan Armstrong wie o dzieciach wszystko.

- Dobrze, przyjdę.

- Ale nie bez telefonu - dorzucił Dan. - Do zobaczenia. Okazało się, że dom rzeczywiście jest mały. Na piętrze

były tylko dwie sypialnie i jedna łazienka. Wobec tego Joss i Dan będą musieli spać razem.

Pan Armstrong koniecznie chciał być obecny podczas kąpieli wnuka. Po karmieniu Adaś natychmiast zasnął, a dorośli zasiedli do stołu.

- O, jak dobrze - westchnął Dan. - Rzadko zdarza się kolacja bez przerwy, a dziś chyba będzie spokój.

- Mały chrapie jak stary. - Pan Armstrong uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że moja kolacja będzie wam smakować. Lubię gotować!

Godzinę później dziecko nadal smacznie spało, toteż uspokojona Joss wsiadła do samochodu.

- Dobrze mu, jak u Pana Boga za piecem - rzekł Dan.

- Wiem. Nigdy nie myślałam, że będę zachowywać się jak kwoka na jajach.

Potem odprężyła się zupełnie i nawet wypila lampkę wina. Z przyjemnością słuchała o planach Sarah i Francisa, szczerze śmiała się z dykteryjek. Bawiła się dobrze i ani razu nie spojrzała na zegarek. Wreszcie Dan przypomniał, że czas wracać do domu.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

### **124**

- Widzisz, jak ta wizyta dobrze ci zrobiła - powiedział w samochodzie.

- Sarah i Francis są przemili. Mam nadzieję, że Adaś nie zamęczył dziadka.

Dan wybuchnął śmiechem.

- Jedno niemowlę nie da mu rady.

Miał rację. Ledwo weszli, jego ojciec powiedział:

- Adaś obudził się około dziesiątej. Przewinałem go i nakarmiłem, potem trochę razem posiedzieliśmy, a teraz znowu spokojnie śpi.

- Dziękuję, tato. - Joss pocałowała teścia. - Jesteś czarodziejem.

Starszy pan był wyraźnie zadowolony z pochwały.

- Jaki tam ze mnie czarodziej. Wyśpijcie się, póki macie okazję. Nie martwcie się, jeśli smyk zapłacze. Mnie nie przeszkodzi.

Dan zamknął drzwi sypialni i zrobił przeproszącą minę.

- Pewno wolałabyś w samotności rozebrać się i położyć, ale ja z przyzwyczajenia natychmiast wykonuję polecenia ojca.

- Czy wie, że tylko jego tak słuchasz?

- Twoje słowa też traktuję jak rozkaz. Joss spojrzała na niego zdumiona.

- Czyżby? Nie zauważyłam.

- Ale to prawda. Mogę pierwszy iść do łazienki?

- Proszę.

Leżała bez ruchu, wsłuchana w ciszę i zapatrzona w ciemność głębszą niż w Londynie. Dan też leżał jak martwy. Oboje zdawali sobie sprawę, że myślą o tym samym. Podczas całego pobytu spali razem, ale uważali, by się nie dotknąć. Nawet przez sen.

**125**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Zaraz po powrocie do Londynu Dan zaskoczył ją oświadczeniem:

- Powinienem spędzać więcej czasu z rodziną. Wykąpię Adasia, a ty przygotuj łóżeczko. Potem może i tutaj uda się zjeść kolację w spokoju.

Przywieźli świeże warzywa i jajka, więc Joss zrobiła omlety. Dan otworzył butelkę czerwonego wina. Jedli w kuchni, żeby nie tracić cennego czasu na chodzenie do jadalni.

- Nie wiadomo, jak długo nasz syn zostawi nas w spokoju - rzekł Dan.

- Nareszcie „nasz” - szepnęła Joss. - Wizyta u ojca pomogła.

Spędzili pierwszy przyjemny wieczór od powrotu Joss ze szpitala. Dziecko obudziło się o dziesiątej, lecz po karmieniu natychmiast usnęło.

- Popilnujesz go? - spytała Joss. - Skorzystam z okazji i prędko się umyję.

Dan uniósł głowę znad gazety.

- Nie musisz się spieszyć.

- Dobrze.

Z przyjemnością wyciągnęła się w pachnącej wodzie i otworzyła książkę. Przez kilka miesięcy nie mogła pozwolić sobie na luksus czytania w wannie. Teraz tak się zaczytała, że nie zauważyła, kiedy woda wystygła. Gdy skończyła rozdział, spojrzała na zegarek. Prędko wyszła z wanny, wytarła się, uczesała i włożyła koszulę z różowego batystu. W drzwiach sypialni stanęła jak wryta, ponieważ w łóżku siedział Dan i jakby nigdy nic czytał książkę. Serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Adaś głośno chrapie. - Dan odchylił kołdrę. - W East

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**126**

legh tak grzecznie razem spaliśmy, że warto i tutaj spróbować. To do niczego nie zobowiązuje.

Bez słowa wsunęła się do łóżka. Dan zgasił światło i długo leżał, milcząc. Wreszcie się odezwał:

- Wydaje mi się, że to odpowiedni moment, żeby o coś zapytać... Czy... wybaczysz mi?

- Co mam wybaczyć? - szepnęła.

- Po pierwsze to, że miałem wątpliwości, czy Adaś jest moim synem. Co zresztą nie ma żadnego znaczenia, bo teraz naprawdę jest mój.

- Zawsze był.

- Wiem. - Dan odszukał jej rękę i mocno ścisnął. -W Eastlegh łatwiej mi przyszło ustalić system wartości. Kochanie, jesteś dla mnie wszystkim. Dobrze wiesz, że od pierwszego spotkania pragnę tylko ciebie. Ale jestem potwornie zazdrosny i beznadziejnie głupi, i dlatego w szpitalu zadałem to niewybaczalne pytanie. Nie pojmuję, jak mogłem ryzykować, że stracę ciebie i dziecko.

- Przecież bym cię nie zostawiła - szepnęła Joss ledwo dosłyszalnie. - Jestem twoją ślubną żoną.

- Mam szczęście. - Jeszcze mocniej zacisnął palce. Wiem, że gdybyś postanowiła odejść, żaden dokument by cię nie powstrzymał.

- Prawda.

- Więc dlaczego zostałaś?

- To chyba oczywiste.

Dan przyciągnął ją do siebie.

- Czy okrężną drogą chcesz powiedzieć, że jakimś cudem kochasz mnie choć w jednym procencie tak mocno, jak ja ciebie?

**127**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

Joss zaczęła drżeć i poczuła łzy napływające do oczu.

- Czemu milczysz? - Dan objął ją. - Jeżeli jeszcze mnie nie kochasz, poświęć całe życie na to, żeby cię przekonać, że jestem wart odrobiny uczucia. - Pocałował ją jakby z rozpaczą. - Możesz sobie wyobrazić, jak trudno mi było leżeć koło ciebie i nawet nie dotknąć?

- Mogę.

- Takie to było oczywiste?

- Nie. Ale czułam to samo.

Dan westchnął i obsypał ją pocałunkami, o jakich marzyła od wielu miesięcy. Delikatne i czułe pocałunki prędko stały się gwałtowne i namiętne. Odpowiedziała na nie równie gorąco i szepnęła, że go kocha. Dan zastygł na ułamek sekundy, po czym zdusił ją w mocnym uścisku. On też wyznał miłość. Długo szeptał to wszystko, co od dawna pragnęła usłyszeć. Ogarnęło ich pożądanie większe niż pierwszego dnia.

Potem, gdy trochę się uspokoiili, Dan uniósł głowę i zapytał:

- Czy powtórzysz to wszystko na zimno?

- Jeszcze długo nie będzie mi zimno... Ale mogę stale ci powtarzać, jak bardzo cię kocham. Teraz już mogę.

- Dlaczego teraz?

- Bo przyznałeś się, że i ty mnie kochasz.

Dan zapalił światło i popatrzył na nią zaskoczony.

- Przecież sto razy ci to mówiłem.

- Nie. Mówiłeś, że mnie pragniesz, a to duża różnica.

- Czy to znaczy, że przez cały czas przyczyną twojej obojętności był mój nieodpowiedni dobór słów?

- Nie. Największą przeszkodą były twoje wątpliwości.

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

**128**

- Czyli gdybym nadal wątpił... a w głębi duszy zawsze ci wierzyłem... nie przeżylibyśmy takich cudownych, upojnych chwil?

- Całkiem możliwe. - Pocałowała go, po czym odsunęła się i otworzyła szufladę. - Ale ponieważ w końcu uznałeś nasze dziecko, dam ci nagrodę.

- Jaką? - zapytał uradowany. - Czy mogę ją sam sobie wybrać?

- Nie. - Podała mu kopertę. - Myślę, że ta będzie ci odpowiadać.

- Zaraz zobaczymy. - Gdy wyjął kartkę od Petera, niebezpiecznie zmrużył oczy.

- „Gratuluję. Miałaś rację. Arytmetyka nie zawodzi.” - Co to znaczy?

- Wytłumaczę ci, jeśli obiecasz, że nie wybuchniesz gniewem i nie pójdziesz spać w sypialni obok.

- Obiecuję to drugie. Od dziś już zawsze będziemy spać razem.

- Dobrze. - Joss uśmiechnęła się czarująco. - Bardzo się cieszę.

Opowiedziała o wizycie Petera. O tym, że przyznał się, iż wszystko ukartował, ponieważ chciał się zemścić na dyrektorze Athena Developments.

- Zrobił to z zemsty? - wybuchnął Dan. - Gdybym był w domu, nie wyszedłby żywy.

- Właściwie nie przyszedł przeprosić - ciągnęła Joss. - To była wymówka. Chciał dowiedzieć się, czy Adaś może być jego dzieckiem.



Chyba wyrzuciłaś go za drzwi? Nie. Powiedziałam, że według mnie poród nastąpi czternastego lutego.

**129**

## **NIE MOŻESZ ODEJŚĆ**

- A kiedy on cię rzucił?

- W lutym. Dlatego napisał o arytmetyce.

- Czyli nawet gdyby Adaś urodził się w terminie, nie byłoby wątpliwości, kto jest ojcem?

- Nie. - Joss uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. - O co chodzi?

- Czemu wcześniej mi nie powiedziałaś?

- Bo wstrętna mi była myśl, że mam dostarczać dowodów na prawdziwość moich słów. To małżeństwo, a nie umowa handlowa... Chciałam, żebyś nas przyjął z pełnym zaufaniem. Pełnym i bezwarunkowym...

- Powinienem był ci ufać. - Dan ciężko westchnął. - Przyjąłem was od razu. Przyznaję się tylko do tej jednej krótkiej chwili słabości. Kochanie, czy wybaczysz, że wątpiłem? Byłem podły...

Zamiast odpowiedzieć, gorąco go pocałowała. Nie zdążył oddać pocałunku, ponieważ rozległ się niecierpliwy krzyk. Roześmiany Dan wyszedł z łóżka.

- Zostań, ja się nim zajmę.

- A poradzisz sobie?

- Nie tylko sobie. Jemu poradzę, żeby odtąd grzecznie spał przez całą noc. Zaraz wracam.

Joss przeciągnęła się leniwie.

- I porozmawiamy o nagrodach?

- Tak. Ale uprzedzam, że tym razem wezmę to, co ja chcę. Domyślasz się, co to będzie?

- Czy zostanę nagrodzona, jeśli zgadnę?

- Najdroższa, dostaniesz wszystko, o czym zamarzysz.

- Coś mi się zdaje, że chcemy tego samego - rzekła, skromnie spuszczaając oczy.

NIE MOŻESZ ODEJŚĆ

130

Dan podbiegł do niej i pocałował.

- Pospiesz się, bo twój syn ze złości chyba pęknie.

- Niech uczy się cierpliwości. Im prędzej to zrobi, tym lepiej dla niego i dla nas.

Mam rację?

*Kolejne książki z serii Harlequin Romans ukążą się 4 lutego*